

Berlin, 18.01.1987 r. Rok VI, nr 1(122)

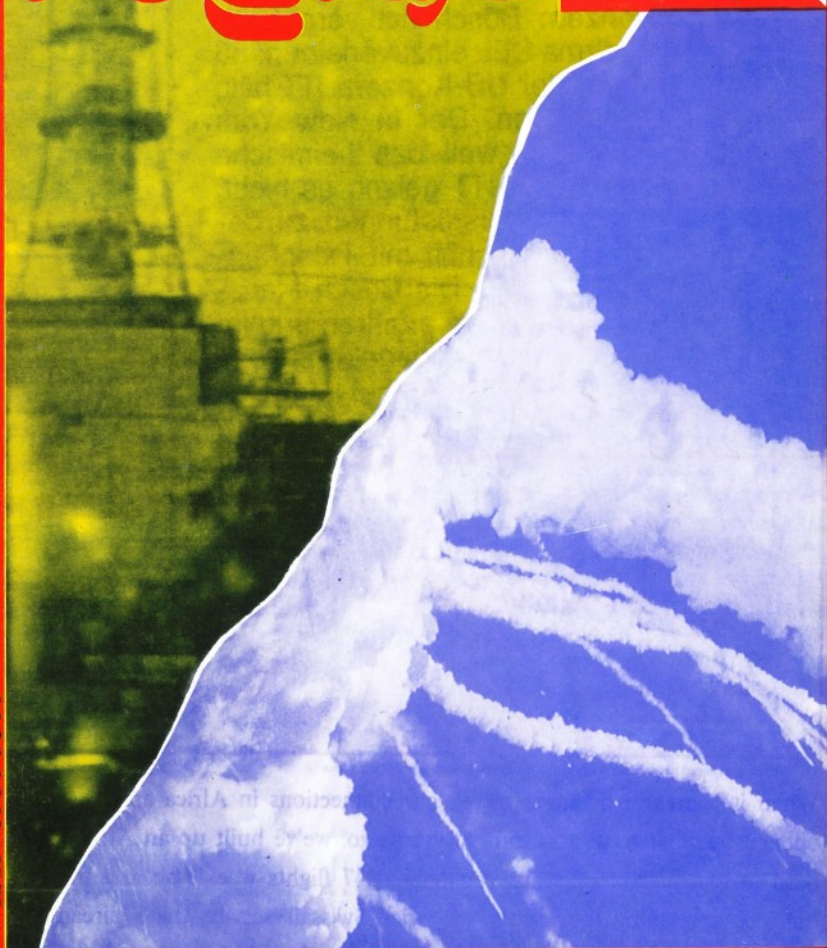
A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

1986
Jaki być?

ISSN 0930-9500



Roman Zelazny	
Sacharow i inni	1
Ewa Maria Slaska	
Po pięciu latach	16
Jan Pawlicki	
Granice reformy	21
Czesław Karkowski	
Hawana - Moskwa - Santiago	26
Maria de Hernandez-Paluch	
Krwawe sceny toczą się...	28
Andrzej Zwaniecki	
Wyprawa do środka strefy	31
Valdamar Pavlicius	
Czarno-biały film w kolorze	34
Rok 1986	37
Maria de Hernandez-Paluch	
Zakon z Maisons-Laffitte	40
Ewa Darmas	
Polska myśl niezależna...	43
Jerzy Hoffmann	
Clag dalszy średniowiecza dzisiaj	44
Anatol Kobylński	
Polski teatr w Kolonii	45
Z Oslo	47
DOKUMENTY	47
KRONIKA EMIGRACYJNA	48
Listy do redakcji	51

Oddano do druku dn. 21. 01. 87 r.

Lza kręci się w oku. »Kulturze« strzeliło aż 40 lat. Maria de Hernandez-Paluch przekazuje z Paryża rozmowę redaktora „Kultury” Jerzego Giedroyc’a z... Adamem Mickiewiczem, który kiedyś często bywał gościem Polskiej Biblioteki. Odbyla się tam jubileuszowa uroczystość, o której piszemy na str. 40.

Czy Poznań był pierwszym wybuchem robotniczego gniewu w „ludowej” ojczyźnie? Odpowiedz na to pytanie znaleźć można w reportażu pt. „Krwawe sceny toczą się...” nagrodzonym w 1981 r. w konkursie »Gazety Krakowskiej«.

Nowy Port w 1947 r.!!! Str. 28.

Dlaczego Chile nie stanie się drugą Nikaragwą? Czesław Karkowski z Nowego Jorku analizuje sytuację w tym kraju przedstawiając kulisy pomocy militarnej udzielanej komunistycznym rebeliantom przez... Str.26.

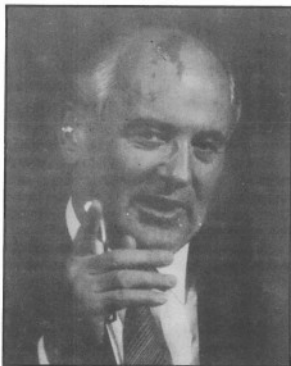
Obecne wydanie »Poglądu« zostało złożone inna niż do tej pory, nową techniką światłodruku. Postawiło nas to wobec problemów, z którymi jeszcze dotąd nie zetknęliśmy się. Dlatego też niniejsze wydanie ukazuje się z tygodniowym opóźnieniem, co spowodowało, że musieliśmy zrezygnować z aktualnego materiału o nowych możliwościach emigracji do USA: termin składania podań – w Waszyngtonie – ubiega z dn. 27 stycznia br., kiedy to właśnie »Pogląd« dotrze do Czytelników.

Informujemy Czytelników, że poprzednie świąteczne wydanie »Poglądu« 22 (120) było wydaniem podwójnym (100 stron), prawidłowa więc jego numeracja powinna brzmieć 22/23 (120/121).

Z informacji zamieszczonej w „Interliniach” w poprzednim numerze wynikało, iż uroczystość 40-lecia »Kultury« odbyła się w tym samym czasie i miejscu, co otwarcie wystawy „10 lat polskiej myśli niezależnej” zorganizowanej przez »Editions Spotkania«. Otwarcie wystawy »Spotkań« miało miejsce dzień wcześniej w Pałacu Inwalidów. Przepraszamy!

Sacharow i inni

Wielu zadaje sobie pytanie, co może oznaczać nowa polityka liberalizacyjna Gorbaczowa? Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż w kilku, ważnych szczególnie dla zachodniej opinii publicznej sprawach, odważył się on na pociągnięcia, których próżno byłoby szukać w polityce jego poprzedników, Breżniewa, Andropowa i Czernienki. Do pociągnięć tych, takich np. jak rozliczne propozycje rozbrojeniowe, moratoria na próby z bronią jądrową itp. należy podchodzić z dużą ostrożnością pamiętając o tym, iż starym zwyczajem Sowietów czynią to od lat dla osiągnięcia własnych celów propagandowych.



M. Gorbaczow: „miękki” kurs

o ochronę i respektowanie praw człowieka. Czyni to jego pozycję w przetargach z rządami państw zachodnich trudniejszą, obciąża go w oczach opinii publicznej tych państw i w poważnym stopniu podważa wiarygodność jego propozycji czy inicjatyw. Cóż to bowiem za władza, która deklaruje chęć naprawy świata, pozabawiając zarazem swych własnych obywateli podstawowych praw i zamykając ich w ciasnym systemie cenzury i policyjnej opresji?

Związek Sowiecki potrzebował więc pilnie dowodów świadczących o zmianie jego nastawienia do tych spraw oraz takich, które mogłyby przekonać Zachód o szczerości jego intencji. I Związek Sowiecki takie dowody znalazł, tym szybciej i tym łatwiej, że nie musiał ich daleko szukać.

Rozegranie pierwszej partii nastąpiło w Berlinie Zachodnim, na znanym moście Glienicker Brücke, znanym dlatego, iż jest on tradycyjnym miejscem wymiany schwytych przez obu stronach agentów wywiadu i innych służb specjalnych.

W lutym ubiegłego roku doszło na nim do podobnej operacji, z tym, że jej głównym bohaterem był Anatolij Szczarański, 38-letni matematyk, jeden z najwybitniejszych sowieckich dysydentów, skazany w

W tym kontekście mniej znaczenia mają taktyczne manewry Gorbaczowa podczas rozmów na szczycie w Reykjaviku, kiedy to zręcznym wybiegiem postawił on prezydenta Reagana w trudnej i psychicznie i propagandowo sytuacji, więcej natomiast te fakty, które zaistniały na płaszczyźnie stosunku władz sowieckich do ruchu dysydenckiego w ZSSR, czy też raczej do najwybitniejszych przedstawicieli tego ruchu.

Wiadomo od dawna, że ZSSR ma dość kiepską opinię na Zachodzie, gdy



REQUIEM DLA ZABYTKÓW DOLNEGO ŚLĄSKA

(...) Nawet najbardziej pobieżny przegląd danych liczbowych dobitnie ukazuje, jaki jest katastrofalny stan zabytków na Dolnym Śląsku. Według obliczeń z 1964 r., nie obejmujący architektury powstałej po połowie XIX w., na Śląsku (na obszarze dzisiejszych czterech województw) istniało 3 248 budowli zabytkowych. Z tego zasobu uchyły 332 zabytki. Zniszczeniu uległy m. in. młyny Św. Klary we Wrocławiu, północna pierzeja rynkowa w Kłodzku z cenną kamienicą nr 25, zabudowa starówki w Legnicy, liczne kościoły ewangelickie (np. Wieża Twardosica) oraz wiele pałaców renesansowych i barokowych (np. Olszany, Raszowa, Rogów Sobócki i inne). Spis sporządzony w ostatnich latach poszerzony został o budowle powstałe w II połowie XIX w. i w I połowie XX w. liczy około 34 000 pozycji. Pozorny wzrost ilości nie może przesłonić rzeczywistego i ciągłego procesu unicestniania zabytków, i to w skali dorównującej stratom, jakie poniosły historyczne budowle Śląska w działaniach wojennych 1945 r. Zdeławowane zostały historyczne założenia urbanistyczne i kompozycyjno-przestrzenne, zdegradowano artystyczny pejzaż miast i wsi.

(Biuletyn Dolnośląski, nr 2/70)

...

Łączne nakłady prasy katolickiej stanowią 1,1 % (11 promili) nakładów prasy w PRL. Informację tę podali biskupi polscy w liście pasterskim. Ta cząsteczka swobody dla środków społecznego przekazu związanych z Kościołem, do którego przynależą 90 % społeczeństwa, jest ciągle zagrożona obnizaniem puli papieru i ingerencjami cenzury.

(Biuletyn Dolnośląski, nr 5/73)

SYTUACJA WIĘZIŃ POLITYCZNYCH W ARESZCIE WUSW W ZAMOŚCIU

1. Cele — brudne, zimne (brak ogrzewania), brak ciepłej wody, ubikacje stanowią kufel zapelniony fekaliami.

2. Do spania służy bardzo cienki materac grubości prześcieradła, dwa cienkie brudne koce. Materac jest ułożony bezpośrednio na zimnej podłodze z cementu — nie ma prześcieradła ani innej białizny.

3. W celi przebywa jeden więzień polityczny i czterech więźniów kryminalnych.

4. Jadłospis: śniadanie i kolacja — czerstwy chleb i kawałek zjełzałej marmariny, zbożowa kawa — zimna niesmaczna, bez cukru; obiad — stare, jak z lodu zimne ziemniaki pokropione nieznanego pochodzenia sosem.

5. Brak opieki lekarskiej — jeden z więźniów politycznych Marek Redka, który już wcześniej chorował na kręgosłup, dość często dostawał silnych bólów, zgłosił się więc na wizytę do więziennego lekarza — tam nie zbadano go, lekarz nie zainteresował się tym, co mu dolega i dał mu tabletki. Po zacyciu jednej tylko poczuł silne skurcze, wstrzymanie moczu, silniejsze bóle kręgosłupa, brzucha i głowy. Po tym wypadku nie udzielono mu więcej pomocy lekarskiej.

6. Aresztowani są przesłuchiwaani po kilka godzin dziennie nawet od bardzo wczesnych godzin rannych do późnej nocy. Znane są przypadki przesłuchań w nocy. W stosunku do aresztowanych używa się wulgarnych słów, gróźb (powiesimy i tak i tak, prędzej czy później). Aresztowanego na zmianę przesłuchuje nawet 10 funkcjonariuszy SB przez cały dzień, pozabawiając często śniadania, obiadu i kolacji.

7. Nie pozwala się więźniom politycznym na posiadanie obrazków świętych, książeczki do modlitwy itp. — są one zabierane. Rodzinom, które odwiedzają aresztowanych zabrania się przynoszenia rzeczy mających związek z Kościołem katolickim — grozi się za to wstrzymaniem widzeń.

8. Rodzinom, które odwiedzają aresztowanych funkcjonariusze SB grożą różnymi konsekwencjami i zabraniają rozmowy z aresztowanym na tematy dotyczące jego zdrowia, samopoczucia, obchodzenia się z aresztowanym i spraw związanych z jego aresztowaniem.

(Praworządność, styczeń — luty 1986)

1979 r. na 13 lat więzienia i obozu pracy za „szpiegostwo, zdradę i antykomunistyczną agitację”. W ciągu 9 lat pobytu w GUL-agu Szczarański stał się dla Sowietów jednym z najniewygodniejszych więźniów politycznych. Jego zwolnienia oficjalnie domagały się rządy państw zachodnich, instytucje i organizacje międzynarodowe, cała, rzec można, postępową opinię publiczną wolnego świata.

Odsłona druga nastąpiła pod koniec września ubiegłego roku. Podobnie, jak miało to miejsce poprzednie razem przy zwolnieniu Szczarańskiego, również i w tym przypadku doszło do pewnego rodzaju transakcji „wiązanej” między mocarstwami. W zamian za schwytanego w USA sowieckiego szpiega Genadija Zacharowa, Związek Sowiecki zwolnił przetrzymwanego w Moskwie amerykańskiego dziennikarza Nicholasa Daniloffa oraz równie znanego jak Szczarański, innego sowieckiego dysydenta, Jurija Orlowa. Był on przewodniczącym tzw. grupy helsińskiej zajmującej się kontrolowaniem przestrzegania w ZSSR postanowienia aktu końcowego Międzynarodowej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach dotyczącego ochrony praw człowieka i odsiadywał w sowieckim więzieniu 12-letni wyrok za podobne, co Szczarański „przestępstwa”.

Obserwatorów sceny politycznej w ZSSR, a także zorientowanych w charakterze sowieckiego systemu władzy fakty te niewątpliwie musiały zdziwić. Niełatwo bowiem zrozumieć przyczyny tak nagłego zwrotu w kwestii, która w dotychczasowej praktyce sowieckiej władzy traktowana była jako nieistniejąca, a jeśli już przyznawano się do niej, to zawsze w kontekście „wewnętrznych spraw państwa i ochrony interesów ludzi pracy miast i wsi”.

W międzyczasie „miękki” kurs wobec przedstawicieli opozycji w ZSSR trwał nadal, a jego efektem były zwolnienia z więzienia, bądź wyjazdy na Zachód m. in. małżeństwa Miedwiedków, Władimira Brodskiego, Jeleny Bonner, Iriny Ratuszyskiej, Nikołaja Baranowa, Jurija Tarnopolskiego, Mustafy Dżemilewa czy wreszcie — grudniowy szlagier Gorbaczowa — powrót do Moskwy z zesłania w Gorkij, Andrieja Sacharowa. Ten ostatni fakt



J. Bonner, A. Sacharow: powrót po 6 latach zesłania na Zachodzie, jako ostateczny dowód „liberalizacji” w ZSSR, a zasługę przypisano oczywiście Gorbaczowowi.

Zwolnienie Sacharowa zostało dobrze pomyślane i jeszcze lepiej wyreżyserowane. Było więc i zaskoczenie, i osobisty telefon i sekreta-

rza do zesłanego, spektakularny powrót pociągiem do Moskwy, tłumy oczekujących na dworcu dziennikarzy oraz rzucająca się w oczy, zdziwiająca swoboda ruchów i wypowiedzi byłego zesłańca. (Nota bene odwaga sformułowała Sacharowa, który bez ogródek mówił o łamaniu praw człowieka w ZSSR, o wojnie w Afganistanie itp. może być wzorem dla zachodnich polityków, najczęściej nabierających, przy okazji ich kontaktów z Sowietami, wody w usta, gdy idzie o te sprawy.

Nic więc dziwnego, że prawie zapomniano (któżby mógł mieć w takiej chwili o losie zmarłych niedawno w obozach pracy Anatoliju Korjaginie, Olegu Stichym, Wasylu Stusie, Marku Morozowie, Anatoliju Marczenko, więzionym w klinice psychiatrycznej Wiktorze Dawydowie, przebywających w łagrach Siergieju Chodorowiczu, Wiktorze Fijaronie czy Aleksandrze Ogrodnikowie, który głodował 659 dni, by otrzymać zezwolenie na czytanie w swej celi Biblii. A przecież w jednym, jak i w drugim przypadku wymienia się tylko tych najbardziej znanych. O wiele liczniejsi, bezimienni, pozostają dalej mieszkańcami Archipelagu GUłag i kto wie, czy sążone im jest skorzystanie z dobrodziejstw obecnej „liberalizacji”.

Dla tych, którzy chcą to widzieć, obraz ZSSR, mimo niewątpliwych starań Gorbaczowa o jego rozjaśnienie, nadal pozostaje, jeśli nie całkowicie ciemny, to z pewnością nadal ponury.

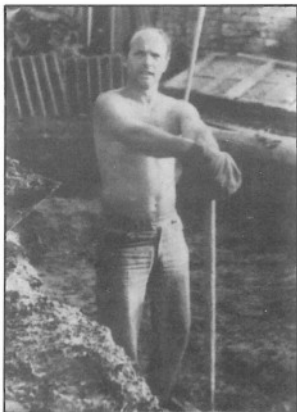
„Reformy” Gorbaczowa są, jak dotąd, domeną władzy. Choć nie da się rzecz jasna z tego procesu całkowicie wykluczyć udziału państw i społeczeństw zachodnich, ich nacisku moralnego, politycznego i gospodarczego, faktem jest również to, że szafarzem i gwarantem tych „reform” pozostaje od początku do końca władza. Ona je „daje” i ona też może w każdej chwili je „odebrać”.

Daleko ważniejszy wpływ — albo co najmniej tak samo ważny — na proces przemian w sowieckim systemie społeczno-państwowym ma rosnąca z każdym rokiem opozycja wewnętrzna. Oczywiście, jej obecnego znaczenia nie należy przeceniać. Zasięg jej bowiem i oddziaływanie uzależnione są głęboko od charakteru państwa, społeczeństwa którego praktycznie pozbawione jest jakiegokolwiek demokratycznej tradycji, i w którym, poczynając od Piotra Wielkiego, poprzez epokę stalinowską, aż po współczesną oprócznię, wolność myśli czy przekonania zawsze traktowane były jako zdrada. Nigdy też dopuszczający się tej „zdrady” nie spotykał los inny, jak więzienie, zesłanie czy w końcu, szubienica...

Zmiany tych metod nie przyniosły — jak już o tym wspomniałem na początku — ani „reformy” Chruszczowa, ani epoka Breżniewa. nic w

PO PROSTU WYBUCH

Zespół Zakładów Fizykochemicznych będący częścią Głównego Instytutu Górnicwa w Katowicach zajmuje się badaniami wojskowymi i to w zakresie broni chemicznych pod oficjalnym szyldem opracowywania masek dla górnicwa. (...) We wrześniu 1983 r. cudem nie doszło do tragedii podobnej do tej, jaka wydarzyła się w Bhopalu w Indiach (1984). Na skutek awarii urządzeń chłodniczych w halach i pomieszczeniach Zespołu Zakładów Fizykochemicznych nastąpił wypływ i rozprzestrzenienie się jakiegoś gazu bojowego. Tragedii zapobiegli były dyrektor Zespołu, którego usunięto ze stanowiska, ponieważ jego syn pozostał za granicą. (WIS, 25/86)



A. Marczenko: śmierć głodowa w obozie

Kraj w prasie zachodniej



ŚREDNIA ŻYCIA W POLSCE

Jak podaje FAZ (16. 12.) polscy lekarze opublikowali ostatnio dane na temat długości życia w Polsce. Średnia życia mężczyzn spada z 67 lat w roku 1969, do 66 lat w chwili obecnej. W latach 1970-1979 o 70 % wzrosła ilość zgonów z powodu ataku serca. Stopień wzrostu zachorowań na raka płuca jest najwyższy w całej Europie. FAZ twierdzi, że jest to skutek nadmiernej ilości wypalanych papierosów.

ZŁA SYTUACJA GOSPODARCZA

Jak donosi Tagesspiegel (18. 12.) na ostatnim plenum KC PZPR podsumowano sytuację gospodarczą PRL. Jaruzelski wypowiedział się pesymistycznie o stanie polskiej gospodarki i zachęcał do kontynuowania reform oraz oszczędności. Jak podaje PAP Biuro Polityczne KC stwierdziło,

mimo poprawy w niektórych dziedzinach, w wielu innych nie zaobserwowano żadnych postępów.

WYROK SĄDU W SPRAWIE „SOLIDARNOŚCI”

Stocznicy ze Świnoujścia, którym w listopadzie br. wyrokem Sądu Wojewódzkiego zakazano zrzeszania się w jawnie działającej „Solidarności” odwołali się do Sądu Najwyższego PRL. W odwołaniu mecenasi stoczników powołali się na ratyfikowaną również przez Polskę przepis MOP. Na mocy prawa o związkach zawodowych z roku 1982 w Polsce nie wolno jednak używać nazwy „Solidarność” ani zrzeszać się w więcej niż jednym związku zawodowym na terenie zakładu pracy. Rzecznik stoczników Stanisław Możejko skazany został na karę grzywny w wysokości 45 tys. zł, a około 140 osób zostało przesłuchanych przez SB. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięty został również proboszcz kościoła parafialnego stoczników, który udostępnił im jedną z sal przykościelnych do odbycia zebrania organizacyjnego — informuje *Süddeutsche Zeitung* (18. 12.)

PODWYŻKI CEN

Rząd PRL zapowiedział od stycznia 1987 roku kolejne drastyczne podwyżki cen żywności i produktów codziennego użytku. Mają one podrożeć o około 14 %. Ceny surowców i środków spożywczych mają wzrosnąć o 26 %. Również w latach 1988/89 przewiduje się podwyżki cen. Jak poinformował wicepremier Szalajda w związku z podwyżkami cen „należy się liczyć z możliwościami niepokojów społecznych”. Prasa zachodnioniemiecka, w tym *Tagesspiegel* (19. 12.) przypomniała jednocześnie, że po podwyżkach cen w latach 1970, 76 i 80 doszło w Polsce do protestów społecznych.

BRAK WODY

Sezon zimowy rozpoczął się w południowych regionach Polski zamknięciem niektórych miejscowości dla ruchu turystycznego. Czteromiesięczne susze spowodowały, że nie starcza tam wody nawet dla mieszkańców i dowozi się ją cysternami. Sanepid podał też, że w pozabawionych wodą miejscowościach m. in. w Bukowinie Traffańskiej można się spodziewać epidemii chorób zakaźnych — *FAZ* (19. 12.)

APEL BUJAKA

Przywódcą „Solidarności” Zbigniew Bujak zwrócił się — jak podaje *Tagesspiegel* (21. 2.) — do zachodnich związków zawodowych, przede wszystkim zaś do związków górników o pomoc finansową, która umożliwiałaby wypłacenie grzywn

względnie nie zmieniło się w krótkim okresie rządów Andropowa i Czer-nienki. Na ocenę zaś obecnych „reform” jest jeszcze czas.

Opozycja sowiecka ma już jednak pewną siłę. Coraz częściej władze będą się musiały z nią liczyć. Po Helsinkach zyskała ona nowy, dalszy impuls do rozwoju. Działalność założonego w 1970 roku przez Sacharowa „Komitetu Obrony Praw Człowieka” zaowocowała powstaniem innych grup stawiających sobie podobne cele. Dawny schemat podziału sowieckiej opozycji przedstawiony przez Andrieja Amalrika, według którego dzieli się ona na trzy natry: „liberałów” reprezentowanych przez Sacharowa, „chrześcijan” (Aleksander Sołżenicyn) oraz tzw. prawdziwych marksistów (schemat „komunizm tak, wypaczenia nie”) na czele z Miedwiediewem, wymaga uzupełnienia. Mapę sowieckiej opozycji wzbogacają dzisiaj grupy niekoniecznie do tego schematu pasujące: „Sowiecka Grupa Amnesty International”, „Związek Wolnych Robotników” (rodzaj wolnych związków zawodowych), „Narodowi Aktywiści”, „Niezależny Ruch Pokojowy”, czy też „Grupa na rzecz odbudowy zaufania między Wschodem a Zachodem”.

W tym stanie rzeczy opozycja sowiecka może z czasem przekształcić się w ruch skutecznie kontrolujący poczynania władz i w jakimś stopniu gwarantujący trwałość zmian poprawiających warunki życia społecznego, swobodę poglądów, wyznań religijnych czy przekonań politycznych, bez obawy łagiernego piekła. Jak dotąd bowiem wciąż obowiązują w ZSSR rozciągające jak guma paragrafy: 70 prawa karnego (antysowiecka agitacja i propaganda), 130 (rozpowszechnianie wiadomości szkalujących sowiecki system państwowy i społeczny) oraz ści-ganie i skazywanie ludzi utrzymujących kontakty z Zachodem (za szpiegostwo i sabotaż na zlecenie obcych wywiadów).

Pozostaje więc pytanie: jakie są przyczyny „reform” Gorbaczowa? Dwie z nich już wymieniliśmy; nacisk opinii międzynarodowej i wzrost znaczenia wewnętrznej opozycji. Trzecią jest z pewnością trudna sytuacja gospodarcza ZSSR. Kłopoty polityczne w krajach całego bloku, wojna w Afganistanie, zbrojenia itp. sprawiają, iż dystans dzielący Sowietów od gospodarki zachodniej stale wzrasta, a wraz z nim rośnie uzależnienie technologiczne od Zachodu. To z kolei naraża na szwank światowy eksport ideologii, która w tej sytuacji dla wielu krajów Ameryki Łacińskiej, Azji czy Afryki nabiera wątpliwej jakości.

Aby opanować te niekorzystne zjawiska ZSSR musi zdobyć się na jakieś reformy, które pozwolą mu odzyskać zaufanie świata zachodniego, a wraz z nim także jego pomoc gospodarczą. Nie wolno zapominać również o sowieckim aparacie władzy, który Gorbaczow chciałby mieć całkowicie w rękę. Tymczasem trwają w nim niewątpliwie wstrząsy i przetasowania, czego wynikiem były chociażby niedawne zamieszki w stolicy Kazachstanu, Alma-Acie. Oznaczałoby to, że aparat władzy, ukształtowany przez lata przez poprzedników Gorbaczowa został wprawdzie przezeń w pewnym stopniu zmieniony, mechanizmy wszakże pozostały w nim tradycyjne i potrzeba jeszcze sporo czasu, a także niemałych wysiłków, aby go gruntownie przekształcić.

Do tego czasu Zachód nie może dać się usnąć. Do prawdziwej wolności społeczeństwo sowieckie czeka jeszcze długa droga. ■

Informujemy, że redakcja „Poglądu” będzie zamieszczać bezpłatnie drobne ogłoszenia dotyczące bieżących, codziennych potrzeb Czytelników. Prosimy je zgłaszać w sekretariacie redakcji, tel. 782 93 84.

aresztowanym i zatrzymanym członkiem związku. Wyjaśniając tę nieco dziwną prośbę berliński dziennik podaje jako przykład, że po odprawieniu w Katowicach mszy w grudniu br. aresztowano 40 osób, które obciążono karą grzywny w wysokości średnio około 50 tys. zł.

TRZECIA WIZYTA PAPIEŻA W POLSCĘ

Przewidziana na czerwiec 1987 roku trzecia wizyta Jana Pawła II w Polsce została potwierdzona wysłaniem przez Jaruzelskiego i kardynała Giempa wspólnego listu zapraszającego. Komentator *Süddeutsche Zeitung* (21. 12.) określił tę wspólną decyzję polskich władz kościelnych i państwowych jako „gwiazdkowy podarunek dla przeciętnego Polaka”. Jednakże — dodaje dziennikarz — nie należy się spodziewać, że trzecia pielgrzymka papieża do Polski zaowocuje tak jak pierwsza, której skutkiem był potężny wzrost samoświadomości Polaków, co w rezultacie doprowadziło do powstania „Solidarności”, efektem drugiej z kolei wizyty papieża-Polaka w odczytanie było wzmocnienie Kościoła katolickiego, podniesienie na duchu narodu przynięconego szkieletem stanu wojennego. Trzecia wizyta — zdaniem dziennikarza — nie przyniesie takich skutków, bo i potrzeby w tej chwili są zupełnie inne. „Problemy, z jakimi boryka się Polska o progę roku 1987 są jarkami bardziej banalne, ale też bardziej złożone. Kraj stoi przed zadaniem, jakim jest stworzenie solidnych podstaw gospodarki. Jeżeli druga reforma gospodarcza nie wyjdzie, Polskę grozi stoczenie się do poziomu krajów Trzeciego Świata. Szanse, by trzecia wizyta papieża wspomogła Polaków w tych zadaniach są ograniczone — przykład fiaska kościelnej inicjatywy w kwestii rolniczej świadczą o tym wymownie. Stąd należy się spodziewać, że trzecia wizyta papieża nie zapisie się niczym trwałym i szybko utonie w niepamięci. Rząd, jak się zdaje, podziela tę opinię.

WILKI

Liczniej niż w ubiegłych latach w regionach południowej Polski pojawiły się też zimy wilki. Według doniesień PAP — pisze *Tagesspiegel* (30. 12.) — przewiduje się w roku bieżącym odstrzał co najmniej 100 wilków, które atakują głównie w Bieszczadach i na Podhalu stada owiec. Pojedyńcze sztuki zauważono w okolicach Przemysła, Krakowa i Warszawy.

NOWY SPOŚÓB WALKI Z OPOZYCJĄ

Jako nowy sposób walki z opozycją ocenił korespondent AP stosowaną obecnie zasadę rekirowania aut używanych

do transportu nielegalnych publikacji. Władze traktują je jako „narzędzie przestępstwa”. Rekirowując się obecnie nie tylko samochody będące własnością kierowcy-sprawcy czynu, lecz również wozy pożyczane. Stąd nową metodą transportu jest korzystanie z pojazdów służbowych. Korespondent niemiecki przypomina jednocześnie, że dawniej przewiezienie nieoficjalnych wydawnictw obciążone było karą do 5 lat więzienia. Dziś zastąpiono ją karą grzywny i rekwizycją mienia. Władze przewidują, że również mieszkania, w których przechowywane się „bibule” podlegają będą konfiskacie. Władze są zdania, że ta metoda wymierzania kary jest dowodem liberalizacji polityki wewnętrznej, opozycja z kolei uważa, że stosowana obecnie praktyka orzecznictwa w kolegiach pozbawia zatrzymanych działaczy możliwości obrony. W ostatnim czasie ponad 100 osób skazanych zostało na wysokie kary grzywny za działalność polityczną — informuje *Süddeutsche Zeitung* (30. 12.)

ŚWIĄTECZNI AZYLANSKI

Jak podała agencja Reutersa z 600 pasażerów polskich statków „Lańcut”, „Pomerania” i „Wilanów” odbywających rejsy do portów RFN 287 osób zeszło na ląd i poprosiło o azyl bądź wystąpiło o uznanie pochodzenia niemieckiego. (*Tagesspiegel*, 31. 12./1. 01. 87)

LIBERALIZACJA I LITERATURA

Korespondent berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* w wydaniu noworocznym poświęcił duży artykuł sytuacji literatury polskiej na styku legalności i działalności podziemnej. „Rozwój stosunków między rządem generała Jaruzelskiego a jego przeciwnikami sprawia, że rozdział między tym co legalne i nielegalne jest coraz trudniejszy do określenia. Dotyczy to przede wszystkim sfery słowa drukowanego (...). Ukazujące się oficjalnie publikacje stosują często ton niemal z pogranicza opozycji. Osoby powiązane z rządem, podobnie jak niektórzy działacze opozycji, dokładają z kolei starań, by pisma dotychczas drukowane i rozprowadzane w podziemiu przekształcić w wydawnictwa legalne (...). Stało się jasne, że aparat bezpieczeństwa nie jest w stanie, ani nie wykazuje chęci openowania powodzi wydawnictw podziemnych”.

Działalnością wydawniczą — pisze dalej Baumgarten — nie zajmują się dziś człowie przywódcy „Solidarności”, lecz tysiące nieznanych młodych mężczyzn i kobiet. Jest to obecnie przedsięwzięcie również finansowe i według opinii Baumgartena mieszkańcy Polski wydają rocznie miliony marek (w przeliczeniu oczywiście) na zakup publikacji podziemnych. „Gdyby

coś takiego zdarzyło się na Zachodzie wzbudziłoby przede wszystkim zainteresowanie urzędów podatkowych. Władze polskie muszą jednak, chcąc nie chcąc, zrezygnować z takich dochodów, gdyż zagwarantowana konstytucyjną wolność słowa drukowanego została poważnie ograniczona przepisami wykonawczymi i praktyką cenzury”.

Wysoka cena wydawnictw podziemnych „20 do 60 zł za gazetę, kilkakaset zł za periodyk kulturalny” wynika m. in. z wysokich kosztów ryzyka w wypadku (przy padkowej najczęściej) „wsypy”, w następstwie której konfiskacie podlegają nie tylko maszyny, matryce, papier, farby i t.p. ale często również samochody, co dla młodych działaczy jest karą najbardziej dotkliwą.

NARKOMANI

W Polsce wciąż wzrasta ilość osób uzależnionych nalogowo od narkotyków — pisze *Süddeutsche Zeitung* (1. 01. 87). Jak podaje PAP w roku 1985 zarejestrowano w Polsce 16 675 narkomanów, w tym 109 osób zmarło na skutek używania narkotyków. 95 % narkomanów rekrutuje się ze środowisk wielkomiędzich, są to przede wszystkim mężczyźni w wieku 21-24 l. Narkotyki produkowane są sposobem domowym z maku. W okolicach Gdańska, Legnicy i Olsztyna uprawa maku została całkowicie zakazana.

KOMISJA D/S LAMANIA PRAWA

Na wniosek Wałęsy powołana została przez NSZZ „Solidarność” 14-osobowa komisja d/s łamania prawa — pisze *Die Welt* (24. 12. 86). Zadaniem członków komisji ma być wspieranie ofiar bezprawia i dążenie do ich rehabilitacji. Współpracuje ona ściśle z Kościołem, a jej przewodniczącym został znany działacz KOR — Zbigniew Romaszewski. Boński dziennik przypomina, że podobna komisja nosząca nazwę Komitet Obrony Praworządności powstała w Krakowie pod koniec roku 1984 po zamordowaniu ks. Popiełuszki.

PRZEMÓWIENIE NOWOROCZNE

Przemówienie noworoczne Jaruzelskiego obszernie skomentowała *Süddeutsche Zeitung* (2. 01. 87). Zdaniem Jaruzelskiego rok 1986 upłynął w Polsce w spokoju i spokoju, kraj wzmocnił swoją pozycję międzynarodową i nawet jeśli w dziedzinie gospodarki nie osiągnął jeszcze pełnych sukcesów, to niewątpliwie wszedł na właściwą drogę. Jaruzelski wezwał też najmłodszą falę emigracji politycznej do powrotu, twierdząc, że miejsce każdego praworządnego, uczciwego Polaka jest w jego ojczyźnie.

MOCZULSKI W LONDYNIE

Jak podała *Süddeutsche Zeitung* (2. 1.) Leszek Moczulski, jeden z czołowych opozycjonistów polskich udał się na leczenie do Londynu. Jeszcze podczas odbywania kary w więzieniu latem 1986 r. Moczulski przeszedł trzy kolejne ciężkie ataki serca, nie został jednak poddany badaniom, nie miał też właściwej opieki lekarskiej. Podobnie jak inni działacze Moczulski wyszedł z więzienia na mocy amnestii we wrześniu 1986 r.

NOWE ZASADY REKRUTACJI NA STUDIA

Die Welt (2. 1.) zamieszcza informacje o nowych przepisach naboru na studia w PRL. Aż 20 % miejsc na wyższych uczelniach zarezerwowanych ma być dla dzieci pochodzenia robotniczego i chłopskiego, działaczy oficjalnego harcerstwa, zolnierzy i kandydatów do partii, którzy nie zdali egzaminów. Jednocześnie utracił moc prawną przepis o tzw. punktach dodatkowych.

AMNESTIA

W grudniu 1986 r. dwaj działacze ruchu „Wolność i Pokój” — Adam Słowik z Warszawy i Maciej Wijas z Kielc usłuchawszy oficjalnych wezwań przestali się ukrywać i ujawnili się. Ponieważ w obu wypadkach chodziło o dezercję, czyli uchylanie się od służby wojskowej obaj zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie wojskowym. Maciej Wijas od 3. 1. br. prowadzi głodówkę protestacyjną — podał *Frankfurter Rundschau* (7. 1. 87).

Jak poinformował min. Urban amnestia nie obejmuje osób uchylających się od służby wojskowej. Rezultaty amnestii były, zdaniem władz polskich, ciężkim ciosem dla „Solidarności” a sukcesem dla rządu. Powołując się na wypowiedź Urbana berliński *Tagespiegel* (7. 1.) podał, że do 31. 12. 86 z przepisów amnestyjnych skorzystało 275 osób. Jednocześnie Urban przypomniał, że na mocy ostatniej amnestii 225 więźniów politycznych wyszło na wolność, zakończono też rozprawy sądowe prowadzone przeciwko dalszym 278 działaczom. Ponadto na mocy amnestii 15 tys. więźniów niepolitycznych opuściło więzienia.

Informacje podane przez Urbana zostały podważone przez stronę przeciwną, m. in. Kuroń wypowiedział się, że nie zna osobiście ani jednego przypadku ujawniania się działacza „Solidarności”.

Z kolei *Die Welt* (7. 1.) podaje, że 8 czołowych przedstawicieli podziemia polskiego, w tym Jacek Kuroń i Adam Michnik zwróciło się do generała Jaruzelskiego, by podtrzymując intencje, jakie przysięgali ogłoszeniu amnestii w ubiegłym roku spo-

wodował zwolnienie z więzienia 15 więźniów sumienia, którzy do tej pory odbywają karę, gdyż aresztowani i skazani zostali za czyny kryminalne.

PROTESTY GLEMPA

Jak podaje *Die Welt* (8. 1. 87) w kazaniu wygłoszonym podczas święta Trzech Króli kardynał Józef Glemp ostro skrytykował stosunek władz, a przede wszystkim urzędników do zagadnień wiary i Kościoła. Glemp wyraził się, że w tym względzie atmosfera, jaka panuje w kraju na tydzień przed planowanym spotkaniem generała Jaruzelskiego z papieżem bardziej przypomina czasy stalinowskie, niż świadczy o chęci porozumienia, szczerości i dialogu.

RADYKAŁNA ODNOWA GOSPODARKI

„Stoimy ciągle przed tymi samymi problemami, które powinny być zostać rozwiązane w latach 70-tych, ale rozwiązania nie zostały. Gospodarce brakuje efektywności. Nakłady są za wysokie, zbyt niski jest udział nowoczesnej technologii, dyscyplina i morale pracy pozostawiają wiele do życzenia” — podaje *Die Welt* (10. 1.) informacje uzyskane od polskich specjalistów.

Zdaniem *Die Welt* gospodarce polskiej pomóc już tylko mogą radykalne rozwiązania, należą do nich m. in. wprowadzenie 1 stycznia br. podwyżki cen artykułów żywnościowych i środków codziennego użytku. Konieczna jest jeszcze podwyżka cen surowców i środków produkcji, które jak dotąd dostępne są dla państwowych zakładów pracy po — zdaniem Komisji Planowania — zbyt niskich cenach.

ARESztOWANIA PACYFISTÓW

9 stycznia aresztowano we Wrocławiu czterech członków ruchu „Wolność i Pokój”. Jak poinformował dziennikarzy zachodnich w Warszawie jeden z przywódców ruchu, Jacek Czaputowicz, przygotowali oni marsz protestacyjny przeciw zanieczyszczeniu środowiska przez położoną niedaleko miasta hutę „Siechnice”. Jak informuje *Tagespiegel* (10. 1.) marsz zaplanowany na odcinku z centrum miasta do huty ma się odbyć mimo aresztowań.

Jednemu z aresztowanych udało się — jak podał Czaputowicz — uciec z posterunku milicji. Działacze „Wolności i Pokoju”, którzy uniknęli aresztowania, ukryli się przed milicją, by następnego dnia móc bez przeszkód wziąć udział w demonstracji. Ludność miasta została zawiadomiona o marszu przy pomocy ulotek. Już na początku roku 1986 dyrekcja huty zleciła

przeprowadzenie pomiarów skażenia środowiska. Wykazały one, iż chrom, ołów i inne metale ciężkie zanieczyszczają w dużym stopniu zarówno wodę pitną, jak i powietrze w mieście. Eksperti zalecali wówczas natychmiastowe zamknięcie huty.

SAMOLET LOT-U ZMUSZONY DO LĄDOWANIA

Sity powietrzne Zambii zmusiły 8 stycznia wieczorem do przymusowego lądowania na lotnisku w Lusace samolot PLL LOT z 230 osobami na pokładzie. Powodem decyzji było — jak podaje rządowa gazeta Zambii *Daily Mail* — naruszenie przez polski samolot przestrzeni powietrznej tego kraju. Gazeta informuje — pisze *Tagespiegel* (10. 1.), iż pasażerowie i załoga samolotu zostały przesłuchani, poczym władze wydały zezwolenie na kontynuowanie lotu do Europy. Polski samolot znajdował się w drodze do Nairobi.

Tagespiegel informuje jednocześnie, że LOT nie utrzymuje regularnej komunikacji ani z Kenią, ani z żadnym innym krajem położonym w południowej części Afryki. Przedstawiciel LOT-u w Warszawie odmówił udzielenia bliższych wyjaśnień, powiedział jedynie, że „nie jest to sprawa dotycząca jego linii, lecz afera polityczna”.

ZIMA ATAKUJE

Od wielu dni Polska znajduje się pod wpływem mroźnej zimy, która pociągnęła już za sobą, jak pisze *Süddeutsche Zeitung* (10. 1.) pierwszą ofiarę śmiertelną. Był nią 51-letni rolnik, którego znaleziono zamrożonego na własnym polu. Tego samego dnia zanotowano najniższą do roku 1929 temperaturę —31° Celsjusza.

„Fala mrozów ujawnia słabe punkty polskiej gospodarki i komunikacji, lepiej niż mogłaby to zrobić inspekcja robotniczo-chłopska lub NIK” — tak skomentował jeden z polskich dziennikarzy sytuację w kraju.

Pękają rury centralnego ogrzewania, ale i bez tego w mieszkaniach panuje niska temperatura, elektrociepłownie osiągnęły bowiem moc wystarczającą dla temperatur do —5°. Pękają również rury gazów i wodociągów, co np. w Warszawie doprowadziło do zalania i unieruchomienia linii telefonicznych. Zamarza również ropa do silników diesla, gdyż stacje benzynowe nadal dysponują tzw. „letnim” gatunkiem paliwa. Powoduje to zakłócenia w komunikacji autobusowej. Komunikację kolejową opóźniają lub uniemożliwiają zamiecie śnieżne. W fabryce ciągników Ursus, w głównej hali montażu temperatura wynosi od minus 9 do minus 3 stopnie Celsjusza. Robotnicy, którym zimno w znacznym

stopniu utrudnia pracę, zażądał — jak podała *Trybuna Ludu* — premii za pracę w ciężkich warunkach, jednakże umowy zbiorowe tego nie przewidują. Z podobnymi żądaniami wystąpili również robotnicy Stoczni im. Warszawskiego w Szczecinie.

Miastem najbardziej nieprzygotowanym do odparcia ataku zimy okazał się Gdańsk. Komunikacja została tu sparaliżowana przez opady śniegu, a elektrociepłownię z trudem dostarczają energię do ogrzewania mieszkań. W sklepach w całym kraju brakuje mleka, gdyż butelki pękają w czasie transportu, a przewozy cystern z mlekiem zamarzają. Małe sklepy, zwłaszcza wiejskie będą zamykane, gdyż brak jest opału do ich ogrzewania. W wielu miejscowościach doszło do przerw w dostawach prądu, które np. w Białymstoku trwały parę godzin.

RZYM PRZED WIZYTĄ JARUZELSKIEGO

20-osobowa grupa intelektualistów, wśród nich zeszlorzona laureatka nagrody Nobla w dziedzinie medycyny Rita Levymontalcini i sowiecki opozycjonista Władimir Bukowski, wezwała Włochów do zapalenia w oknach świec podczas pobytu Jaruzelskiego w Rzymie dla przypomnienia o łamaniu praw człowieka w Polsce.

Włoska Partia Radykalna zapowiedziała na wtorek 13 stycznia marsz protestacyjny przeciwko „polskiemu dyktatorowi”. Tymczasem w Warszawie władze potwierdziły oficjalnie, że papież przyjedzie do Polski w dniach 8 do 14 czerwca br. i odwiedzi Warszawę, Częstochowę, Kraków, Tarnów, Lublin, Łódź, Gdańsk i Szczecin — pisze *Die Welt* (10. 1.).

Drugi program telewizji zachodniemieckiej przekazał 12. 1. br. raport o „powitaniu” Jaruzelskiego w Rzymie. *FAZ* (12. 1.) zwraca uwagę na gospodarczy aspekt wizyty. Włochy są czwartym spośród krajów kapitalistycznych partnerem handlowym PRL, dostarczając Polsce wyroby przemysłu chemicznego i maszynowego. W zamian za to Polska sprzedaje do Italii wełnę i produkty rolnospożywcze.

WYDALENIE WŁOCHÓW Z POLSKI

11. 1. br. aresztowano w Warszawie 6 członków Włoskiej Partii Radykalnej (tej samej, która przygotowała demonstrację przeciw wizycie Jaruzelskiego w Rzymie). Zostali oni następnego dnia siłą wśadeni do samolotu i wydaleny z kraju. *FAZ* (13. 1.) podkreśla, że trzy z wydalonych osób to deputowani do parlamentu włoskiego. Popchnięli oni „przestępstwo” polegające na rozdawaniu ulotek propagujących działalność ruchu „Wolność i Pokój”.

Kraj w prasie PRL



KRACH NA RYNKU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

W bieżącym roku dostawy cementu, wapna budowlanego, wyrobów walcowanych, rur stalowych i tarcicy nie osiągnęły poziomu dostaw z tego samego okresu roku ubiegłego. Zbyt małe w stosunku do potrzeb są dostawy zwłaszcza eternitu, papy, blachy ocynkowanej oraz cementu. Zaległości w dostawach za pierwsze półroczcie w stosunku do planu 815 tys. ton. (*Radio Warszawa*, 12. 08. 86).

Naukowcy i lekarze obliczają, iż w Polsce wymaga leczenia około 30^{tych} tys. osób uzależnionych od narkotyków.

Polska jest jedynym obok Albanii państwem Europy nie produkującym pasty do zębów zawierającej fluor. (*Radio Warszawa*, 14. 06. 86).

POLSKA POTĘGA ATOMOWA

Naukowcy polscy opracowali ekspertyzę, w której mówi się o konieczności budowy do przełomu XXI i XXI w. dwóch, trzech elektrowni jądrowych oprócz wznoszonej już w Żarnowcu, oraz o potrzebie przyspieszenia budowy następnych obiektów w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. (*Trybuna Ludu*, 26. 11. 86).

DWIE EMIGRACJE

Edmund Męclewski na łamach *Odrodzenia* (22. 11. 86) podaje, iż od końca lat 50-tych do dziś Polskę opuściło, udając się do RFN w ramach repatriacji i „humanitarnej akcji łączenia rodzin” — przeszło 800 tys. osób. Od 1983 r. do września roku bieżącego 183 obywateli polskich zwrócili się do Rady Państwa o zezwolenie na zmianę obywatelstwa polskiego na za-

chodniemieckie. Zaledwie w jednym wypadku udzielono zgody na tę procedurę. W tym samym artykule Męclewski pisze, iż w początku lat 80-tych opuściło Polskę nielegalnie około 100 tys. Polaków. Część z nich wystąpiła w RFN z wnioskami o azyl polityczny. Jak dotąd odmówiono go niemal 4 tys. polskich wnioskodawców, na decyzję zaś czeka jeszcze około 8,5 tys. Polaków. Przedstawiciele obydwo emigracji, tej z lat 50-tych oraz tej z lat 80-tych określa Męclewski mianem oportunistów, którzy porzucili swoją własną ojczyznę wyłącznie dla przywilejów materialnych, czy finansowych, jakie spotykają ich w RFN.

GRUŻLICA W POLSCE

W PRL 58 osób na 100 tys. choruje rocznie na gruźlicę. W niektórych województwach wskaźnik ten jest jednak wyższy. Największą ilość zachorowań obserwuje się u ludzi między 40 a 65 rokiem życia. Jak stwierdzają lekarze, zasadniczy wpływ na rozwój tej choroby w warunkach polskich mają palenie papierosów, stres, oraz warunki socjalno-bytowe. (*Radio Warszawa*, 1. 12. 86).

BEZ LITOŚCI!

Antonina L. z Zakopanego ma spędzić rok w więzieniu, ponieważ „bez wymaganego zezwolenia sprzedała z zyskiem jedną butelkę wódki extra z tytniej za kwotę 1 tys. zł, nabylając ją uprzednio w placówce handlu detalicznego za kwotę 640 zł”. Za to przestępstwo zakopiański sąd skazał Antoninę L. na 8 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 3 lata. Prokurator wniósł rewizję od wyroku domagając się dodatkowej kary grzywny w wysokości 40 tys. zł. Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu — zauważwszy, iż „oskarżona nie posiada majątku i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej” — podwyższył grzywnę do 50 tys. W uzasadnieniu wyroku powołał się na prewencyjne i wychowawcze cele kary. Antonina L. nie ma żadnych dochodów, utrzymuje się z nieregularnych zasiłków opieki społecznej. Cierni na zwyrodzenie kregosłupa, co utrudnia jej poruszanie się. Po wniesieniu przeciwko niej sprawy karnej, dział służb społecznych ZOZ wstrzymał wypłacanie i tak nieregularnego zasiłku. Antonina L. zaciąga pożyczki, żeby przeżyć. Mleko i pieczywo kupującej śmiecie. Niebawem troskę o wyżywienie Antoniny L. weźmie na siebie kto inny: Sąd Rejonowy w Zakopanem zarządził wykonanie zawieszoną wcześniej kary 1 roku pozbawienia wolności. Antonina L. ma 84 lata. (*Polityka*, 29. 11. 86).

Polityka (29. 11. 86) zjadliwie wyraża się o wizycie w Polsce znanej pisarki

francuskiej Françoise Sagan, autorce znanych powieści „Witaj smutku!” i „Czy pani lubi Brahmę?”. W wywiadzie udzielonym dziennikarce *Le Matin* z podziwem mówi ona o Wałęsie, ks. Popiełuszce, „Solidarności” oraz o polskich uroczystościach religijnych.

W Warszawie sprzedawano bilety na bale sylwestrowe. Bilet wstępu do „Forum” kosztuje 9 tys. zł, w „Polonii” i „Metropolu” 8 tys. zł. Za bal w Pałacu Kultury, Nauki i Sztuki płaci 6 tys. zł, „od lebka”. (*Radio Warszawa*, 2. 12. 86).

„SILNA GRUPA”

Wśród zagranicznych delegacji przybyłych do Warszawy na tegoroczny ogólnopolski zjazd neozwiązków (OPZZ) nie było ani jednej, która reprezentowałaby którykolwiek z powaznych, liczących się związków bądź organizacji związkowych świata zachodniego. „Silną grupę” stanowiły natomiast delegacje z takich krajów jak: Mongolia, Korea Płn., Benin, Etiopia, Kongo, Kostaryka, Liban, Namibia, Dominikana, Wietnam, Laos czy Kambodża. W komplecie oczywiście stawiły się delegacje „bratnich krajów”. (*Trybuna Ludu*, 28. 11. 86).

NALOGI JAK ZARAZA

Ocenia się, że w 1985 r. Polacy wydali przeciętnie na alkohol ponad 50 % wydatków przeznaczonych na żywność. W tym samym roku liczba zgonów spowodowanych nadużyciem narkotyków i środków toksycznych oszacowano na 250. Ze względu na brak możliwości efektywnego leczenia narkomanii około 50 % narkomanów skazanych jest w Polsce na śmierć. Polska znajduje się na drugim miejscu w świecie, jeśli chodzi o liczbę wypalanych na przeciętnego mieszkańca papierosów. Wyrzędzają nas jedynie Stany Zjednoczone. Warto zauważyć, że kilka lat temu byliśmy na czwartym miejscu po Japonii i Kanadzie.

RAKOTWÓRZY LEK

Na skutek licznych interwencji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej zlecono zbadanie w kierunku ostrej toksyczności „Dolomitu”. Badania wykazały występowanie w tym leku silnych związków rakotwórczych. Obecnie wycofuje się „Dolomit” z aptek, szpitali i innych ośrodków zdrowia. (*Radio Warszawa*, 4. 12. 86).

TELEWIZJA SATELITARNA W PRL

15 października br. zostało podpisane porozumienie pomiędzy Ministerstwem Łączności PRL, a sowieckim Komitetem

d/s Współpracy Ekonomicznej z Zagranicą. Porozumienie dotyczy problemów współpracy między obydwooma krajami w dziedzinie telewizji satelitarnej. Z informacji opublikowanych na ten temat wynika, że podstawowa część abonentów odbierała będzie programy satelitarne poprzez systemy zbiorcze. Tzw. system bezpośredniego odbioru związanego z posiadaniem przez każdego telewidza swojej własnej anteny satelitarnej i dowolnego odbioru poszczególnych stacji będzie przywilejem tylko nielicznych. Wśród najważniejszych problemów związanych z odbiorem programów telewizji satelitarnej wymienia się problemy techniczne, prawne oraz ideologiczne. Te ostatnie nie będą wchodziły w zakres kompetencji Ministerstwa Łączności PRL. (*Radio Warszawa*, 5. 12. 86).

AIDS W PRL

W PRL rośnie zaniepokojenie chorobą AIDS. Przejawem tego jest powołanie przy ministrze zdrowia i opieki społecznej pełnomocnika d/s choroby AIDS. Z oświadczenia tegoż rzecznika wynika, że zanotowano w Polsce 19 przypadków zachorowania na AIDS. 8 osób z tej grupy wywodzą się ze środowiska homoseksualistów, 9 osób zostało zakażonych chorując na hemofilię, a 2 osoby wywodzą się ze środowiska prostytutek.

Wiceprezes zarządu centralnego związku spółdzielni budownictwa mieszkaniowego przyznał, że na mieszkanca w Polsce czeka 2 100 000 ludzi będących członkami i kandydatami tej spółdzielni. (*Radio Warszawa*, 5. 12. 86).

SZYKANOWANIE POLSKICH TURYSTÓW W „BRATNICH KRAJACH”

Prasa polska coraz częściej podnosi problem szykanowania polskich turystów w krajach demokracji ludowej. Szczególnie uciążliwe szkany stosują celnicy węgierscy, bułgarscy i rumuńscy. Na punktach granicznych Polakom karze się czekać nieraz po kilka godzin na odprawie celnej. Kontrole przebiegają w sposób nieludzki i wręcz złośliwy. W Bułgarii migracja dokonuje zatrzymań polskich turystów oraz rewizji. W krajach tych, skarżą się policcy turyści, aby zastąpić na szacunek i dobre traktowanie należy udawać obywatela któregoś z krajów zachodnich. Ponoć najlepiej opłaca się „być” Niemcem lub Anglikiem. (*Radio Warszawa*, 6. 12.).

STUDNIAM BEZ DNA

Z danych statystycznych wynika, że sami tylko mieszkańcy województwa kato-

wickiego przeznaczali w ubiegłym roku na napoje alkoholowe przeszło 80 mld zł. Natomiast w pierwszym półroczu br. przeszło 45 mld zł. Statystycznie rzecząc biorąc każdy mieszkaniec województwa, nie wyłączając dzieci, wydał na wódkę w zeszłym roku przeszło 20 tys. zł. W przytoczonej statystyce nie ujęto sprzedaży alkoholu kupowanego w sklepach „Pewexu”, jak również alkoholu pochodzącego z nielegalnych bimbrowni. (*Trybuna Robotnicza*, 14. 11. 86).

POLSKA ZARASTA BRUDEM

W Polsce gwałtownie pogarsza się stan czystości wód. Ten stan rzeczy powodują ścieki komunalne i przemysłowe. Na 4,6 mld m³ ścieków odprowadzonych każdego roku do wód powierzchniowych, 2 mld m³ nie jest zczyszczonych w ogóle, a 1,6 mld m³ w stopniu niedostatecznym. W całym kraju emitowanych jest do atmosfery 1,7 mln t pyłów i 6 mln t gazów, z czego połowę stanowi dwutlenek siarki. Oprócz tlenków siarki powietrze nasycza się coraz bardziej tlenkami azotu, metalami ciężkimi, fluorem i innymi związkami. Stan ten powoduje, że coraz bardziej wzrasta liczba zatruć oraz chorób przewodu pokarmowego. Az 8 osób tych zatruciu przypada na placówki oświatowo-wychowawcze, a 7 % na szpitale i sanatoria. (*Życie Literackie*, 23. 11. 86).

TELEFON OD DINOZAURA

Koszty zainstalowania telefonu na wsi są czterokrotnie wyższe niż w mieście. Ktoś biegły w rachunkach obliczył, że przy obecnym tempie przydziałów kabla dla resortu łączności telefon w każdej zagrodzie wsięcej będzie możliwy dopiero za około 350 lat. (*Radio Warszawa*, 17. 11. 86).

PROSTYTUCJA PO WARSZAWSKU

Kwadrat ulic: Marszałkowska, Aleje Jerozolimskie, Chałubińskiego, Wspólna warszawiaczy określają mianem Placu Pigalle, albo porównują do zachodniobierlińskiego Ku’dammu. Rejon ten stanowi centrum warszawskiej prostytutki. Każdej doby wystawia się tutaj około 50 do 70 kobiet. Można tu spotkać równie dobrze 16-letnie, jak i 60-letnie „panienki”. Około godziny „obsługa” kosztuje 10 tys. zł. Te, które obstarwiają Dworzec Centralny dysponują niejednokrotnie samochodami. Wynagrodzenie kierowców wynosi 6 tys. zł tygodniowo, przy czym każdy z nich obstarwia trzy, cztery, pięć pań. Przeciętna, warszawska prostytutka przedostatniej kategorii, jeśli przychodzi do pracy tylko na kilka godzin i przeбира w klientach zarabia miesięcznie około 100 tys. zł. Część „panienek” wynajmuje do obsługi swych klientów mieszkania. Wynajęcie pokoju obowiązuje tylko na czas „seansu”. Jeden „występ”

kosztuje 1 tys. a jeśli żąda się ekstra świeżej pościeli i ręczników w łazience to 1,5 tys. Na dewizowym rynku za jeden „sztos” płaci się od 25 do 50 dolarów. Na

brak pracy „panienki” nie narzekają. W miarę atrakcyjna dziewczyna w ciągu 6-8 godzin, jeśli ma fart, może mieć 5-7

mężczyzn. Wejście „za potrzebą” z klientem do hotelu kosztuje u portiera 5 tys. zł. (Stolica, 26. 10. 86).

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

UMOWA O WSPÓLPRACY

13. 12. 1986 Iran i ZSRR podpisał umowę o współpracy gospodarczej w zakresie handlu, transportu, rybołówstwa, technologii konstrukcji stalowych oraz energii. Co pół roku przewiduje się obustronne spotkania mające na celu uaktualnienie podpisanych porozumień. Jest to nowy element w stosunkach międzynarodowych na Bliskim Wschodzie, gdyż dotychczas Iran sprzeciwiał się podpisaniu podobnych porozumień z uwagi na przyjazne kontakty ZSRR z Irakiem oraz sowiewką okupację Afganistanu — pisze NZZ (16. 12. 86).

PROTESTY PRZECIW ZANIECZYSZCZANIU RENU

Po wielkiej katastrofie chemicznej w Bazyli w Szwajcarii powstała ponadpartynna organizacja „Aktion Selbstschutz”. W niedzielę 14. 12. 1986 „Akcja Samoochrony”, przedstawiciele partii politycznych, inicjatyw obywatelskich i organizacje ochrony środowiska zorganizowały demonstrację przeciwko zatruciu Renu. Trzymając się za ręce demonstranci próbowali utworzyć łańcuch ludzki łączący Bazyłę z Breisach w RFN. O godz. 14 na wszystkich mostach na Renie między Bazyłą a Rotterdamem wywieszono tekst oskarżenia „Międzynarodowego Trybunału Ręńskiego” — organizacji działaczy, polityków i naukowców, która powstała w sobotę 13 grudnia, a w niedzielę wydała „pierwszy wyrok” — donosi NZZ (16. 12. 86).

DALSZE REWELACJE W SPRAWIE „IRANGATE”

Irańska afery zatacza coraz szersze kręgi. 15 grudnia ujawniono w Waszyngtonie dalsze rewelacje na temat amerykańskiego udziału w wojnie iracko-irańskiej. Tym razem ujawnione zostały dane o pomocy wojskowej udzielanej przez CIA stronie irackiej. Rzeczom CIA dostarczała m. in. Irakowi zdjęcia satelitarne obiektów irańskich (międzica załadunku ropy, elektrownie, szyby wydobywcze). Rzecznik Białego Domu odmówił udzielenia wyjaśnień w tej sprawie. Podobnie jak w kwestii dostarczenia broni dla Iranu prasa amerykańska wiąże pomoc wojskową dla Iraku ze staraniami o uwolnienie zakładników amerykańskich przetrzymywanych w Libanie — pisze FAZ (16. 12. 86).

POWRÓT MIESZKAŃCÓW DO CZERNOBYLA

Już na wiosnę roku 1987 zapowiedziano w Moskwie ponowne zasiedlenie rejonu Czernobyla, w tym również 30 km pasa ochronnego wokół elektrowni. Zgodnie z doniesieniami *Prawdy* sytuacja na terenach zagrożonych „powróciła do normy”. Jednocześnie dziennik *Prawda* *Ukrainy* doniósł o znacznym wzroście plagi gryzoni i owadów w okolicach Czernobyla, na skutek pozostawienia na polach niezbranych plonów i odpadków. (FAZ, 16. 12. 86).

ELEKTROWNIE ATOMOWE W CZECHOSŁOWACJI

Reporter FAZ Viktor Meyer opisuje wrażenia z propagandowej wycieczki do Dukovan zorganizowanej dla dziennikarzy przez MSZ w Pradze. W Dukovanach (Południowe Morawy) znajduje się jedna z czeskich siłowni jądrowych. Katastrofa w Czernobylu nie zahamowała budowy czeskich elektrowni atomowych. Praga zapowiedziała jednak wzmocnienie systemów zabezpieczających i poddała swe elektrownie stałej kontroli Międzynarodowego Biura Energii Atomowej w Wiedniu. ČSRŚS pręźnie rozwija przemysł jądrowy, oprócz obiektu w Dukovanach podobne funkcjonują już w Bohunicach i Mohowcach, w budowie zaś znajduje się elektrownia w Temelinie. Na granicy czesko-austriackiej powstaje więc swoisty pas atomowy. Viktor Meyer zauważa ironicznie, że austriackim eko-pacyfistom łatwiej protestować przeciwko energii atomowej w kapitalizmie, że więcej uwagi poświęcają urządzeniom wtórnej obróbki odpadów atomowych w Wackersdorffie (RFN) niż zagrożeniu rosnącemu na granicy z Czechosłowacją.

Organizatorzy wycieczki zapewniły dziennikarzy o tym, że czeskie normy bezpieczeństwa w elektrowniach atomowych odpowiadają normom światowym wyjaśnił, iż ČSRŚS nie może obyć się bez energii jądrowej z uwagi na wyczerpujące się obecnie złoża węgla. (FAZ, 16. 12. 86).

PRAWO WYJAZDU DLA IRINY RATUZYŃSKIEJ

Irina Ratuszyńska, pisarka sowiewka, w roku 1983 skazana na 7 lat więzienia i 5 lat zesłania za „antysowiewską propagandę i agitację” została w październiku

1986 zwolniona z więzienia, a obecnie otrzymała zezwolenie na wyjazd za granicę w celu podjęcia leczenia. Ratuszyńska udała się do Wielkiej Brytanii (FAZ, 16. 12. 86).

W RFN KRYZYS DEMOGRAFICZNY

Przewodniczący Episkopatu Niemiec Zachodnich kardynał Joseph Höffner w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej powiedział, że Niemcy żyją w stanie „kryzysu starych wartości”. Ilość urodzeń spada, wzrasta natomiast ilość zabiegów usunięcia ciąży, rocznie rodzą się około 130 tys. małżeństw. „Mamy więcej trumien niż kołosek” powiedział obrazowo kardynał zaznaczając przy tym, że kryzys moralny prowadzi do zwiększania się zagrożenia alkoholizmem i narkomania. Również Kościół znajduje się w kryzysie, przyczynę czego kardynał widzi w emancypacji, wzroście jednostkowych ambicji i konsumpcyjnym stylu życia.

Jako pozytywny, wspólny sposób życia Höffner wskazał wzrost solidarności międzyлюдzkiej, zwłaszcza zaś zwiększone zainteresowania problemami Trzeciego Świata. Kardynał stwierdził też, że ludzie bardziej niż dawniej uświadamiają sobie granice swych działań i więcej uwagi poświęcają pytaniom o sens istnienia. 24. 12. 1986 kardynał Höffner ukończył 80 lat. (*Frankfurter Rundschau*, 16. 12. 86).

PORWANIE I WIEZIENIE W NRD

Wolfram Hasch (pielegniarz, 23 lata), działacz Pokojowego Ruchu Oporu w NRD, od jakiegoś czasu zamieszkały w Berlinie Zachodnim nie zaprzestał działań protestacyjnych, m. in. wziął udział w dniu 4. 11. 1986 w akcji malowania białych pasów na murze berlińskim. W okolicy Reichstagu Hasch został aresztowany przez NRD-owską służbę graniczną i osadzony w więzieniu, za nieprawne przekroczenie granicy NRD”. Grozi mu kara więzienia od 1 roku do 8 lat. (*Frankfurter Rundschau*, 16. 12. 86).

PSALMY NA PAPIERZE TOALETOWYM

Znany dziennikarz niemiecki Karl Gustav Ströhm, który wielokrotnie pisał na tematy polskie, tym razem na łamach dziennika *Die Welt* (16. 12. 86) informuje o

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

problemach węgierskiej mniejszości religijnej w Rumunii. Wyznawcy węgierskiego kościoła reformowanego zamieszkujący rumuński Siedmiogród są prześladowani i izolowani przez rząd komunistyczny. W liczbie około 800 tys. osób stanowią oni znaczną grupę wśród węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii. Ostatnio organizacja emigracyjna z USA postanowiła przesłać do Siedmiogrodu 20 tys. egzemplarzy Biblii po węgiersku, zamiast do wiernych przesyłka trafia jednak do fabryki papieru toaletowego. Słowa takie jak Bóg, psalm czy Izajasz dały się przeczytać nawet po przeróbce technologicznej.

ŚMIERĆ MARCZENKI

8. 12. 1986 (w Międzynarodowym Dniu Praw Człowieka) zmarł w sowieckim więzieniu w Czystopolu 48-letni opozycjonista, obrońca praw człowieka, Anatolij Marczenko. Według informacji wdowy Larisy Bogoras, Marczenko zmarł po 4-miesięcznym strajku głodowym. Według informacji sowieckiego MSZ śmierć Marczenki nastąpiła wskutek „naturalnej i przewlekłej choroby”.

STRAJK AFP

8. 12. 1986 rozpoczął się strajk dziennikarzy zatrudnionych w AFP, trzeźniej pod względem wielkości agencji informacyjnej na świecie po amerykańskiej Associated Press i brytyjskiej Reuterze. Bezpośrednią przyczyną strajku był plan restrukturyzacji AFP połączonej ze zmniejszeniem liczby zatrudnionych i obniżeniem zarobków. Strajkujący żądali ustąpienia szefa agencji, obciążając go winą za krytyczny stan finansowy w jakim znajduje się AFP. Strajk zakończył się 18. 12. (*Tagesspiegel*, 20. 12. 86).

WIEDEŃSKI KOSZYK

Na zakończenie obrad Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej w Wiedniu kraje Europy Wschodniej — podczas konferencji ostro krytykowane za ustawiczne łamanie postanowień helsińskich — wystąpiły z „konstruktywnymi” propozycjami zorganizowania następnych konferencji. I tak wiceminister spraw zagranicznych Czechosłowacji w porozumieniu z Węgrami, Polską i NRD zaproponował zwołanie konferencji współpracy gospodarczej w Pradze. Podając ewentualną tematykę obrad forum gospodarczego zapominano jednak o ochronie środowiska. ZSSR z kolei wystąpił z propozycją zwołania konferencji praw człowieka w Moskwie. Propozycja została wysunięta mimo, iż Moskwa została ostro zaatakowa-

na za łamanie praw człowieka, do czego asumpt dała m. in. śmierć Anatolija Marczenki. Z kolei Polska w osobie Jana Kinasta, ministra spraw zagranicznych, wystąpiła na wieńskim forum z propozycją rozbrojenia skierowaną do wszystkich państw-stron KBWE. Wywołało to protesty zarówno ze strony państw neutralnych, jak i państw NATO — ich zdaniem KBWE nie jest forum odpowiednim do podejmowania rozmów rozbrojeniowych. (*NZZ*, 17. 12.)

AFGANISTAN

Dzięki uzbrojeniu otrzymanemu od USA wzrosła się skuteczność walki partyzantów afgańskich. W ostatnich tygodniach 1986 Mudzaheddini zestrzelili znaczną ilość sowieckich samolotów i helikopterów. Toczą się też w dalszym ciągu intensywne walki w okolicach Kabulu i Kandaharu. Zdaniem komentatorów amerykańskich nic jednak nie zapowiada końca wojny w Afganistanie. „Wojna w ślepej uliczce”, tak podsumowali 7 lat zmagania Amerykanie. W tym okresie ZSSR i wojska reżymowe utraciły około tysiąca samolotów. W roku 1986 zginęło w Afganistanie około 3 tys. żołnierzy sowieckich, a od początku wojny 35 tys.

W chwili obecnej w Afganistanie stacjonują oddziały sowieckie w sile 118 tys. żołnierzy, a manewr wycofania 6 pułków sowieckich jesienią uznany został za typową sowiecką grę pozorów. (*FAZ*, 17. 12. 86).

ZMIANY W HANOI

Rezygnacją pięciu czolowych przywódców partyjnych zakończył się VI zjazd WPK. Podczas obrad dokonano swegoistego rozrachunku z błędami i wypaczeniami przeszłości. Skrytykowano trudną sytuację gospodarczą Wietnamu oraz bezrobocie. Na zjeździe zapowiedziano nową taktykę partii, zmiany personalne i polityczne oraz poprawę stosunków z Chinami, na co położył też nacisk wysłannik Moskwy. Funkcję I sekretarza objął Nguyen Van Linh (71 lat), członek Wietnamskiej Partii Komunistycznej od roku 1936, a od roku 1960 członek Komitetu Centralnego, ostatnio sekretarz partii w mieście Ho Chi Minh (dawny Sajgon) uważany za zwolennika reform gospodarczych. W nowo wybranym Biurze Politycznym WPK na 13 stanowisk połowa została obsadzona przez nowe osoby. (*Tagesspiegel*, 19. 12.)

PRZEDOSTATNI CZŁOWIEK BREŻNIEWA

Przedostatni człowiek Breżniewa we władzach republik sowieckich, sekre-

tarz partii Kazachstanu, Dinmuchamed Kunajew odszedł na własną prośbę na zasłużoną emeryturę. Jego funkcję objął 59-letni Rosjanin z Ułjanowska, Genadij Kolbin. Ze starego gwardii lat 70-tych pozostał jeszcze u władzy tylko I sekretarz Ukrainy Szczerbickij. (*NZZ*, 18. 12. 86).

TASS O ROZRUCHACH W KAZACHSTANIE

Według cytowanych przez całą prasę niemiecką doniesień agencji TASS we wtorek 16 grudnia doszło do rozruchów w Alma-Acie, stolicy Kazachstanu, gdzie grupa studentów podburzonych przez „elementy nacjonalistyczne” wyszła na ulice przeciw dwa dni protestując przeciwko pozabawieniu Kunajewa funkcji I sekretarza partii w Kazachstanie. W liczącej 15 mln mieszkańców republice ponad połowę mieszkańców stanowią Rosjanie.

Podczas zamieszek doszło do podpalenia sklepów i samochodów. Komentatorzy zachodni są zdania, że TASS przekazał informację o rozruchach, gdy przebrały one zbyt wielkie rozmiary i ich ukrycie stało się po prostu niemożliwe. Nie wyklucza się jednak, że jest to element nowej polityki Gorbaczowa zwanej „głasnosc”, czyli otwartości.

TASS doniósł też rzecz jasna o licznych zebraniach w szkołach, związkach zawodowych i zakładach pracy, które popętyły rozruchy. Na ulicach Alma-Aty panuje znowu spokój. (*Tagesspiegel*, 19. 12.) Z kolei *Frankfurter Rundschau* (20. 12.) na podstawie korespondencji kazachstańskiej *Pravdy* poinformował, że efektem rozruchów ulicznych w Alma-Acie byli ranni i zabici.

Blizsze dane na ten temat przyniosły gazety niemieckie w dniach 22 i 23 grudnia. W rozruchach śmierć miały ponieść 22 osoby w tym 15 studentów i 7 milicjantów. Dane te jednak nie zostały oficjalnie potwierdzone przez stronę sowiecką — poinformował dziennik *Süddeutsche Zeitung*.

ARKADY
REGULARNA POKŁA.
KUNST UND -BUCH-HÄNDLUNG

KSIĘGARNIA POLSKA
„ARKADY”
ALSTERARKADEN 10
2000 HAMBURG 36

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

SACHAROW WOLNY

Na pierwszych stronach wszystkich dzienników niemieckich znalazły się obszernie artykuły poświęcone zwolnieniu z zesłania w mieście Gorkij sowieckiego dysydenta, obrońcy praw człowieka, laureata pokojowej nagrody Nobla, Andrieja Sacharowa. Sacharow „ojciec sowieckiej bomby wodorowej” otrzymał również zapewnienie, że władze sowieckiej Akademii Nauk z „przyjemnością” znów podejmą z nim współpracę. Pod koniec lat 60-tych Sacharow, wówczas już członek Akademii Nauk, występował w obronie praw człowieka. W roku 1968 ogłosił memorandum zatytułowane „Rozmyślenia o postępie, pokojowej koegzystencji i wolności”. Ten właśnie tekst — pisze *Frankfurter Rundschau* (20. 12.) — przyniósł mu światowy rozgłos oraz utratę stanowiska głównego doradcy Kremla d/s energii atomowej. W roku 1970 wraz z innymi opozycjonistami sowieckimi Sacharow założył Komitet Obrony Praw Człowieka, co spowodowało kolejne przesładowania ze strony władz. W styczniu 1980 roku Sacharow został zesłany do Gorkij, tzw. zamkniętego miasta. Na zesłaniu towarzyszyła mu żona, która jest lekarzem pediatrią, i która w roku 1984 również otrzymała za swą działalność opozycyjną karę zesłania. Jelena Bonner także została ułaskawiona. Korespondenci zachodni oceniają zwolnienie Sacharowa jako krok mający uwierzytelnić planowaną przez Moskwę konferencję praw człowieka.

STRAJKI W RUMUNII

Na początku listopada doszło — jak donosi *Die Welt* (20./21. 12.) do strajków w kilku miastach Rumunii m. in. w Cluj, Turdzie i Brasowie. Boński dziennik oparł się na doniesieniach zawartych w nielegalnej prasie rumuńskiej wydawanej przez węgierską mniejszość narodową w Siedmiogrodzie.

Po strajkach w fabryce „Utilaj Greu” „zniknęło” w niewiadomy sposób 25 osób. Bezpośrednią przyczyną strajku stało się wprowadzenie 1 listopada 1986 roku racjonowania chleba po 300 g na osobę dziennie. Dla usmierzania niepokojów władze skierowały do strajkujących fabryk dodatkowe dostawy żywności.

STRAJK KOLEJARZY

W piątek 19. 12. rozpoczął się we Francji strajk pracowników komunikacji. Na liście postulatów strajkowych znajdują się żądania podwyżki płac, poprawy warunków pracy, zmiany niektórych punktów

umów taryfowych pomiędzy pracodawcami a związkami zawodowymi. Lotnicy domagają się ponadto przywrócenia trzyosobowej obsady lotów — francuskie towarzystwa lotnicze bowiem, wprowadzając do użytku nowe typy samolotów zmniejszyły ilość osób w załodze do dwóch. (*Tagesspiegel*, 21. 12. 86).

ZACHÓD ZŁAPANY NA LEPE

Minister spraw zagranicznych RFN Genscher zwrócił się do polityków zachodnich z żądaniem zmiany nastawienia politycznego w stosunku do ZSSR. Na podstawie jednostkowych faktów (zwolnienie Sacharowa oraz podanie informacji o rozruchach w Kazachstanie) Genscher wysnuł wniosek, że „nowe przywództwo sowieckie stara się zmodernizować kraj, polubić zasady polityki społecznej i gospodarki, unowocześnieć aparat państwowy”. „Coś się tu zmienia” — oznajmił Genscher — „i chociaż ZSSR nie stanie się przez to krajem porządku demokratycznego i wolności, to jednak w porównaniu do sytuacji sprzed kilku lat mamy tu niewątpliwie do czynienia z postępem”.

Zachód powinien pozytywnie zareagować na sygnały płynące ze Związku sowieckiego i przyjąć linię polityczną, która zapobiegnie destabilizacji w krajach Wschodu. (*Tagesspiegel*, 31. 12.).

AFGANISTAN

Minister spraw zagranicznych ZSSR Szewardnadze złożył oficjalną wizytę w stolicy Afganistanu Kabulu, gdzie przeprowadził rozmowy z I sekretarzem Komunistycznej Partii Afganistanu Nadzibem, pisze *Süddeutsche Zeitung* (7. 1. 87). Dziennik przypomina, iż powstańcy afgańscy stracili w ostatnich dniach minionej roku trzy helikoptery sowieckie i zabił 70 żołnierzy rezymowej armii afgańskiej. 14 samolotów tej armii zbombardowało z kolei znajdujące się na terenie Pakistanu miejscowości w wyniku czego jedna kobieta i dziecko odnieśli ranę.

Berliński *Tagesspiegel* (8. 1.) przynosi szczegółowe informacje na temat wizyty Szewardnadze w Kabulu. ZSSR gotowy jest — pisze dziennik — w ramach toczących się w Genewie rokowań na temat Afganistanu rozważyć kwestię definitywnego wycofania swych wojsk z tego kraju. Jednocześnie Szewardnadze podkreślił jednak, iż dla „politycznego rozwiązania problemu konieczne jest zaprzestanie mieszania się zagranicy” w wewnętrzne sprawy Afganistanu. Z punktu widzenia ZSSR pokojowy plan rozwiązania trwającego już 7 lat konfliktu związany jest ściśle z podjętą ostatnio decyzją Moskwy o 6-miesięcznym

zawieszeniu broni, który rozpocząć się ma 15. 1. br. Przywódca 7 ugrupowań partyzanckich Mohammad Nabi Mohammadi odrzucił jakąkolwiek możliwość rozmów z władzami w Kabulu. Szefa partii i państwa afgańskiego Nadziba określił on jako marionetkę dodając, iż ewentualne rokowania prowadzone będą wyłącznie z Sovietami, gdy przyjdzie na to czas.

SACHAROW — WYWIAD DLA SOWIECKIEJ PRASY

Obronca praw człowieka, laureat pokojowej nagrody Nobla Andriej Sacharow, który 23. 12. 86 powrócił wraz ze swoją żoną z wygnania w mieście Gorkij do Moskwy, udzielił 3. 1. br. wywiadu sowieckiej prasie — pisze *Süddeutsche Zeitung* (7. 1.). Opublikowanie tekstu wywiadu, który miały ukazać się ewentualnie na łamach *Literaturej Gaziety* uzależnił jednak Sacharow od przedstawienia mu do autoryzacji tekstu przesłanego przez redakcję do druku. Przedstawiciel *Literaturej Gaziety* poinformował, iż wywiad jeszcze nie został skierowany do druku.

ČSR: DZIAŁACZE KARTY 77 LICZĄ NA ZMIANY

Jeden z czołowych działaczy Czechosłowackiej opozycji, pisarz Vaclav Havel w wywiadzie telefonicznym udzielonym rozgłośni austriackiej z okazji 10 rocznicy istnienia ruchu Karta 77 powiedział, iż oczekuje, że aktualne „wspaniałe” postępy, jakie mają miejsce w ZSSR, wpłyną również na politykę ČSR. Konferencja prasowa — pisze *Tagesspiegel* (8. 1.) — jaką działacze Karty 77 przygotowali dla dziennikarzy zachodnich odbyć się musiała przy świetle świec, gdyż władze wyłączyły na czas jej trwania prąd. Wielu dziennikarzy zachodnich po konferencji zostało wylegitymowanych. Zjający na Zachodzie członkowie ruchu Karta 77 zaapelowali do parlamentu w Pradze o zagwarantowanie mieszkańcom ČSR pełnych praw człowieka i obywatela.

LIBIA — CZAD

W odpowiedzi na libijski atak bombowy na miejscowość Arada położoną w południowej części Czadu kontrolowanej przez wojska tego kraju i siły francuskie Paryż wydał decyzję o zbombardowaniu libijskiego centrum radiowego — pisze *Tagesspiegel* (8. 1.). W odpowiedzi samoloty libijskie zaatakowały miejscowość Kouba Oulanga położoną 65 km na południe od przebiegającej na 16 stopniu szerokości geograficznej linii wpływów w Czadzie.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

FRANCJA: STRAJK KOLEJARZY TRWA NADAL

Po 21 dniach strajku kolejarzy wydarzenia we Francji wkroczyły w nową fazę — pisze *Die Welt* (8. 1.). Kontynuowany jest nadal zaplanowany pierwotnie na 24 godziny strajk zakładów gazowo-energetycznych. Występują również zakłócenia w pracy poczty, metra i komunikacji autobusowej. Premier Chirac w odróżnieniu od prezydenta Mitteranda przyjął politykę „nieulegania naciskowi ulicy”. W swoim przemówieniu noworocznym Chirac obciążył odpowiedzialnością za strajki partię komunistyczną i jej związkowego sprzymierzeńca CGT, nazywając strajk akcją polityczną.

Na terenach należących do kolei doszło do — jak to określa prasa zachodnia — „akcji sabotażowych”: barykadowania przejazdów, niszczenia wagonów, przecinania szyn. Końca strajku nie widać — pisze *Die Welt* — gdyż CGT zdaje się być przygotowana do długiej walki i zapowiada na 25 bm. „marsz na Paryż”.

OFERTA ZSSR

ZSSR zaproponował ponownie Zachodowi i krajom Trzeciego Świata współpracę w zakresie wykorzystania i badań naukowych przestrzeni kosmicznej. Oferta obejmuje przede wszystkim odpłatną możliwość korzystania z sowieckich środków komunikacji w przestrzeni kosmicznej. Poinformował o tym premier Ryzków, zapewniając równocześnie, iż obawy krajów zachodnich o złamanie embarga — w wypadku skorzystania z sowieckiej oferty — na dostawy do ZSSR najnowszych technologii są bezpodstawne, gdyż urządzenia owe znajdujące się mogą w załobowanych kontenerach i — jeśli takie będzie życzenie Zachodu — dostarczane mogą być na miejsce startu przez oddelanych z Zachodu specjalistów.

Ryzków zaprzeczył również jakoby propozycja Moskwy wiązała się z ostatnimi niepowodzeniami w dziedzinie badań kosmicznych na Zachodzie — pisze *Tagesspiegel* (6. 1.).

NRD-OWSCY SZPIEDZY NADAL AKTYWNI

Miniony rok był dla wyspecjalizowanych służb RFN „wylapujących” NRD-owskich szpiegów wyjątkowo korzystny — pisze *Tagesspiegel* (6. 1.).

Prokuratura Generalna RFN wszczęła około 500 postępowań w przypadkach podejrzenia o szpiegostwo. Od

kilku lat największą liczbę wśród szpiegów wschodnioeuropejskich stanowią agenci NRD. Drugie miejsce zajmują funkcjonariusze PRL, wyprzedzając w tej branży od roku 1985 swych sowieckich kolegów. Tendencja ta — pisze berliński dziennik — wzmożła się jeszcze bardziej w roku 1986. Bez zmian pozostały natomiast główne punkty zainteresowania i aktywności służb wywiadowczych — nauka, technika i przemysł związane z uzbrojeniem.

ZWOLNIENIE FUNKCJONARIUSZA KGB

8 stycznia br. szef KGB Wiktor Czebrikow poinformował na pierwszej stronie *Prawdy* o zwolnieniu ze stanowiska szefa oddziału KGB w Woroszyłowgradzie na Ukrainie A. Ticzenci za „nadużycie” stanowiska służbowego. Jak donosi *Neue Zürcher Zeitung* (10. 1.) w lipcu ub. roku Ticzenco doprowadził do aresztowania dziennikarza czasopisma *Sowieckij Szachtior* Berchina, który w korespondencji z Woroszyłowgradu skrytykował bezprawne działania władz w tym mieście. O aforze Berchina już w listopadzie ubiegłego roku pisała moskiewska *Pravda* informując o zwolnieniu dwóch wysokich rangą pracowników wymiaru sprawiedliwości. Odpowiedzialnym jednak za aresztowanie był właśnie Ticzenco. Jego postępowanie bowiem zaszkodziło „dobremu imieniu sowieckiego oficera”.

WIĘZIOWIE POLITYCZNI W NRD

Określenie przez kanclerza RFN Kohla więźniów w NRD jako obozów koncentracyjnych przywróciło na łamy prasy tematykę więźniów politycznych w NRD. Chodzi tu o wykup przez stronę zachodniemiecką więźniów politycznych. Według

szacunkowych danych Międzynarodowego Towarzystwa Praw Człowieka od roku 1963 NRD „sprzedano” w ten sposób za pieniądze lub towary 50 tys. osób. *Tagesspiegel* (9. 1.) określił ten proceder wymownym tytułem „Więź-niowie polityczni źródłem dochodów NRD”, przypominając jednocześnie, że od wielu lat toczy się dyskusja, czy „wykup” jest aktem humanitarnym, czy też oznacza popieranie handlu ludźmi.

CHINY — WIETNAM

Po wielodniowych walkach na granicy chińsko-wietnamskiej zapanował znów spokój. Wietnamska agencja prasowa VNA podała, że podczas pierwszych trzech dni starć „zabito, zrانیono lub wzięto do niewoli 1500 Chińczyków”. Z kolei pekińska agencja Nowe Chiny podała, iż zabito 200 wietnamskich żołnierzy i „unicestwiono” wroga kompanię. Zachodni eksperci wojskowi odnoszą się sceptycznie do danych podawanych przez obie strony. Nie wyklucza się jednak — pisze *Tagesspiegel* (10. 1.) — że ostatnie starcia na granicy należą do najpoważniejszych w tym trwającym od roku 1979 konflikcie.

AFERY IRAŃSKIE CIĄG DALSZY

W Białym Domu nieoczekiwanie opublikowano 9 stycznia br. uznawane dotychczas za ściśle tajne dokumenty tzw. afery irańskiej. Wynika z nich, że uwolnienie amerykańskich zakładników w Libanie było zadaniem ważniejszym niż sugerowałyby to wypowiedzi prezydenta Reagana. Jednocześnie okazało się, że prezydent nie był poinformowany o pomocy udzielanej nikaraguańskim „contras” z funduszy uzyskanych z tajnego handlu bronią z Iranem. (*Tagesspiegel*, 10. 1.)



POLSKI RYNEK WIDEO

Berliński *Tagespiegel* (21. 12. 86) zamieścił interesującą notatkę o polskim rynku wideo. „Obojętne czy Rambo, czy James Bond bądź też Arnaudeusz, wszystkie filmy z Zachodu z nieznanym opóźnieniem odtwarzane są przy pomocy magnetowidów w polskich domach. W ciągu kilku lat powstał rynek wideo, który jak dotąd prawie całkowicie wymyka się spod kontroli państwa i cenzury. Według oficjalnych danych szacunkowych około 0,5 mln Polaków jest właścicielami magnetowidów i rozporządza ponad 7 mln taśm nagrań wideo. O ile w roku 1985 sklepy Baltony i Pewexu sprzedawały 7 tys. magnetowidów, to w 1986 już ponad 40 tys., nie licząc importu prywatnego. Wiele taśm otrzymuje w prywatnych studiach w polską wersję dźwiękową.

Profszo Wojtasik w *Przeglądzie Tygodniowym* określił wielkość przywożonych taśm jako pornografię, przemoc, okrucieństwo i filmy o akcentach antysowieckich. Jeden z urzędników stwierdził, że walka władz z pornografią na taśmach jest absolutnie nieskuteczna. Władze wydały jak dotąd 100 zezwoleń na prowadzenie wypożyczalni taśm wideo. Rozporządzają one kopiami, które z punktu widzenia prawa międzynarodowego są kopiami rabunkowymi, gdyż nie posiadają licencji na rozpowszechnianie. Państwo przymyka jednak na to oczy, gdyż wyłącznie te taśmy podlegają ocenzurowaniu”.

85 ROCZNICA URODZIN MARLENY DIETRICH

Jej międzynarodowa kariera rozpoczęła się od filmowej adaptacji powieści Henryka Manna „Profesor Unrat” (tytuł filmu „Błękitny anioł”), gdzie w jednej ze scen siedząc na beczce w zwinnym stroju śpiewa „Ich bin von Kopf bis Fuss auf Liebe eingestellt” (Oddaję się całej miłości). Jej odkrywcą i długoletnim opiekunem był słynny reżyser Josef von Sternberg. Z początkiem lat 30-tych ścigała ją Hollywood. Gra głównie role tajemniczych kobiet — femme fatale. Z upływem lat potrafiła stworzyć wokół siebie prawdziwą legendę, m. in. skutecznie udawała się jej zachować w tajemnicy swój wiek. Niestety, z isie pruską dokładnością znaleziono w Berlinie Wschodnim odpis aktu urodzenia Marleny Dietrich z datą 27. 12. 1901 — pisze *Die Welt* (27. 12. 86).

W czasie wojny zaczyna swoją drugą karierę jako piosenkarka dając koncerty dla żołnierzy alianckich. Śpiewa zarówno w jęz. angielskim, jak i stare berlińskie piosenki. Od kilkunastu lat żyje samotnie w Paryżu przy Avenue Montaigne, nie dopuszczając nikogo do siebie. Po długich staraniach udało się Maximilianowi Schellowi uzyskać zgodę na dłuższy wywiad telewizyjny z Marleną Dietrich pod warunkiem, że nie będzie filmowana, a nagrania zostaną tylko jej głos. W ten sposób z wielogodzinnych rozmów powstał portret artystki, która wciąż cieszy się sławą wielkiej gwiazdy.

WYWIAD PENDERECKIEGO DLA SPIEGLA

Hamburski magazyn *Der Spiegel* w nr 2 z 5. 1. 87 zamieszcza wywiad z Krzysztofem Pendereckim. Zamieszczamy najciekawszy fragment, w którym kompozytor nie tylko mówi o swojej pracy, ale wyraża też swoje zapatrywania polityczne. Tu na marginesie dodajmy, że jak uczy historia, nie wszyscy wielcy artyści mieli rację w głoszonych poglądach, które dość często były kontrowersyjne i wprowadzały zamieszanie. Penderecki jest wielkim i oryginalnym kompozytorem, czego nie można powiedzieć o jego politycznym „credo”.

Spiegel: Czy więc Pan w *splendid isolation*, zajęty wyłącznie sobą i swoim światowym rozgosem, pracując nad tym, aby swojej publiczności sączyć do uszów oczekiwania czystą harmonię.

Penderecki: Nie tylko publiczność oczekuje czystego dźwięku w tonacji dur — również ja. Nie chciałem wiecznie pisać zępków, lub gestów, nieprzejrzystej harmonii. Nie jestem zwolnien-

kiem Arnolda Schönberga, jakkolwiek był on ważny, ale tych wszystkich jego następców i uczniów, tzw. szkoły Schönberga można zapomnieć. Znaleźli się oni w ślepiem zauku.

— A Pan, wielki romantyk powrotu, robi wszystko dobrze — nowa muzyka na wstecznym biegu?

— Z gruntu rzeczy uważam za fałsz, jeśli w nowej muzyce napięcie harmoniczne nie zostanie rozwiązane. To banał i głupota. Unisono po dźwięku atonalnym jest czymś wspaniałym, gdzie można się odprężyć i odetchnąć. Przed 30 laty zapisanie w nutach unisono lub akordu dur było zdradą, zdradą postępu. Nigdy nie przejmowałem się tym gdemjaniem tzw. awangardystów.

— ... dlatego „Lacrimosa” w Pańskim Polskim Requiem brzmi tak przutulnie i niewinnie, jak gdyby pochodzili z epoki Biedermeiera.

— Jeśli uważnie Panowie się wsłuchają, wówczas stwierdzę, że brzmią zupełnie inaczej...

— ...lecz nie jak dzieło z końca XX wieku. Jest to czysta rozkosz dźwięków z harmonią, którą stosował już Mozart i jest tak przyjmowana, jak muzyka Mozarta — jako szlagier.

— Odkryłem tyle nowego w muzyce, wprowadziłem i stosowałem tyle nowości, że nie muszę tłumaczyć się z zarzutu eklektyzmu. Jako kompozytor bronie się przed tym, aby muzyka była coraz bardziej skomplikowana. Wciąż prowadzi się eksperymenty i dokonuje zawiłych prób. A w gruncie rzeczy w muzyce — jak i w całej historii kultury — ma się do czynienia z linią w formie zygżaku. Raz jest to przypomnienie sobie starych form, a potem przychodzi nowe szkoły, które wszystko obalają, aby po pewnym czasie znów powrócić do tradycji. Ja pracuję również w takim rytmie.

— Czy podziela Pan naszą obserwację, iż w nowej muzyce mamy generalnie do czynienia z fazą zwrotu ku przeszłości, że wielu współczesnych kompozytorów nie wie jak iść dalej i zwraca się ku starym, wypróbowanym i zapewniającym sukces formom?

— Bez wątpienia. Przywiązuję wagę do stwierdzenia, że byłem pierwszym, który powracając do tonalności nadal kierunek temu zwrotowi. Nadełm własne piętno obecnemu rozwojowi, nie bacząc na krytykę i zarzuty stawiane mi przez kolegów i część krytyków muzycznych. Mój sukces utwierdza mnie w słuszności mojej drogi.

— Panie Penderecki, skłania się Pan w ostatnich latach nie tylko do idealu harmonicznego czystości, również bardzo często do muzyki kościelnej — jakby według motta: tradycyjna harmonia jest dobra, ale z kościelną błogosławieństwem jeszcze lepsza. Czy nie wywindował Pan sam siebie na tron papieski?

— Moim głównym motywem jest z pewnością moje polskie pochodzenie. Urodziłem się w Polsce, tam studiowałem i spędziłem najważniejsze lata, i wciąż tam jeszcze mieszkam. W okresie, kiedy pisałem *Pasję według św. Łukasza*...

— ...w latach 1965/66...

— ...kościół w Polsce nie miał tak łatwo jak teraz. Dzisiaj jest potężny i mocny. Wówczas było praktycznie niemożliwe zagranie w kościele takiego dzieła jak *Pasja według św. Łukasza*. Lecz ja ją napisałem, aby publicznie pokazać, gdzie stoję...

— I gdzie Pan stał?

— Byłem i jestem z przekonania katolikiem, a z oficjalnym kursem partii, z zamawianą muzyką ludową, muzyką dla robotników i tym całym socjalistycznym realizmem nie miałem nic wspólnego.

— Właśnie dlatego powtarzamy nasze pytanie: czy ta skłonność do muzyki kościelnej nie jest wybiegiem, aby katolików zdobyć jako zagorzałych zwolenników i w ten sposób zagwarantować sobie popularność?

— Nie mogę na ten temat nic więcej i nic innego powiedzieć, jak to, że ta muzyka jest wyrazem mojej wiary i moich politycznych przekonań, która składa hołd olbrzymiemu znaczeniu wiary i Kościoła w państwie komunistycznym.

— W międzyczasie zdobył Pan w swojej ojczyźnie status świętego. Jaki jest Pański stosunek do oficjalnych władz?

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

— Nie jestem zmuszony, aby tam żyć, i często przebywam na Zachodzie. Lecz z całym przeświadczeniem tam mieszkam, gdyż wiem, że moja obecność i moja muzyka jest ważna dla dzisiejszej Polski. Nie jestem przeciwnikiem generała Jaruzelskiego, którego znam i uważam za inteligentnego człowieka. On wciąż jeszcze nie jest dobrze widziany. My artyści nie powinniśmy już więcej mówić „nie” wobec tego reżymu i rzucić mu pod nogi klody. Naturalnie nie jestem komunistą, również nie jestem zwolennikiem komunizmu. Lecz powiem otwarcie: jeśli — tak, jak ja — żyje się tam, to trzeba pomóc, również Jaruzelskiemu, aby wyszedł z izolacji. Nie musi się być za jego rządem, ale też nie powinno się pracować przeciwko niemu, gdyż wówczas mogą przyjść ludzie, z którymi będzie o wiele gorzej. W końcu w obecnej Polsce kultura jest zupełnie wolna.

— To jest coś nowego dla nas.

— Jesteśmy wolni, tak jak Panowie na Zachodzie. Nikt nie wpadłby na pomysł, aby zażądać ode mnie muzyki z okazji ja-

kiego partyjnego jubileuszu. Niektórzy ludzie skarżą się, lecz w rzeczywistości są wolni i nie mają powodów do skarg.

— Być może Penderecki nie jest niebezpieczny dla partii. Ale czy chce Pan poważnie twierdzić, że literaci mogą pisać, co chcą?

— W porządku, nie mówię o literaturze, istnieją tam duże trudności. Niektórzy autorzy nie są oficjalnie drukowani. Ale wówczas ukazują się w wydawnictwach podziemnych.

— Czy napisalby Pan muzykę do tekstu poety z podziemia?

— Naturalnie, dlaczego nie? W końcu każdy wie, że „Lacrimosa” napisałem na zamówienie Lecha Wałęsy i muzyka ta była wszędzie wykonywana. Wtedy, na prapremierze 16 grudnia 1980, w czasie odsłonięcia pomnika Ofiar Gdańskiego Powstania było obecnych ponad 2 miliony osób, wszystkie ulice były pełne ludzi. Niektórzy płakali. Coś takiego przeżywa się rzadko, a w sali koncertowej chyba nigdy. Przez to chcę powiedzieć: również ja angażowałem się. (...)

• EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA •

BANK ROZWOJU EKSPORTU W PRL

W PRL powstał Bank Rozwoju Eksportu, którego głównym zadaniem jest przeciwdziałanie spadkowi eksportu i wprowadzenie nowych metod marketingowych w handlu z Zachodem — pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (16. 12. 86). Bank jest spółką akcyjną; kapitał zakładowy wynosi 5 mld zł, a akcjonariuszami są: Polski Bank Narodowy, Bank Handlowy, Bank Gospodarki Żywnościowej oraz Polska Kasa Oszczędności. Reszta z 20 tys. akcji ma być sprzedana różnym przedsiębiorstwom państwowym. Dalším zadaniem banku jest badanie nowych rynków zbytu, promocja przedsiębiorstw o kapitale mieszanym (tzw. joint ventures), finansowanie dostaw. Równocześnie w Warszawie ogłoszono szereg nowych przepisów mających na celu intensyfikację eksportu (np. możliwość nawiązywania przez przedsiębiorstwa bezpośrednich kontaktów z partnerem zagranicznym). Jak zauważa *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, nadwyżka eksportowa Polski w wymiennalnych dewizach wyniesie w roku 1986 co najwyżej 1 mld dolarów, perspektywy produkcji na rynku światowe również oceniane są bardzo sceptycznie.

PODARUNEK DLA ROSJAN

Nadwyżki masła w Europejskiej Wspólnocie wynoszą obecnie 1,5 mln ton. Według postanowienia ministrów rolnictwa krajów EW ponad 400 tys. ton masła zostanie sprzedanych ZSSR po cenie 1 DM za kilo. Jest to jedna z największych transakcji w historii Wspólnego Rynku. O interesie nie ma mowy, gdyż cena sprzedaży nie pokrywa kosztów produkcji. Jednakże Wspólnota nie ma innego wyjścia, zapasy masła muszą zniknąć z magazynów, gdyż inaczej ulegnie zepsuciu. Dlatego też dodatkowo planuje się wprowadzenie sprzedaży tzw. „masła socjalnego” po niższej cenie dla osób o niskich dochodach. Kontrolę tej operacji wyniesie od 6 do 7 miliardów marek — pisze *FAZ* (19. 12. 86).

KŁOPOTY INTEGRACYJNE RWPG

Neue Zürcher Zeitung (20. 12. 86) zamieszcza ciekawy artykuł na temat integracji w ramach RWPG. Wraz z Gorbaczowem powołany nowy wiatr i ZSSR forsuje dalszą integrację RWPG, aby w ten sposób nadrobić opóźnienie technologiczne w stosunku do Zachodu. W 1985 r. uchwalono „kompleksowy program postępu naukowo-technicznego państw członkowskich do roku 2000”. Chodzi przede wszystkim o pięć dyscyplin: elektronika (nowe superkomputery i telekomunikacja), kompleksowa automatyzacja (roboty przemysłowe i precyzyjna technika pomiarowa), energia

atomowa, nowe materiały i technologie do produkcji i przetwórstwa, biotechnologia. Naturalnie — jak stwierdza szwajcarski dziennik — małe kraje Europy Wschodniej muszą się podporządkować sowieckim zyczeniom. Każdy z wybranych 93 projektów pilotowych podlega kontroli ZSSR.

Natomiast najnowszym szlagierem są tzw. bezpośrednie kontakty gospodarcze pomiędzy zakładami. Dotychczas było to możliwe tylko poprzez centrale handlu zagranicznego. Zachód ocenia jednak bardzo sceptycznie nowe zarządzenie, dopóki mechanizm cen i kursy walut poszczególnych państw RWPG nie będą odpowiadały stanowi faktycznemu. Duże zastrzeżenia wobec tej nowej polityki gospodarczej zgłaszają Rumuni, którzy boją się, że nowe, mieszane przedsiębiorstwa sowiecko-rumuńskie jeszcze bardziej uzależnią ten kraj od ZSSR.

Moskwa forsując te plany chce osiągnąć własny cel: zwiększenie ilości i jakości towarów produkowanych na eksport do tego kraju (towary wyższej jakości z pozostałych krajów RWPG są najczęściej eksportowane na Zachód). Równocześnie rozpoczęły się dość intensywne kontakty poszczególnych państw RWPG z EWG. W ten sposób ZSSR chce dotrzeć do najnowszych technologii zachodnich oraz wprowadzić rozdźwięk pomiędzy krajami Wspólnoty a USA.

NRD-OWSKA WERSJA PEWEXU

Tylko wtajemniczeni wiedzą, że na terenie NRD działa firma realizująca prawie każde zamówienie płatne w dewizach (nie mylić z Intershopami — przyp. red.).

Jak pisze *Frankfurter Rundschau* (23. 12. 86) słowo Genex jest magicznym wyrazem otwierającym drzwi do zachodniego dobrobytu — magnetowodem z Japonii, zamazarki z RFN, samochody przeroznych firm zachodnich, czy nawet jacht penomorski. Genex wydaje katalog sprzedaży obejmujący 220 stron. Wydawcą katalogu sprzedaży są dwie firmy: Jaifood w Kopenhadze i Palatinus w Zurychu. Osobami uprawnionymi do korzystania z usług Genexu są obywatele NRD, którzy poprzez pracę na Zachodzie (głównie artyści!) dysponują dewizami lub też ci, którzy otrzymują spadek z RFN bądź też darowizny. Strona zachodnioniemiecka szacuje roczne dochody Genexu na 150 do 200 mln DM. Co ciekawe, dewizy te zasilać nie skarb państwa lecz Komitet Centralny SED, jak ujawnił to jeden z prominentów, który uciekł na Zachód.

„ŚWIĘTA KROWA” PADŁA

Na Węgrzech padła ostatnia „święta krowa” — pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (5. 1. 87). Od nowego roku do

oficjalnego słownictwa zostało wprowadzone pojęcie bezrobocia. W początku lat 70-tych Węgry rozpoczęły nową politykę ekonomiczną, zezwalając na zakładanie małych prywatnych przedsiębiorstw i zachęcając menadżerów państwowych przedsiębiorstw do gospodarowania w oparciu o kalkulację zysków. Po początkowych sukcesach przyszły pierwsze trudności. Zaudalenie za granicą wciąż wzrasta, a produkcja jest mniejsza od planowanej. Zbyt mało się inwestuje i park maszynowy jest dość przestarzały. We-

dług oficjalnych statystyk około 260 przedsiębiorstw we wrześniu ubiegłego roku posiadało ujemny bilans gospodarczy. Po wejściu w życie nowych przepisów oznaczałoby to, że ponad 100 tys. zatrudnionych musi poszukać nowej pracy, gdyż państwo nie będzie dofinansowywać tych przedsiębiorstw, tylko ogłosi ich upadłość i zamknięcie. W najgorszym wypadku przedsiębiorstwo pracujące niewydajnie może zostać zmuszone do reorganizacji i zwolnienia części pracowników.

* JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM *

SZTOKHOLM. Komisja prowadząca śledztwo w sprawie zabójstwa byłego premiera Olafa Palme aresztowała dwóch członków kurdyjskiej Partii Pracy. (NZZ 16. 12. 86).

MANILA. Były prezydent Filipin Marcos wyraził życzenie złożenia krótkiej, świątecznej wizyty w Manili, jednak na specjalnym posiedzeniu rząd pani prezydent Aquino podjął w tej sprawie decyzję odmowną. (Die Welt, 16. 12. 86).

ISTAMBUL. Mistrz świata w podnoszeniu ciężarów, Bułgar tureckiego pochodzenia, 19-letni Naim Sulejmanow poprosił o azyl w Turcji i przekazał informacje o metodach przymusowej bułgaryzacji tureckiej mniejszości narodowej. (Tagesspiegel, 16. 12. 86).

BERLIN. Według doniesień prasowych w szmuglu starzych aut tzw. oldtimerów z NRD do RFN brali również udział funkcjonariusze NRD-owskiej Służby Bezpieczeństwa. (Tagesspiegel, 16. 12. 86).

MOSKWA. ZSSR zapowiada kolejny bojkot olimpiady, jeżeli Igrzyska olimpijskie w 1988 odbywać się będą tylko w Korei Południowej, a nie również w KRLD. (Tagesspiegel, 17. 12. 86).

WASZYNGTON. Kongres Stanów Zjednoczonych zmniejszył pomoc gospodarczą i militarną udzielaną zagranicę o ponad 1 miliard dolarów — głównymi jej odbiorcami pozostały nadal Izrael, Egipt, poza tym Turcja, Grecja, Hiszpania, Portugalia, a spoza krajów NATO Pakistan i Filipiny. (Tagesspiegel, 18. 12. 86).

MADRYT. Ponad 100 tys. uczniów protestowało w środę 17 grudnia w kilku miastach Hiszpanii przeciw reformie uniwersyteckiej proponowanej przez rząd Gonzalez; żądania dotyczyły też obniżenia czesnego. (Frankfurter Rundschau, 18. 12. 86).

WATYKAN. Oceniając sytuację w Czechosłowacji papież powiedział, że jego zdaniem sytuacja Kościoła katolickiego w tym kraju jest najgorsza z możliwych, panują tam przestarzałe przepisy, brak jest też biskupów (FAZ, 19. 12. 86).

FRANKFURT. Na mocy obowiązującego od października br. przepisu, sąd w Karlsruhe wydał orzeczenie nieprzyznawania azylu na podstawie działalności politycznej podjętej dopiero po przybyciu do RFN. (FAZ, 20. 12. 86).

BERLIN WSCHODNI. Z uwagi na trudną sytuację energetyczną w NRD wprowadzona została kontrola i racjonalne zużycia energii elektrycznej. (Tagesspiegel, 20. 12. 86)

BERLIN WSCHODNI. Z ostatnich badań tutejszego instytutu statystyki medycznej wynika, że śmiertelność wśród mieszkańców wsi jest w NRD paradoksalnie wyższa niż rejonach wysoko uprzemysłowionych. (Tagesspiegel, 20. 12. 86).

BERLIN ZACHODNI. Z półrocznym opóźnieniem dotarła do światowej opinii publicznej, przekazana przez japońską agencję informacyjną Jiji informacja o kolizji sowieckiego krążownika rakietowego z sowieckim niszczycielem w japońskiej cieśninie Soja. (Tagesspiegel, 20. 12. 86).

LOS ANGELES. Superlekki samolot amerykański Voya-

ger zakończył we wtorek 23 grudnia trwający 9 dni rekordowy lot non stop bez tankowania dookoła globu ziemskiego. (Süddeutsche Zeitung, 24./26. 12. 86).

WASZYNGTON. Amerykański tygodnik „Times” ogłosił panią prezydent Filipin Corazon Aquino „najwybitniejszą osobistością roku 1986” — pani Aquino jest trzecią w ten sposób uhonorowaną kobietą (po pani Simpson i królowej Elżbiecie), a tegoroczny tytuł uzyskała konkurując z Nelsonem Mandelą i Michalem Gorbaczewem (Süddeutsche Zeitung, 29. 12. 86).

MOSKWA. Radio Moskwa podało, że 55 emigrantów z ZSSR opuściło USA i powróciło do Moskwy wiążąc nadzieję za pozytywnymi zmianami, które zaszły w ich kraju pod rządami Gorbaczowa. (Tagesspiegel, 30. 12. 86).

TOKIO. 28 grudnia odbyły się w Tokio i we Władywostoku rozmowy sowiecko-japońskie na temat stworzenia telewizji satelitarnej pomiędzy oboma krajami — projekt ma być finansowany przez japońską stację telewizyjną TBS i sowiecki Komitet d/s Radia i Telewizji. (Tagesspiegel, 30. 12. 86).

WASZYNGTON. Z winy Kremla u progu 1987 roku nie doszło do wymiany telewizyjnych występów świątecznych Reagana i Gorbaczowa — Moskwa oznajmiła, że stosunki polityczne na linii Kremi-Biały Dom są zbyt napięte. (Tagesspiegel, 31. 12. 86/1. 01. 87).

MANAGUA. Nikaraguańska gazeta „Barricada” podała, że pomoc, jakiej ZSSR udzielił w roku 1987 Nikaragui wyniesie 300 mln dolarów. (NZZ, 24. 12. 86).

MOSKWA. W ZSSR wchodzi w życie nowe, znacznie liberalniejsze przepisy dotyczące zezwoleń na wyjazd i emigrację — obejmą one m. in. Żydów sowieckich. (Süddeutsche Zeitung, 2. 1. 87).

BRUKSELA. Zapowiada się „wojna handlowa” między Stanami Zjednoczonymi a krajami EW; Europa zmniejszyła drastycznie import produktów agrarnych zza Oceanu, na co USA odpowiedziały zwiększeniem cel na towary importowane z Europy Zachodniej (FAZ, 2. 1.).

TEGUCIGALPA. Największa opozycyjna grupa walcząca w Nikaragui polinoformowała, że w roku 1986 w walkach zginęło 2 024 żołnierzy reżymowych, a ponad 3 tys. zostało rannych. (6. 1.).

SOFIA. W związku z znacznym wzrostem liczby nalożonych alkoholiów w Bułgarii wprowadzono drastyczne ograniczenia produkcji i dystrybucji wódki i spirytusu. (FAZ, 7. 1.).

BONN. W roku 1986 przesiedliło się do RFN 42 788 osób pochodzenia niemieckiego, wśród których największą grupę (27 188) stanowią Niemcy z Polski, najmniejszą zaś z ZSSR. (Tagesspiegel, 7. 1.).

MOSKWA. 47 tys. osób głównie bardzo młodych zostało w ZSSR oficjalnie zarejestrowanych jako przekomusi — od 1 stycznia 1987 w ZSSR wprowadzono nakaz przymusowego leczenia nieletnich narkomanów w zakładach zamkniętych. (Frankfurter Rundschau, 7. 1.). ■

Po pięciu latach

13 grudnia wprowadzono w Polsce stan wojenny. Decyzję tę podjęła generacja Ludowego Wojska Polskiego, która na nadzwyczajnym posiedzeniu, nocą z 12 na 13 grudnia ukonstytuowała się jako Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON). Funkcję przewodniczącego Rady objął premier rządu PRL, generał Wojciech Jaruzelski. Ze strony władz cywilnych decyzję WRON o wprowadzeniu stanu wojennego zaakceptował przew. Rady Państwa — Henryk Jabłoński.

Stan wojenny wprowadzony został w sposób niezgodny z Konstytucją, ponieważ sytuacja w Polsce nie odpowiadała warunkom o jakich stanowi art. 33, pkt. 1 i 2 Konstytucji PRL. Był też zaprzeczeniem Aktu Końcowego (podpisanego również przez PRL) Konferencji Bezpieczeństwa Europejskiego w Helsinkach oraz stał w sprzeczności z — również sygnowaną przez władze Polski Ludowej — Kartą Praw Człowieka ONZ.

W ślad za rozporządzeniem prawnym (którego prawomocność możnaby zanegować także z uwagi na brak podpisu i daty pod obwieszczeniem) poszły rozporządzenia wykonawcze, regulujące nowe zasady życia w kraju, w Europie, w 40 lat po zakończeniu wojny. Były to — zagrożone wysokimi karami, często aż do kary śmierci włącznie — zakaz zgromadzeń, zawieszenie wszelkich stowarzyszeń i organizacji społecznych, artystycznych i związkowych, militaryzacja zakładów pracy, wprowadzenie godziny milicyjnej, zakaz strajków, cenzura poczty, zerwanie łączności telefonicznej, telegraficznej i teleksowej, odcięcie Polski od świata zewnętrznego poprzez zablokowanie komunikacji międzynarodowej, zawieszenie wydawania gazet codziennych i czasopism oraz ograniczenie programów radiowego i telewizyjnego tylko do programu pierwszego, obsługiwanego przez wojsko.

Już przed publicznym obwieszczeniem o wprowadzeniu stanu wojennego internowano przeważającą część wybitnych działaczy i przywódców NSZZ „Solidarność”, aktywistów opozycji demokratycznej i doradców Związku, a także rzesze pracowników i członków Związku, pełniących niekiedy bardzo skromne funkcje organizacyjne. Oblicza się, że pierwsza fala internowań dotknęła ponad 5000 osób, które umieszczono w więzieniach bądź pośpiesznie do tego celu przystosowanych tzw. obozach internowania.

Calej akcji towarzyszyło patetyczne przemówienie generała Jaruzelskiego, w którym zapowiadał on m. in. natychmiastowe zniesienie ograniczeń stanu wojennego w chwili, gdy sytuacja w kraju zostanie opanowana, a elementy anarchistyczno-terrorystyczne, które przeniknęły z gruntu skuszny protest klasy robotniczej zostaną unieszkodliwione. Przywódca WRON obiecał również surowe rozliczenie się z winnymi kryzysu (tak politycznego, jak i ekonomicznego), których szukać miano nie tylko po stronie związkowej, lecz również wśród byłych prominentów ekipy gierkowskiej. Potwierdzeniem wiarygodności intencji junty miała być informacja o internowaniu kilkudziesięciu działaczy partyjno-politycznych minionego okresu, w tym m. in. Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza. Argumentem użytym w przemówieniu, aczkolwiek nie zwerbalizowanym, było też zagrożenie interwencją sowiecką. Stąd wziął się w przemówieniu ów ton, że Polska stała na skraju przepaści, a decyzja WRON uratowała kraj przed ostateczną zagładą i utratą suwerenności.

Argument ten miał dość znaczną siłę nośną, jeśli nie w polityce wewnętrznej PRL, to na pewno w polityce międzynarodowej, grał bowiem na pacyfistycznych nastrojach Europy, panice antywojennej i trochę o całość polityki *detente*.

W pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego na całym świecie doszło do licznych akcji protestacyjnych przeciwko juncie Jaruzelskiego, a prezydent Reagan wstrzymał pomoc gospodarczą dla Polski. Adam Michnik, w liście przesłanym z obozu internowania w Białolece napisał wręcz — „Nikt w Polsce nie liczył na pomoc Zachodu, więc silna reakcja społeczeństw i rządów jest raczej miłym zaskoczeniem. Nie tylko dodaje otuchy, ale może z czasem wpłynąć na zahamowanie fali represji. Działania opinii publicznej mają doniosły wymiar moralny poprzez przypomnienie, że wartości nie przestają być wartościami, gdy podeptano je żołdakim butem”. I faktycznie w obronie wartości wypowiedziały się społeczeństwa, i politycy. 18 grudnia papież Jan Paweł II skierował do gen. Jaruzelskiego list, żądając zaprzestania rozprawy ze społeczeństwem polskim. Tegoż samego dnia Międzynarodowa Organizacja Pracy w Genewie wystąpiła do władz polskich z prośbą o zezwolenie na wjazd do PRL oficjalnej delegacji, która zbadałaby aktualną sytuację związków zawodowych w Polsce. 21

grudnia we Francji doszło do godzinnego strajku solidarnościowego z Polską, proklamowanego przez wszystkie francuskie centrale związkowe oprócz komunistycznej CGT. W dzień później, w specjalnym oświadczeniu kraje EW zarzuciły władzom PRL pogwałcenie porozumienia helsińskiego. Zasadniczo więc strona zachodnia przyjęła wprowadzenie stanu wojennego w Polsce krytycznie. Oprócz sankcji gospodarczych (najważniejszych ze strony Stanów Zjednoczonych i Japonii) PRL znalazła się w swoistej pustce dyplomatycznej.

Ostry stan napięcia nie utrzymał się jednak długo. Na długo przedtem, zanim Jaruzelski w marcu, kwietniu i maju 1982 udał się z szeregiem wizyt do bratnich krajów Bloku Wschodniego, szukając poparcia (i pomocy gospodarczej) w Moskwie, Berlinie Wschodnim, Pradze i Budapeszcie, w Republice Federalnej Niemiec zaczęto wykonywać pierwsze przyjacielskie gesty. Już 30 grudnia, gdy w Polsce — wg oficjalnych danych! — 5900 osób przebywało w obozach internowania, ponad 1200 osób siedziało w aresztach i więzieniach (w tym 170 już z wyrokami), gdy junta miała już na sumieniu 9 osób zabitych i 245 rannych, a więc 30 grudnia, w dniu gdy WRON wprowadził w Polsce przymus pracy dla wszystkich mężczyzn w wieku 18 — 45 lat i odwołano na czas nieokreślony wybory do Rad Narodowych, wicepremier PRL Rakowski złożył wizytę w Bonn, jako pierwszy oficjalny reprezentant reżymu na Zachodzie.

Zwróćmy przy tym uwagę, że Prymas Polski, kardynał Józef Glemp, osoba, która nawet przez przeciwników politycznych, nie mogłaby zostać pomówiona o tendencje konfrontacyjne czy skłanianie się ku walce, po raz pierwszy spotkał się z przewodniczącym WRON dopiero 9 stycznia 1982.

Zachowanie niemieckich polityków było zgodne z tonem doniesień i komentarzy prasy RFN. O ile nie dziwi obelżywy i agresywny ton prasy „bratnich krajów” w stosunku do społeczeństwa polskiego, o tyle musi zdumiewać stanowisko przedstawicieli zachodniemieckiej prasy lewicowej, a więc ludzi uznających się za zwolenników demokracji, zawsze gotowych do protestów i demonstrowania przeciw łamaniu praw ludzkich od Alaski do Salwadoru. Otóż zaczęli oni usprawiedliwiać, a nawet jawnie popierać reżym Jaruzelskiego. W tym tonie wypowiedziały się np. wpływowo tygodniki RFN *Der Spiegel* i *Stern*.

Niemcy Zachodnie nie reprezentowały wówczas opinii całego Zachodu. Większość krajów znacznie dłużej występowała czy to z protestami, czy z krytyką rządów junty. I tak np. dzień 31 stycznia 1982, ogłoszony przez prezydenta USA Ronald Reagana dniem „Solidarności z Solidarnością” obchodzono w

wielu krajach, przy czym największa manifestacja odbyła się w Chicago. Poza tym nawet w samej RFN nie było chyba w owym początkowym okresie jednolitej linii reagowania na sprawę polską. W styczniu np. odbyła się w Bundestagu krytyczna debata na temat stanu wojennego w Polsce, ale jednocześnie Herbert Wehner, przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD był pierwszym zachodnim politykiem, który odwiedził Warszawę. A niemieckie związki zawodowe DGB w styczniu 1982 odmówiły udzielenia pomocy podziemiu w Polsce, nie miały bowiem zamiaru angażować się w żadną „afere” z „Solidarnością”. A to dlatego — jak usłyszeliśmy rzeczniczy „Solidarności” w Berlinie Zach. — „...ze DGB ma bardzo dobre stosunki ze związkowcami z Wołgogradu i nie ma zamiaru ich sobie psuć”. Dyplomatyczne osamotnienie Polski, protokolarne odcięcie od stosunków z Zachodem trwało aż do roku 1984. Jedynym poważnym wyłomem dyplomatycznym była niewątpliwie papieska pielgrzymka do kraju wr. 1983. Decyzja Watykanu została wówczas szeroko skomentowana. Nie tylko na Zachodzie, ale również w kręgach polskiej opozycji dało się słyszeć głosy, że wizyta Jana Pawła II podbuduje moralnie reżym wojskowy w PRL, uprawomocni go niejako. Zwyciężyły w końcu patriotyczno-duchowe aspekty peregrynacji Jego Świętobliwości do Polski.

Zachodni dyplomaci najwyższych szczebli pojawili się w PRL dopiero pod koniec 1984 r. USA i kraje EW pozuwały też nieco sankcje gospodarcze w stosunku do Polski. Był to niewątpliwie efekt ogłoszonej w lipcu 1984 r. amnestii. Jednakże w październiku tegoż roku napięcie dyplomatyczne między PRL a Zachodem gwałtownie się zwiększyło. 20 października funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa zamordowali księdza Jerzego Popiełuszkę. W stosunkach Polska — Zachód stosunek do tej sprawy stał się swoistym wyznacznikiem pro — lub antyreżymowego nastawienia odwiedzających Polskę mężów stanu.

22 października 1984 r. jako pierwszy przywódca państwa należącego do NATO, do PRL przyjechał premier Grecji — Papandreu. W listopadzie 1984 złożył wizytę w Polsce Hans Jochen Vogel, przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu. Prasa zachodniemiecka przyjęła tę wizytę z oburzeniem, traktując ją jako poparcie dla reżymu, który w rządzeniu państwem nie cofa się nawet przed skrytobójstwem. Vogel nie spotkał się z przedstawicielami opozycji, nie odwiedził też grobu księdza Popiełuski. Jednocześnie zaś minister spraw zagranicznych RFN, Genscher odwołał planowaną na grdzień wizytę w Polsce na skutek „niepotrzebnych i niezrozumiałych” wymagań strony polskiej. W planie wizyty Genschera znajdowało się m. in. złożenie wieńca na grobie Popiełuski w warszawskim kościele św.

Stanisława Kostki. Rzecz ciekawa, że gdy w kilka miesięcy później Genscher przyjechał jednak do PRL o składaniu wieńców nie było już mowy.

Tymczasem zarówno włoski minister spraw zagranicznych, Andreotti, który przyjechał do Polski w grudniu 1984 r. jak i szef brytyjskiego Foreign Office Howe (kwiecień 85) złożyli wieńce, spotkali się z przywódcami polskiego ruchu oporu, a Andreotti wziął również udział w mszy odprawianej w kościele St. Kostki. W maju 1985 z kolei minister spraw zagranicznych Belgii odwołał planowaną wizytę w Polsce ze uwagi na uniemożliwienie mu kontaktu z polską opozycją. Tak więc w ponad trzy lata po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy słowo „normalizacja” królowało już od dawna w polskiej retoryce prasowej, w zakresie kontaktów dyplomatycznych sytuacja wciąż jeszcze była niejasna i podlegała koniunkturalnym wahaniom. Niewątpliwie najgorliwszym dyplomatycznym sojusznikiem PRL okazała się RFN, co budzi tym większe zdziwienie, że (oprócz chyba tylko USA) RFN jest krajem najbardziej szarganym przez propagandę krajową. Wydaje się jednak, że władze polskie świetnie umiały oddzielić skierowaną na zewnątrz aktywność dyplomatyczną od wymogów propagandy na użytek krajowy. I tak np. 10 grudnia 1984 przybył do RFN sekretarz KC PZPR Barcikowski, przywożąc Wehnerowi Order Zasługi PRL. W mowie gratulacyjnej Barcikowski użył sformułowania „za wspaniałe zasługi w rozwoju współpracy między PRL a RFN”. Niewątpliwie z punktu widzenia reżymu Wehner — jako dzielni łodolamacz — zapracował sobie na order.

Tendencje takie, odośobnione w pierwszych miesiącach trwania stanu wojennego w Polsce, w miarę upływu czasu zaczęły się coraz bardziej nasilać. Nie tylko skrajna lewica, lecz właściwie cały Zachód, stawał się coraz bardziej podatny na piękne brzmienie słów, a coraz mniej przywiązywał wagi do faktów. „Jeżeli fakty przeczą teoriom, tym gorzej dla faktów”. Teorie zaś opierały się głównie o dobroduszną wiarę w słowa i zaufanie do sloganów, charakterystyczne dla wszelkich demokracji. Magicznym sloganem Zachodu było „detente”, dla junty wojskowej generała Jaruzelskiego — „normalizacja”. Jest to słowo zwodne i na tym właśnie opierała się kalkulacja propagandyistów WRON, którzy użyli go po raz pierwszy już w trzy tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy w kraju otwarto kina i teatry oraz zezwolono na wydawanie prasy (do połowy stycznia ukazywały się w Polsce tylko partyjne dzienniki). Otóż „normalizacja” zawiera w sobie istotny rdzeń w postaci słowa „norma”, w domyśle norma obowiązująca. „Norma” natomiast ma inne znaczenie w kraju dostatnym i demokratycznym, inne zaś w kraju, gdzie najpierw społeczeństwu zabrano wszystko, a potem stopniowo, kropelkową metodą,

niejako „z łaski” poczęto oddawać pojedyncze „przywileje”. Takie jak przywilej chodzenia do kina.

Czytelnik prasy zachodniej z kolei słysząc słowo „normalizacja” podświadomie widział to, co było normą i normalizacją jego właśnie świata. A słowa, jakich używał polski reżym owo nieco nainuwy wyobrażenie podtrzymywały.

Od wprowadzenia stanu wojennego minęło pięć lat. Gra słów pomiędzy Polską a Zachodem przyniosła efekty. Zachód obronił ideę odpręczenia kosztem zaisntem niewielkim, bo bardziej pomocą charytatywną i gestami w stylu Nobel dla Wałęsy niż działaniami polityczno-ekonomicznymi. PRL zaś „niewyobrażalną” wielkodusznością ostatniej amnestii, pewną liberalizacją kulturalną i otwarcie granic dla wyjazdów indywidualnych zyskał sobie nie tylko miano kraju, który dawno odszedł od dyktatury wojskowej, ale wręcz miano najbardziej liberalnego kraju Europy Wschodniej.

Jak słusznie przypomniał Barcikowski, cytując znane powiedzenie Talleyranda, „władzę można zdobyć przy pomocy bagnetów, jednak trudno na bagnecie siedzieć”. W polityce wewnętrznej Polski „siedzenie na bagnecie” okazało się po prostu niemożliwe. Mimo aresztowań, prześladowań, zwolnień z pracy, podziemie w Polsce nie tylko przetrwało pierwszy, najgorszy okres terroru podczas stanu wojennego, ale wypracowało skuteczne formy działania. Z wielu podejmowanych prób i propozycji aktywnego oporu społecznego, takich jak strajki ostrzegawcze, demonstracje uliczne, spektakularne formy protestu (gaszenie świateł, świeczki w oknach, spacery telewizyjne, ubieranie się na czarno w środy, bojkot prasy partyjnej itp.), które nie przetrwały pierwszego, najbardziej obfitującego w emocje okresu, podziemie wypracowało niezależny model trwania oporu w świadomości narodu — prasę podziemną i publikacje. Obecnie ukazuje się np. około 500 tytułów prasy podziemnej. Tworzy to ogromną sieć informacyjną, skutecznie łamiącą państwowy monopol informacyjny, zazwyczaj będący regułą w państwach komunistycznych.

Również aktywna działalność polityczna emigracji i jej nastawienie „na kraj” przyczyniły się do udoskonalenia systemu informacji podziemnej. Drugim osiągnięciem typowym dla Polski lat 80-tych jest przetrwanie kultury, a częściowo i oświaty, spod „opieki” mecenatu państwowego pod skrzydła Kościoła. Te dwa środki budowy społeczeństwa alternatywnego, niezależnego od poczynań i zarządzeń władzy mają już w tej chwili bardzo trwałe charakter i władza niewątpliwie musi się z nimi liczyć. Z drugiej strony i sama władza jest zainteresowana w tworzeniu takiego swojego obrazu, który by przyniósł jej przychylność Zachodu. „Normalizacja” taką przychylność zapewni. Ostry terror natomiast — nie.

Nie wolno jednak zapominać, że „normalizacja” w Polsce jest wciąż pewną fikcją i to w podwójnym sensie. Po pierwsze wszystkie kraje totalitaryzmu komunistycznego są w stosunku do demokracji zachodnich „nienormalne”, gdyż ich podstawowym założeniem teoretycznym jest pozbawienie obywateli podmiotowości, zmiana narodów oraz osób w maszynę do wykonywania rozkazów i zmiana naturalnych tendencji rozwojowych w działalność podlegającą nieustannej kontroli. Jest to więc zawsze terror zamiast dyskusji.

Normalizacja polska lat 80-tych ma jeszcze tę dodatkową specyficzną cechę, że stworzona została niejako przez porównanie. Przez porównanie do tego, co działo się na przełomie lat 1981/82. Oraz do tego, co mogłoby być, ale się nie zdarzyło. Jest to więc normalizacja zawarta pomiędzy dramatycznym obrazem zdarzeń z grudnia 1981 a tragedią Chile, czy Afganistanu. Ów relatywizm skrywa jednak ten sam terror co przedtem, tyle że ubrany w literę prawa. Stan wojenny był bowiem bezprawiem i to wiedziała nawet władza. Stan „normalizacji” jest natomiast uswięcony prawem. Terror o ludzkim obliczu. Tak przyjęło się nazywać sytuację Polski w połowie lat 80-tych. Prawa zaś tworzą normy pozwalające stosować terror. Łaskawe gesty władzy pozwalają jednorazowo z tych uprawnień zrezygnować. Tak powstaje „ludzkie oblicze władzy”.

Jak więc wygląda polska normalizacja? Gospodarka (mimo wprowadzonej w styczniu 1982 reformy) w katastrofalnym stanie — niedoinwestowana, nieefektywna, oparta na przestarzałych technologiach i sprzecz, z rozerwanymi łańcuchami kooperacji i koordynacji, praco- i materiałochłonna, na dodatek obciążona ogromnym zadłużeniem wynoszącym obecnie 31,6 mld dolarów i 6 mld rubli. Rolnictwo — nieefektywne w sektorze państwowym i spółdzielczym, a niedoinwestowane w sektorze prywatnym nie jest w stanie wyżywić kraju, co zmusza do importu żywności i przyczynia się do wzrostu zadłużenia kraju. Próby odrodzenia polskiego rolnictwa prywatnego, a więc w tym sektorze, który jeszcze rokuje jakiegokolwiek nadzieje na podniesienie wydajności, spełzy na niczym. Po 5 latach długich i jałowych dyskusji, upadł projekt Fundacji Rolniczej, która miała patronować dofinansowywaniu rolnictwa prywatnego ze źródeł krajowych oraz dotacji zagranicznych rozdzielanych bez dyktaw rządu. Zła sytuacja gospodarcza odbija się ujemnie na stopie życiowej ludności. W pierwszym roku stanu wojennego wg obliczeń zachodnich ekspertów 10 mln ludzi w Polsce żyło poniżej minimum egzystencji. Zachwiana równowaga gospodarcza sprawia, że jedynym środkiem regulacji ekonomicznej stają się kolejne, drastyczne podwyżki cen.

Z kolei zachwiana równowaga społeczna sprawia, że podwyżki płac są jednym ze sposobów tłumienia w zarodku niepokojów, zwłaszcza w grupie społecznej najbardziej dla władzy groźnej, jaką jest klasa robotnicza. Wzajemnie wyścig cen i płac, zawsze zresztą niekorzystny dla płac, dodatkowo napędza inflację.

Wszelkie metody „uzdrowienia” gospodarki polskiej (w tym również przystąpienie Polski w czerwcu ub. roku do Międzynarodowego Funduszu Walutowego) sprowadzają się w gruncie rzeczy do poszukiwania nowych źródeł kredytów, bezzwrotnych pożyczek, umorzeń spłat itp. Jest to więc program ekonomiczny nastawiony na przetrwanie, niezdolny zaś ani do poprawienia sytuacji rynkowej w kraju, ani do spłacenia długów i wyrównania niekorzystnego bilansu płatniczego w handlu zagranicznym.

Niekorzystna sytuacja ekonomiczna oddziałuje na wszystkie dziedziny życia społecznego. Dwa miliony osób w Polsce czeka na mieszkanie. Na 10 tys. mieszkańców przypada tylko 67 łóżek szpitalnych. Szpitale i apteki nie dysponują jedną trzecią minimalnego, obowiązkowego zestawu leków. Co piąte polskie dziecko ma robaki, próchnicę zębów 100 %. Brak środków sanitarnych, niedożywienie i brak leków sprawiają, że Polska jest nie tylko krajem gdzie już odnotowuje się przypadki AIDS, ale gdzie jeszcze i znowu szerzy się gruźlica. Patologiom zdrowotnym towarzyszą patologie społeczne, narkomania, alkoholizm, uzależnienie od nikotyny. Katastrofe ekologiczną (zatrute jeziora i wybrzeże, powietrze dużych miast zanieczyszczone w stopniu kilkaset razy przekraczającym normę, umierające lasy, systematycznie niszczone wyrębem i przez szkodniki, brak wody pitnej) dodatkowo pogłębiła katastrofa reaktora atomowego w Czernobylu, której skutki Polska bardzo dotkliwie odczuła. W tak tragicznej sytuacji jedynie niezależne, suwerenne i obdarzone podmiotowością społeczeństwo byłoby zdolne do poniesienia wyrzeczeń i poświęcenia zdolnego odbudować kraj. Tymczasem władza — jeśli pominąć spektakularne, czynione na pokaz gesty bez głębszego znaczenia politycznego — systematycznie pozbawia społeczeństwo podmiotowości i prawa głosu. Przykład zniweczonej inicjatywy jaką była Fundacja Rolnicza nie jest jedyną zaprzępszoną szansą. Podobnie zresztą jak aresztowania i zdarzające się od czasu dramatycznej morderstwa politycznego (Przemysł, Popiełuszko, Antonowicz) nie są jedyną formą terroru. Nie aresztowanie bowiem jest zagrożeniem demokracji, lecz prawo, które je sankcjonuje z przyczyn, nie będących przestępstwem. I nie wypuszczenie więźniów świadczy o wolności, lecz dalsze funkcjonowanie prawa pozwalającego i tych wypuszczonych i wszystkich innych, którzy podejną

działalność w opozycji demokratycznej, wpakować znowu za kratki świadczy o niewoli.

A oto rejestr praw, które wprowadzono czy to jeszcze podczas trwania stanu wojennego, czy już po jego zniesieniu, a które gwarantują władzy bezkarne niewolenie społeczeństwa polskiego:

— zaostrenie procedury sądowej, wprowadzenie drażliwych kar pozbawienia wolności i grzywny finansowych nawet za przestępstwa o znikomej szkodliwości społecznej,

— prawne usankcjonowanie użycia siły w stosunku do osób zatrzymanych stawiających opór,

— wprowadzenie przepisów uniemożliwiających swobodną przeprowadzkę, zmianę pracy i mieszkania zarówno pomiędzy dwiema różnymi miejscowościami jak i w obrębie jednego miasta,

— wprowadzenie kar więzienia oraz zagrożenie utratą mieszkania za przedłużenie pobytu za granicą lub pobyt w innym kraju niż ten, który widnieje na zezwoleniu na wyjazd,

— wprowadzenie paszportów z tzw. jedнокrotnym prawem przekroczenia granicy — próby zmuszania osób niewygodnych w kraju do wyjazdu na stałe, co równa się średniowiecznemu prawu banicji,

— przymus pracy obowiązujący wszystkich mężczyzn w wieku 18-45 lat; uchylanie się od pracy może zostać ukarane więzieniem lub skierowaniem do pracy przymusowej w warunkach obozowych,

— wprowadzenie ustawy o zdrowiu psychicznym, która pozwalała na przymusowe, bez zgody czy to zainteresowanego czy jego rodziny, leczenie osób uznanych za niebezpieczne dla społeczeństwa,

— wprowadzenie ustawy o szkolnictwie wyższym odbierającej wyższym uczelniom autonomię (zniesienie samorządów uczelnianych, odsunięcie studentów od prawa głosu w sprawach dotyczących uczelni, zniesienie wyborów na stanowiska rektorów i dziekanów i zastąpienie ich osobami pełniącymi funkcję z nadania),

— wprowadzenie reformy nauczania w szkołach średnich, której celem jest zwiększenie stopnia indoktrynacji politycznej,

— przeprowadzanie tzw. weryfikacji (czyli zgodności z normami politycznymi) najpierw wśród dziennikarzy, potem zaś wśród nauczycieli — kolejno: szkół wyższych, szkół średnich, a obecnie szkół podstawowych,

— ogłoszenie „ustawy o stanie wyjątkowym”, który Rada Państwa wprowadzić może na wniosek Rady Ministrów, Komitetu Obrony Kraju lub z własnej inicjatywy bez konieczności uzyskania akceptacji sejm-

mu PRL. Ustawa przewiduje również środki, które mogą zostać zastosowane podczas stanu wyjątkowego, w tym również internowanie lub przeprowadzenie tzw. rozmów ostrzegawczych, również w stosunku do dzieci w wieku 14-17 lat,

— wprowadzenie Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej — organizacji kontrolującej (na zasadzie donosicielstwa) prawidłowość polityczną pracy instytucji i osób,

— wprowadzenie zasady tzw. akcyjnego kontrolowania wybranych wycinków życia (akcje: posesja, czystość, rynek itp.) połączone ze wzmocnionymi reżymami, karami pieniężnymi i kolegiami,

— zwiększenie liczebności wojewódzkich Służb Bezpieczeństwa i wprowadzenie esbeków do wszystkich komend milicyjnych, włącznie z gminnymi i dzielnicowymi itd., itd.

Nie sposób podać tu wszystkich przykładów, choćby dlatego, że część ustaw wchodzi w życie w majestacie prawa wprawdzie, ale też w tajemnicy, bez wyjaśnienia istoty i celu nowego przepisu, jak to było np. z wprowadzeniem indywidualnych komputerowych numerów rejestracyjnych (umożliwiających natychmiastowe sięgnięcie do całości akt danej osoby) dla wszystkich obywateli.

Tak wygląda kraj, o którym jego władcy chętnie mówią, że jest już w pełni „normalny” (ewentualnie ma pewne, przejściowe kłopoty gospodarcze), a co potwierdzone jest każdorazowo przez wizyty dyplomatów zachodnich, sankcjonujące każde status quo, jakie by ono nie było.

Minęło pięć lat od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Przez te pięć lat opozycja demokratyczna i działalność podziemna nie tylko — jak to zamierzano — nie zostały zdławione, lecz przeciwnie ugruntuowały się i wzmocniły, przynosząc całkiem wymierne skutki. To, co ma miejsce w Polsce roku 1986 — liberalizacja kulturalna (drukuje się nie tylko Miłosa, ale i Venclovę — uciekiniera politycznego z ZSSR), otwarcie granic na Zachód, nawet dla ludzi podejrzanych bądź jawnie działających, akceptacja pół-opozycyjnej, kościelnej działalności społeczno-kulturalnej i istnienia trzech wzajemnie się przenikających obiegów kultury, a przede wszystkim ostatnia amnestia — wszystko to, choć ma pozory dobrych gestów dobrej władzy, jest w pierwszym rzędzie widowym znakiem zwycięstwa opozycji. Liberalizacja w Polsce nie jest podarunkiem — jest ciężko wywalczoną zdobycią. Jest to zagadnienie trudne do wytłumaczenia ludziom Zachodu. A niekiedy i ludziom w Polsce. Efekty liberalizacji mogą się bowiem okazać katastrofalne dla społeczeństwa polskiego. Pozorny (i trzeba o tym wciąż

pamiętać, że mamy do czynienia tylko z nową taktyką, tylko z pozorem nie zaś z prawdziwą zmianą kursu) rozmach liberalizacji skłonił dużą grupę działaczy, przede wszystkim zaś intelektualistów, do „wejścia w grę”. Dla społeczeństwa nieważne jest, czy wejście do gry jest zabiegiem taktycznym, czy kolejnym przypływem fali zwanej „wiarą w komunę”. Efekt bowiem jest zawsze negatywny — część Polski, która dotychczas trwała w oporze (czy to czynnym, czy biernym)

poczula się zwolniona z obowiązku oporu, część jest zdezorientowana, a najbardziej radykalny odłam społeczeństwa i najbardziej wytrwali działacze opozycji poczuli się zdradzeni. Gra w ruletkę liberalizacji powinna ich zdaniem nadal pozostawać grą na sztony, gdy jednak płaci się w niej pieniędzmi zaufania społecznego, sytuacja ulega zmianie. Liberalizacji bowiem kupić nie można. O liberalizację trzeba walczyć. ■

JAN PAWLICKI

Granice reformy

Pisząc o gospodarce komunizmu w swej *Anatomii widma*, Alain Besancon wyróżnia w niej dwa przemienne stadia: wojennego komunizmu i NEP-u. W wojennym komunizmie ustroj jest konsekwentny w stosowaniu swych zasad; niszczy materię społeczną i gospodarczą, z której egzystuje. Na krawędzi samogładzi zaczyna się jednak Nowa Polityka Ekonomiczna, polegająca na ograniczonym respektowaniu praw ekonomicznych, dopuszczeniu do działania podmiotów gospodarczych. Materia ożywa i nawet rokuje coraz lepiej, ale ustroj zaczyna się rozkładać. Na pewnym poziomie zagrożenia przechodzi zatem do ofensywy i jest znowu komunizm wojenny.

Koncepcja takiej dwoistości potrzeb i celów ustroju nieźle tłumaczy mechanizm jego funkcjonowania, aczkolwiek przemienność ta rzadko występuje w czystszej postaci. Na siedem dziesięcioleci realnego socjalizmu w świecie, pojawiły się w nim, jak dotąd, dwa konsekwentne NEP-y; sowiecki w latach dwudziestych oraz chiński z lat bieżących. (Ewentualnie jeszcze można uznać za pół-NEP obecny model węgierski, w którym jakby widzi się mechanizmy ekonomiczne, choć za mało podmiotowości. Wojennych komunizmów było i jest znacznie więcej, przy czym najkonsekwentniej przejawił się on w Kambodży Pol Pot'a, a współcześnie występuje chyba na Kubie, gdzie pomoc obozu nie wyraża się w wietnamskiej interwencji, lecz w dokarmianiu, pozwalającym Castro na egzystencję.)

W Polsce, pierwsze cztery powojenne lata liberalnej, jak na komunistów, polityki gospodarczej spełniły w zasadzie kryteria NEP, ale nie była to żadna nowa, wprowadzona przez komunistów polityka, lecz relikty starego systemu, które musieli oni tolerować.

Realny socjalizm, jak wszelka utopia, nie może być zrealizowany w swej zamierzonej postaci, bo wciskanie w ten schemat żywego organizmu społecznego i gospodarczego deformuje nie tylko ten organizm, lecz również i schemat. Jeśli rosnące drzewo otoczy się ogrodzeniem z żelaznych prętów, to wypaczą one i zwichrząją pień drzewa, zakłócą jego funkcjonowanie, ale też i poprzrastane pręty nie utrzymają swej geometrii. Tak więc, kiedy dochodzi do wybuchu, łatwo jest zauważyć, że idea, koncepcja uległa wypaczeniu i stąd całe zło. Zaczyna się więc powrót do „leninowskich norm”, co obejmuje całokształt stosunków, a wśród nich i gospodarkę. Zabieg taki odnawia zaufanie i pozwala na podjęcie naprawy bez zmieniania zasad, do których wielu już się zdążyło przywiązać.

Powstaje naturalne pytanie: czy można coś naprawdę zmienić, a jeśli tak, to co? Czyli, czy realny socjalizm jest reformowalny? Jedni teoretycznie udowadniają że nie, lecz jest to dowód mało warty. W zakresie zagadnień społecznych każdą tezę można teoretycznie udowodnić i obalić, decyduje zaś empiria, która nie musi się do teorii stosować i dostarczać przykładów ilustrujących wszystko.

Zwolennicy reformowalności zdają się na przykład mówiące, że przecież realny socjalizm zmienia się na naszych oczach. I to prawda, ale nie każda zmiana jest reformą. Wypada się chyba zgodzić, że reforma to taka zmiana, która w jakimś stopniu przekształca strukturę i istotę działania reformowanego obiektu.

Na pewno więc było reformą wprowadzenie NEP-u przez Lenina i przez Teng Siao-pinga. W obu przypadkach, nie zmieniając ustroju — to byłaby już rewolucja — dokonano zmian w podstawowym przedmiocie — własności środków produkcji; powstały nowe podmioty gospodarcze, a władza w istotnym stopniu przestała blokować działania praw ekonomicznych, sposób gospodarowania w poważnym stopniu stał się więc inny niż przedtem.

Jeśli te kryteria przyłożyć do tego co było i jest w Polsce, to zobaczymy, że owszem zmieniło się, ale zmiany te, od Bieruta do Jaruzelskiego, nawet nie zbliżyły się nigdy do poważnej reformy.

Co pewien czas, przeważnie pod wpływem niepowodzeń, podejmowane są próby jakichś zmian na zasadzie: zmienić, by zostało jak jest. Za Gomułki miała to być polityka bodźców i selektywnego rozwoju, za Gierka — dwa kolejne podejścia do Wielkich Organizacji Gospodarczych — WOG. W 1986 roku wyмыślono atestację stanowisk pracy i zespoły pracownicze.

Każdy z tych pomysłów był logiczny i każdy mógł mieć jakieś zastosowanie. Każdy z nich natomiast przedstawiano jako panaceum — żadnego nie zrealizowano konsekwentnie; albo na skutek nieudolności aparatu i braku jego zainteresowania, albo z powodu niechęci pracowników, najczęściej zaś z powodu kombinacji wszystkich tych czynników. A jak coś zaczynało wychodzić — WOG-i — okazywało się, że są zagrożone jakieś poważne interesy aparatu władzy i sprawa padała.

W ramach posierpniowej dyskusji, oponenci rządu zdawali już sobie sprawę, że reforma nie może oznaczać jedynie innego modelu organizacyjnego centralnych organów gospodarczych. Ani nawet elastyczniejszego systemu rozliczeń i planowania, bo tu władza skłonna bywa popuszczać. Zaczęto wysuwać, kluczową przy wszelkim modelowym traktowaniu gospodarki sprawę własności środków produkcji i zarządzania nimi w oparciu o prawo, dające może i wąski, ale nienaruszalny zakres autonomii. Czyli o kreowanie autentycznych podmiotów w gospodarce. W ten sposób odbyły się przejście, głównie w zakresie postulatów, od poprawek do systemowej reformy.

Odbywało się to pod hasłem uspołeczniania gospodarki, składaną występującą jako uspołeczniona. Stwierdzono, że tzw. własność ogólnospołeczna nie jest nią w istocie, lecz stanowi własność państwa, nie mającego legitymacji tegoż społeczeństwa do rządzenia i zarządzania gospodarką. Jest więc faktycznie własnością oligarchii. Własnością prawdziwie ogólnospołeczną mogła by się stać, gdyby społeczeństwo samo ustanowiło sobie państwo ze swego

nadania, to jednak jest niemożliwe ze względów określanych jako geopolityczne. W związku z tym uspołecznienie państwowej gospodarki może odbywać się drogą przekazywania w zarządzanie, choćby częściowo i stopniowo, jej obiektów poszczególnym częściom tegoż społeczeństwa, w praktyce pracownikom tychże obiektów. W ten sposób, po raz pierwszy po Październiku 1956 — pojawiła się idea samorządu pracowniczego. Za pierwszym razem nie udało się jej sprawdzić w praktyce, gdyż Gomułka szybko rozpuścił rady pracownicze w KSR-ach. Nie było więc przeciwskazań, aby tym razem spróbować wcielenia jej w życie, już na dobre, zabezpieczając się siłą Związku przed kolejnym manewrem ze strony władzy.

Pomysł ten początkowo miał oponentów nie tylko po stronie władzy. Działacze „Solidarności” bali się po trochu utraty znaczenia swoich instancji na rzecz samorządów. Wydawało się im przy tym, że łatwiejsza jest sytuacja związku zawodowego, mającego do czynienia z antagonistyczną administracją państwową, z którą już umiano wygrywać, niż z zarządem mającym zblizoną bazę społeczną.

Były też obiekcje natury ogólnej, gdyż wielu ludzi zdawało sobie sprawę, że konsekwentny system samorządu produkcyjnego w dużych zakładach nie wykształcił się nigdzie poza Jugosławią, gdzie też bynajmniej nie udowodnił, że jest wysoce efektywnym — raczej przeciwnie. W naszych warunkach zaczęto go jednak uznawać za lepsze wyjście niż zostawianie partii i rządowi całej zniekanej przez nie gospodarki. A ponieważ pomysły samorządowe wzbudziły wtedy historyczną kampanię propagandową skierowaną przeciw anarchosydykalizmowi, o którym mało co kto wiedział — tak po stronie rządowej, jak i społecznej — ta druga stanęła twardo w obronie samorządu. Decydujące było oczywiście stanowisko Sieci, gdyż to była siła zarówno w Związku, jak i poza nim.

W procesie dramatycznych walk w Sejmie i w Związku uchwalono wreszcie kompromisową ustawę o samorządzie, wraz z ograniczającą ją nieco ustawą o przedsiębiorstwach państwowych. Co by o niej nie mówiono, podkreślając zwłaszcza jej połowiczność i niekonsekwencję, była ona jednak przekazaniem części uprawnień państwa poza jego aparat, na rzecz innego podmiotu. Stanowiła więc tylko w przedgrudniowej, niezrealizowanej wersji akt częściowego uwłaszczenia i uwłaszczania, jakiś załączek zmiany ustrojowej, czyli reformy systemu. Można być pewnym, że umożliwiło to władzę w jej podjętym już wcześniej zamiarze, aby status quo ante przywrócić manu militari. Już nie chodziło tylko o imponderabilia, lecz także o majątek, uważany za własny. A warto pamiętać, co mówił Marks o Kościele angikańskim, że

łatwiej znosi on krytykę trzydziestu dziewięciu (biodajże) swoich dogmatów, niż jednej trzydziestej dziewiątej swoich przywilejów.

Następnym krokiem w kierunku systemowych zmian w gospodarce byłoby usuwanie komitetów partyjnych z zakładów, gdzie niegdzie już rozpoczęte. Dla załóg robotniczych było to zupełnie naturalne. Ich interesy były reprezentowane przez związki zawodowe, w praktyce „Solidarność”, władzą w zakładzie miał stać się wyłoniony przez nich samorząd, partnerem, z którym się walczy i negocjuje — odpowiednie ogniwa administracji państwowej wyposażone w formalne uprawnienia. Komitet PZPR natomiast, stawał się intruzem na terenie „ich” zakładu, eksponentem partii, obciążonej bagażem co najmniej niechęci i stojącej się po jej IX Zjeździe coraz bardziej agresywną wobec Związku.

Dla władzy, z punktu widzenia zarządzania gospodarką, nie miało to praktycznego znaczenia. Komitet zakładowy i jego sekretarz to była siła w zakładzie, lecz zawsze rządził tam jednak dyrektor. Kontrola partii realizowana była przez instancję zewnętrzną, ten komitet (działnicowy, miejski, wojewódzki, centralny), który realizował prawo nomenklatury w stosunku do tegoż dyrektora. Lecz to, co było symbolem dla robotników, było nim także dla władzy. Wyrzucanie z terenu zakładu instancji partii, z uporem uwiązującą się za robotniczą i eksponującą to w nazwie, stawało się upokorzeniem nie do zniesienia, utratą prerogatywy władzy i cech ustroju, choćby zewnętrznych, lecz takich, bez których trudno jest władzę pozostać. Przypomina to sytuację dziedzica, który pozostaje nim tak długo, dopóki chłopci, nawet sabotując pańszczyznę, stają z czapkami w rękę, gdy on przejeżdża.

Kolejnym zamierzeniem wyłączeniowo-właszczeniowym był projekt powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Był on całkowicie sensowny i logiczny. Rząd nie jest w stanie należycie kierować gospodarką, skoro nie cieszy się zaufaniem, które skłoniłoby społeczeństwo do ciężkiej pracy i wyrzeczeń, a zagranicznych kredytatorów — do pożyczania bankrutowi nowych miliardów dolarów. Zastąpić go innym nie można, a żyć jakoś trzeba. Wobec tego należy powołać organ kompetentny i mający zaufanie w kraju i zagranicą, który byłby zyrantem tego rządu. Ma on być w tym celu wyposażony w uprawnienia kontrolne wobec rządu, gdyż weksle żyrowane w ciemno byłyby bezwartościowe. Władza — rozmawiano — właściwie powinna to przyjąć, jako rozwiązanie optymalne. Zachowuje ona większość jej prerogatyw i pozwala zarazem zabrać się za uzdrawianie gospodarki.

Samo rozmawianie było poprawne, lecz wychodziło z błędnej przesłanki, że władzy, jako właściciela-

wi gospodarki bardziej zależy na efektywnym funkcjonowaniu teje, niż pozostaniu niczym nieuszczerploną władzą, i że gotowa jest w tym celu dobrowolnie oddać jakiegokolwiek swoje prerogatywy.

Ten sam błąd zdają się popełniać wszyscy projektanci sankcji gospodarczych w warunkach nienaruszonej — w 1981 roku była ona naruszona — dominacji politycznej komunistycznej władzy. Jakiśkolwiek usprawnienie gospodarki jako całości, połączone z jakimkolwiek formą kontroli społecznej nad nią, musiałyby siłą rzeczy prowadzić do wyjawienia prawdy o niej. A raczej do ustalenia jej, skoro istota systemu gospodarczego polega m. in. na tym, że nikt tak naprawdę nie wie do końca, ile czego jest, ile co jest warte, ile co kosztuje. Elementarne rozeznanie się w tej gospodarce musiałyby wykazać, jaki jest jej stopień marnotrawstwa, jakie są prawdziwe koszty wszystkiego, jakie są prawdziwe relacje pracy i płacy; jaka jest istota stosunków z zagranicą, w tym w obrębie RWPG, jak liczny jest i ile kosztuje aparat władzy, a w tym aparat przemocy i wreszcie, ile naprawdę kosztują nas zbrojenia, plus poparcie dla wszystkiego, co „nasze” w świecie. Łatwo sobie wyobrazić, co mogła czuć jesienią 1981 roku władza, postawiona wraz ze swymi sojusznikami, przed takimi perspektywami, w związku z projektem powołania SRGN! I jak potraktowała zapewnienia, że może sobie rządzić spokojnie dalej.

Jak na tym tle wygląda reforma po 13 grudnia? Po pierwsze — wyłączono z niej węzłowe obszary gospodarki, najdroższe, najmniej efektywne czyli te, gdzie jakaś racjonalizacja ekonomiczna byłaby najbardziej potrzebna — na przykład górnictwo węglowe i transport. Następnie — zastrzeżone zostały możliwości wyłączeń spod reformy w postaci: pierw — programów operacyjnych, a potem — zamówień rządowych, które mają być zlecane i wykonywane w trybie nakazowym. Pozostały obszar decyzji pozostawiono jednostkom gospodarczym w ramach pierwszego z trzech „S” reformy — samodzielność — lecz tu osłabienie nakazowości zostało zrekomensowane zwiększoną rozdzielczością.

Drugie „S” — samofinansowanie — sprowadzono do tego, że praktycznie całe nadwyżki są pod postacią różnych podatków i odpisów zabierane zakładom. Zostają im środki na pokrycie bieżących wydatków — lecz już nie na rozwój, nie na podejmowanie nowych zadań — które przeważnie nie wystarczają nawet na reprodukcję prostą. Na to wszystko dostają one pieniądze — lub nie — jeśli góra uzna, że się należy i ma co dać, bo z tym też bywa różnie. Dostaje się również, mimo założeń reformy, dotacje na pokrycie deficytu w

bieżących wydatkach, jeśli będzie uznane to za konieczne.

Trzecie „S” — samorząd — to dla władzy przede wszystkim problem polityczny, więc samorządy są praktycznie ubezwłasnowolnione, choć liczne usiłują walczyć o swoje prerogatywy. Tyle zrobiono.

Nie zrobiono natomiast wielu innych rzeczy, w tym niczego, co naruszałoby uprawnienia i możliwości władzy, decydowania o wszystkim, o czym chciałaby ona decydować.

Od roku 1956 hasło „reforma” wywołuje odzew „decentralizacja”. Z punktu widzenia władzy, która w kolejnym kryzysie zmuszona jest zaakceptować konieczność reformy, problem sprowadza się do stopnia decentralizacji bieżącego zarządzania. I tak to było kupowane przez kolejne pokolenia krytyków władzy, czy nawet opozycjonistów. Zakres i głębokość reformy mierzona była jedynie zakresem i rodzajem delegacji uprawnień w dół.

Na tej płaszczyźnie władza gotowa była do dyskusji, a nawet do targów, w których liczy się z ustępstwami. Wiele decyzji może być przekazywanych niższymi ogniwom, lecz wszystkie muszą być podejmowane w obrębie tego samego zhierarchizowanego aparatu, opartego na posłuszeństwie i kompletowanego w ramach nomenklatury. Samodzielność nie jest przy tym jednoznaczna z autonomią zapewniającą choćby wąski zakres wyłączności decyzji. W naszym systemie można je nawet samodzielnie podejmować, lecz tylko na zasadzie delegacji. Muszą być zachowane możliwości zmiany i cofnięcia każdej takiej decyzji przez wyższe ogniwo. A w jakis czas po każdej kolejnej cesji uprawnień, okazywało się, że centralizacja znowu jest znacznie większa niż przedtem. I nawet niekoniecznie musiało to być skutkiem zamierzonej perfidii. W tej gospodarce stale są nadzwyczajne okoliczności, skłaniające aparat do centralizacji. Nigdy natomiast nie doszło nawet do progu kreowania podmiotów w gospodarce uspołecznionej. Niektórym jednostkom czy ogniwom pośrednim daje się okresowo nawet poważne możliwości operacyjne, lecz w dalszym ciągu nikt: centrum, resort, kombinat, zrzeszenie, zakład nie ma narzędzi ekonomicznych, nadal nie pojawia się rynek, towar, cena, wartość itd. Wszystko to może przestać być na niby dopiero wtedy, kiedy delegacja zostanie zastąpiona prawem niezbywalnym, czy choćby trudno zbywalnym, gdy wielki zakład przemysłowy — ktokolwiek będzie działał w jego imieniu: dyrektor, samorząd, rada nadzorcza, komisarz — będzie miał uprawnienia przynajmniej takie, jakie ma właściciel prywatnego warsztatu czy gospodarstwa rolnego. Kiedy będą istniały jednostki nie tylko mniej czy bardziej samodzielne, w krótszym czy dłuższym

okresie wykonujące operacje produkcyjne, handlowe, itp., lecz które są trwałe związane z kapitałem, którym operują, mogą nim operować oraz odpowiadają zań.

Jeśli więc oceniać reformę Jaruzelskiego po pięciu latach funkcjonowania, to jawi się ona jako półśrodek dający ćwierć-rezultaty. Na te długiej listy ruchów całkowicie pozornych rysuje się jeszcze nie tak najgorzej. Być może takie modyfikacje po roku 1956 czy nawet po 1970, wsparte zaufaniem i dolarami można by ocenić jako „krok w należytym kierunku”, poprawiający nieco perspektywę. W stanie klęski i dalszego zagrożenia ocenianiy musi być inaczej.

Panuje dosyć powszechna opinia, że zmiany w realnym socjalizmie wywołuje napór społeczny na władzę. To prawda, lecz różnie to w różnych dziedzinach wygląda. W zakresie politycznym, społecznym, kulturalnym i obyczajowym, można prześledzić proces stopniowej — acz nie bez załamań — lecz jednak trwale poprawy od czasów stalinowskich do drugiej połowy lat siedemdziesiątych. W gospodarce sprawa jest bardziej złożona.

Tutaj najbardziej wyczuwa się to, co określilibyśmy jako opór naturalny. System, ignorujący prawa ekonomiczne, którymi kierują się ludzie, naruszający ich podstawowe interesy, znieważający ład moralny, który oni uznają, musi się liczyć z tym, że jego normy i polecenia nie będą wykonywane, że każdy będzie się starał realizować swe interesy na przekór temu narzucenemu porządkowi. Zostaną więc uszczuplone możliwości państwa, niewykonane postawione przez zadania itp.

Taki rodzaj oporu jest społecznie bardzo kosztowny, czasami ma jakby charakter strajku, obracając się też przeciw tym, którzy go stosują. Często — powoduje konflikty sumienia. Lecz, że w pragmatycznej warstwie częściej okazuje się pozytywny dla jednostek i całokształtu gospodarki. Zarówno kradzież — nie uciekając się do eufemizmów — jak i przede wszystkim ekonomika drugiego obiegu ma w sobie więcej racjonalizmu, niż gospodarka państwowa. Ludzie bronią w ten sposób swojego poziomu życia, zakresu swych naturalnych praw i wartości, które system zgodnie ze swoją logiką ogranicza na ile może. Zaś na skutek tego oporu — może mniej. Życie staje się trochę mniej socjalistyczne, a bardziej ludzkie.

Realny socjalizm uniemożliwił organizowanie się społeczeństwa w grupy wokół interesów, artykulację i dochodzenie ich drogą publicznej kampanii i negocjacji czy usankcjonowanych metod nacisku. Ludzie ustawiani w sytuacji pańszczyźnianych chłopów, mu-

szą sięgać po ich narzędzia: bierny opór, pozorowanie, sabotaż, kradzież, robieństwo. Chłopom jeszcze czasami wolno było podać suplikę, podczas gdy zbiorowa petycja ludzi pracy w realnym socjalizmie przeważnie narażała na represje.

Tak było na codzień, a w sytuacjach ekstremalnych dochodziło do rabacji, gdy jakiś nagły impuls ukazywał zagrożenie dla podstaw egzystencji. Tak właśnie było w latach 1956, 1970 i 1976, bo już rok 1980 stanowił inną jakość.

W Poznaniu, na Wybrzeżu w siedemdziesiątym, w Radomiu i Ursusie nie domagano się reformy, zmian systemowych itp. Żądano respektowania praw i usunięcia bezpośrednich zagrożeń. I władze, rozprawiały się z buntownikami, jakoś spełniły te bardzo ograniczone żądania, przeważnie przez jakiś czas. Zakres wszystkich obietnic i skala zmian po Czerwcu '56 i Grudniu '70, to już kwestia wyłącznie polityczna, nie gospodarcza.

Wygląda na to, że ten wielopokoleniowy opór naturalny społeczeństwa wraz z gwałtownymi zaburzeniami zmusił władze do licznych zaniechań, wśród których odstąpienie od kolektywizacji miało bezsprzecznie największe znaczenie. Władza zawsze miała dalekosiężne pomysły i plany, lecz realizowała je tylko częściowo, m. in. dlatego, że niweczył je bierny opór, a bunty zmuszały do znacznej korektury: przerzucania środków na konsumpcję celem opanowania sytuacji. Więc wstrzymywało się przedsięwzięcia służące realizacji wizji. Gdyby nie to, gdyby nie kobiety z kolejek, które raz na ileś lat podburzają swych mężów, mielibyśmy socjalizm o wiele bardziej realny, a może już nawet budowę podstaw komunizmu. Pomysły i załączki już były. Oznacza to, jak pokazuje przy-

kład ZSSR, sporą ilość częściowo pozawracanych rzek, masę tam i zalewów (program „Wisła”), masę pracy i środków wladowanych w jakieś ugory, większą ilość obiektów, najczęściej przemysłowych (II etap budowy Huty „Katowice”), o wiele dłuższe kolejki po znacznie mniejszą ilość towarów i pokaźny procent zatrudnionych w łagrach. A w sumie znacznie większe zapóźnienie cywilizacyjne i chyba o wiele większe spustoszenie w sferze duchowej, z której jesteśmy tak dumni i która stanowi naszą nadzieję na przyszłość.

Nie podważając w niczym znaczenia i zasług fermentu intelektualnego, wszystkich form zorganizowanego oporu, petycji, dyskusji, publikacji, można chyba zaryzykować twierdzenie, że główna i nieustająca bitwa społeczeństwa z systemem rozgrywała się, w sposób może i nieuświadomiony, na tym szerokim polu gospodaracz-społecznych, w domach, fabrykach, na bazarach, w kolejkach, no i na ulicach i placach co jakiś czas.

Lecz w przeciwieństwie do tego, co działo się na poziomie nadbudowy, gdzie osiągnąć trwały postęp, w bazie sukcesy ograniczały się tylko do wywalczenia zaniechań, nie udawało się natomiast tworzyć istotnych faktów pozytywnych. Powstanie marynarzy w Kronsztadzie w 1921 miało lepszy efekt, właśnie w postaci NEP-u. W Polsce, by skorygować politykę inwestycyjną na jakiś czas, musiała się polać krew. Inne regulatory system z góry wyłączył. W ten sposób jednak, jak dotąd, dokonywała się jedyna możliwa „reformacja”, czy raczej swoista „kontrreformacja”. W bardzo wielkim stopniu zmieniała ona system na lepsze, lecz za to wydatnie chroniła społeczeństwo przed jego ekscesami, zaś sam system przed jeszcze większym upadkiem. ■



Stodieck's Buchhandlung
und Galerie — Księgarnia Polska prowadzi
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie
na każde żądanie
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10
Tel. (030) 341 10 40

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031 7777

wykonuje:
książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne
organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

HAWANA – MOSKWA – SANTIAGO

Terrorystyczny trójkąt

Sceneria i atmosfera wydarzeń przypomina sensacyjny film, lecz miały one i mają miejsce w rzeczywistości. Pod osłoną nocy sowieckie i kubańskie statki handlowe czy rybackie przekazują na otwartym morzu setki ton ładunku mniejszym chilijskim jednostkom, które z kolei przy pomocy pontonów wyladują skrzynie w małych zatoczkach. Ciężarówkami przewozi się je następnie w pobliże i ukrywa w sztolniach opuszczonych kopalni miedzi, położonych w rzadko zaludnionych terenach. Blisko jednej z takich właśnie małych zatoczek nadmorskich o 100 km od miasta Vallenar zbudowano zamaskowany, przypominający z dala rybacką placówkę, cały obóz wojskowy. Znajdował się w nim połowy szpital wojskowy, wyposażenie komunikacyjne pozwalające na nadawanie i odbiór przez satelitę, podziemne klasy i urządzenia obozu szkolenia partyzantów, a nadto niewielki pas startowy dla samolotów.

Znaleziony sprzęt należał do największych podziemnych arsenałów należących do komunistów, jaki kiedykolwiek przejęto na zachodniej półkuli. Ukryta broń była przeznaczona do użytku terrorystycznego skrzydła Chilijskiej Partii Komunistycznej. Odkrycie go w sierpniu 1986 r. przez chilijską policję bezpieczeństwa ujawniło sowieckie plany wobec kraju położonego w niesłychanie ważnym dla świata strategicznym miejscu. Państwem tym jest Chile.



Wykryty magazyn broni: dowód sowieckiego zaangażowania

Od roku 1973, gdy antykomunistyczna junta gen. Augusto Pinocheta przejęła władzę w tym kraju obalając w drodze zamachu marksistowski rząd Salvadora Allende, Moskwa i Hawana przystąpiły do kampanii mającej na celu destabilizację i w konsekwencji obalenie wojskowego reżymu.

Według ocen amerykańskiego wywiadu w ostatnich 12 miesiącach Sowieci znacznie wzmogli stopień swego zaangażowania w Chile, uznając ten kraj za główny cel swych działań na zachodniej półkuli. Według określenia zastępcy sekretarza stanu USA d/s Ameryki Łacińskiej, znaleziony arsenał stanowił „poważne zagrożenie”, zaś w przypadku zrobienia z tej broni użytku mogłoby dojść do niebezpiecznej konfrontacji między Wschodem a Zachodem.

Większość obserwatorów sceny politycznej dotychczas nie traktowała poważnie groźby sowieckiej w Chile, uważając wypowiedzi tej treści za chwyt propagandowy wykorzystywany przez Pinocheta do legitymizacji swych kontrowersyjnych rządów. Jednak po tym znalezisku stało się oczywiste, iż komuniści naprawdę nie ustają w wysiłkach powrotu do władzy.

Przez wiele lat strategia działania chilijskich komunistów biegła dwutorowo. Na gruncie politycznym pracowali na rzecz stworzenia „frontu ludowego”, czyli doprowadzenia do taktycznego sojuszu Chilijskiej Partii Komunistycznej z innymi ugrupowaniami opozycyjnymi. Taktyka ta pozwoliłaby komunistom na przejęcie władzy po Pinochecie w drodze centrolewicowej koalicji rządowej. Militarnie natomiast, komunistyczna partyzantka przeprowadziła cały szereg zamachów terrorystycznych w celu podminowania panującej junty. Do roku 1980 rzadko uciekano się do środków terrorystycznych, potem jednak komuniści chilijscy zachęteni powodzeniem marksistowskiej rewolucji w nieodległej Nikaragui, coraz bardziej zaczęli polegać na przemocy jako strategii prowadzącej do przejęcia władzy.

Na początku 1980 r. w sowieckim czasopiśmie „Łatinska Amierika” podkreślono, że „przypadek Nikaragui (...) potwierdził słuszność strategicznych zasad Che Guevary i wykrystalizował jego ideę stworzenia potężnego, ludowego ruchu partyzanckiego”. W grudniu 1980 r. sekretarz generalny Chilijskiej Partii Komunistycznej mieszkający w Moskwie, Luis Corvalan, pojawił się na II Kongresie Kubańskiej Partii Komunistycznej w Hawanie i poparł zastosowanie w Chile „zdecydowanej przemocy” w oparciu o doświadczenia Kuby i Nikaragui. Tu warto zaznaczyć, iż obecnie w rodzinnym kraju Corvalana aktywnie działa około 6 tys. partyzantów komunistycznych, podczas gdy w 1977 r. liczba ludzi zaangażowanych we Fron-

cie im. Sandino nie przekraczała 200, zaś w 1979 r. gdy obalono prezydenta Nikaragui, Anastasio Somozę — dochodziła zaledwie do 1000.

Dotychczasowa strategia działań partyzanckich w Chile polega na rozproszonych, jednorazowych atakach terrorystycznych. Według danych opublikowanych przez amerykański Departament Stanu, w 1986 r. komuniści byli odpowiedzialni za 491 przypadków śmiertelnych, głównie osób cywilnych, podczas gdy rządowa służba bezpieczeństwa winna była śmierci 7 osób. Odkryty arsenał dowodzi, iż chilijscy komuniści, popierani i finansowani przez Związek Sowiecki, nie zawahają się przed zbrojną walką, by siłą osadzić komunistyczny rząd rewolucyjny. Przepuszczenia te potwierdza raport Komitetu Politycznego Chilijskiej Partii Komunistycznej, w którym zaleca się Komitetowi Centralnemu „sięgnięcie po wariant powstaniowy jako rokujący największe nadzieje”.

Przechwycony arsenał nie zmniejszył jednak niebezpieczeństwa komunistycznego powstania, jako że za transport broni nadal płyną do Chile ze Związku Sowieckiego, NRD, Libii i Kuby poprzez Nikaraguę oraz inne kraje Ameryki Południowej, zwłaszcza Peru. Chilijscy komuniści przechodzą odpowiednie szkolenie w Libii, Bułgarii, Nikaragui i na Kubie, a następnie przez zieloną granicę wracają do kraju. W trzy tygodnie po znalezieniu wspomnianego magazynu broni dwa chilijskie samoloty wojskowe natrafiły w odległości 500 km od brzegu na sowieckie statki, z których przeładowywano skrzynie na lokalne jednostki rybackie. Władze portu w Valparaiso roztoczyły od tego czasu szczególną kontrolę nad sowieckimi, polskimi i kubańskimi statkami, mogącymi ewentualnie przewozić broń dla partyzantów.

Znaleziony arsenał oglądany i oceniany również przez ekspertów z CIA, oszacowany został na 10 mln dolarów, a znalezisko uwiarygodniło ciągłe twierdzenia Pinocheta o komunistach zagrażających Chile i wskutek tego o konieczności jego pozostania przy władzy. W odpowiedzi na przejęcie broni przez rząd, komuniści chilijscy postanowili dokonać zamachu na dyktatora, aby dowieść, iż nadal są w stanie zadać cios śmiertelny reżymowi. 8 września 1986 Pinochet wracał do Santiago z weekendu. Niespodziewanie terrorystyczny oddział otworzył ogień do kawałki samochodu, zabijając 7 ludzi z osobistej obstawy generała. Odpowiedzialność za atak przyjął Patriotyczny Front Manuela Rodrigueza — bojówka Chilijskiej Partii Komunistycznej. Szereg schwytych potem zamachowców z 30 osobowego oddziału, który przeprowadził atak, szkolonych było do zadań terrorystycznych na Kubie i w Nikaragui. W czasie śledztwa ujawniono też cały plan. Otóż 11 września, w 13-tą

rocznicę zamachu Pinocheta, komuniści przygotowali wiec w Santiago; dyktator miał być już martwy od rzech dni. Nie mieli oni jednak osoby, którą można byłoby wysunąć na przywódcę, stąd też poproszono panią Hortensję Allende, wdowę po byłym prezydencie, mieszkającą w Hawanie i w stolicy Meksyku, aby przybyła na wiec. Tu miała zaferować tłumom swą kandydaturę jako szefa rządu tymczasowego. W dzień zamachu na Pinocheta pani Allende przybyła do Buenos Aires i zarezerwowała bilet lotniczy na następną dzień. Rezerwacja została później odwołana.

Komunistyczna Partia Chile od dawna odgrywająca poważną rolę w tym kraju, uważana jest — po kubańskiej, za najbardziej pro-moskiewską na zachodniej półkuli. W oparciu o młodzież partyjną utworzono Patriotyczny Front Manuela Rodrigueza, który pod koniec 1983 r. zaczął przejawiać wzmoczoną aktywność, wysadzając w powietrze linie elektryczne oraz przeprowadzając zamachy terrorystyczne przy pomocy samochodów z ładunkiem wybuchowym. Zdaniem czołowego sowietologa chilijskiego I. D. Kuscwica, „Patriotyczny Front” grupuje zawodowych rewolucjonistów opłacanych pośrednio przez Moskwę”. Szereg aresztowań wśród członków tej organizacji dowiódł, że wielu z nich, w tym wszyscy przywódcy, szkoleni byli w Bułgarii i na Kubie.



Pro-moskiewskie graffiti na murach w Chile

Chilijska Partia Komunistyczna połączyła swe siły m. in. z prosowieckim odłamek Chilijskiej Partii Socjalistycznej, kierowanym z NRD oraz z Ruchem Rewolucyjnej Lewicy, którego sekretarzem generalnym jest Andres Pascal Allende, siostrzeniec obalonego i zamordowanego prezydenta. W czasie rządów Salvadora Allende Ruch zerwał z partią komunistyczną, nie mogąc pogodzić się z jej oficjalną, umiarkowaną linią polityczną i następnie w wyniku zbrojnych starć z reżymem Pinocheta został niemal doszczętnie rozbity. W latach 70-tych organizacja ta dokonała przegrupowania na emigracji w państwach Bloku Wschodniego oraz Meksyku i od 1979 r. znalazła się pod kontrolą Rewolucyjnego Zarządu Koordynacyjnego z siedzibą w Paryżu, kierującego ruchami partyzanckimi i terrorystycznymi Argentyny i Boliwii, a także urugwajską partyzantką miejską — Tupamaros. Za-

rząd rekrutuje obywateli chilijskich, którzy uciekli z kraju po wojskowym zamachu Pinocheta, zapewnią im szkolenie wojskowe i powrót z fałszywymi dokumentami. W latach 80-tych tysiące osób wróciło w ten sposób do Chile, rozpoczynając terrorystyczną działalność w kraju. Według M. Marinovica, głównodowodzącego marynarką chilijską i specjalisty od terroryzmu, w najbliższych miesiącach spodziewać się można zmiany taktyki działania zbrojnych oddziałów komunistycznych. „W miarę napływu coraz lepszego sprzętu będziemy świadkami mniejszej ilości ataków, jednocześnie zaś — coraz lepszego ich wykonania. Najlepszym przykładem tej zmiany jest oczywiście zamach na prezydenta, który był doskonale zaplanowany”.

Coraz bardziej niepopularne rządy gen. Pinocheta sprzyjają komunistycznej propagandzie. Z drugiej natomiast strony przejście komunistów do działań terrorystycznych, obliczonych na destabilizację istniejącego porządku i ostateczne przejęcie władzy, wzmacnia panujący reżym, stwarzając uzasadnienie

dla stosowania ostrych środków represyjnych. Komuniści zdają się nie przejmować narastaniem opresywności rządu, uciekając się do akcji terrorystycznych, które rzadko wymierzone są w bezpośredni aparat władzy. Trudno więc powiedzieć, iż walczą z wojskowym reżymem, na pewno natomiast — choćby mimowolnie — wzmacniają go. Innym efektem tej strategii jest rozbięcie wśród opozycyjnych partii politycznych. Zdystansowały się one od terrorystycznej orientacji i prosowieckiego nastawienia chilijskich komunistów, wskutek czego nie ma obecnie mowy o stworzeniu „frontu ludowego”, podobnego do tego, który na początku lat 70-tych przeforsował kandydata całej lewicy. Ale być może właśnie o osłabienie tej ewentualnej koalicji chodzi, skoro — mówiąc słowami jednego z chilijskich polityków — „po zakończeniu rządów Pinocheta będą oni jedynymi, którzy dysponują bronią”. Objęcie władzy będzie wówczas stosunkowo łatwe. Wątpić jednak należy, czy będą one bardziej humanitarne, od praktyk stosowanych przez obecny wojskowy reżym. ■

MARIA DE HERNANDEZ-PALUCH

Krwawe sceny toczą się

Najlepsi synowie

— W 1947 pracownik portowy zarabiał 10 złotych na godzinę, na stare pieniądze — mówi Zdzisław Bugajewski, rok urodzenia 1924, w 1947 dźwigowy — a w sierpniu chleb podskoczył na dwadzieścia pięć zł za kilo. Wsiadano też wtedy tak zwanych kombinatorów i kulaków, jak to było wntczas mówione... No niby pa-sożytów społecznych...

I ten chleb nagle 25 zł za kilogram. Zebrałi się więc robotnicy w „pośredniaku” w Nowym Porcie. O podwyżkę płacy szło. Było ich trzystu, może czterystu. Synek mały, może dziesięcioletni, wpadł...

— Synku tu nie twoje miejsce — upomniał go Bugajewski. Ale on ojca szukał.

— Tatusz — płakał mały — wyrzucają nas. Meble już wnieśli, wszystko... jacyś panowie.

Całe zebranie (ferajna — mówi Bugajewski) z „pośredniaka” poszło za głosem małego. Przedstawicielstwo, w tym Bugajewski, weszło do mieszkania ojca małego. Okazało się, że to ci z bezpieki wyrzucają rodzinę.

— Jakim prawem?

— Bo mnie się to mieszkanie podoba.

— Który?

— Ten — i wskazuje palcem.

Ten nie czekał. Wyciągnął tetenkę i strzelił. Dwa strzały w pachwinę i w obojczyk. Potem zaczął uciekać. Za nim dwóch innych. Wszyscy w robotniczych kombinazonach.

Jeden w stronę Nowego Portu.

Koło ruskiej komendantury stał strażnik. Wyrwał mu tetenkę, dał kopa w zadek, i „uchodzi” po rusku wrzasnął. No to „uchodził” w stronę cmentarza, jak tamten ruski go nie uchronił. Na cmentarzu naród go dopadł... Więcej nie wstał.

Drugi w stronę komisariatu MO.

Tam go naród dopadł. Sztachetów półtorametro-wych... żadnej nie było. Tylko wszystkie połamane na tym obowcu pod drzwiami komisariatu. Milicja zamknęła się na trzy spusty, bo zobaczyła, że naród le-ci...

Trzeci w stronę Gdańska.

Ale ostrzeliwując się, żeby naród nie mógł się zbliżyć. Leciał chevrolet amerykański. Zatrzymaliśmy... Panie, ciąg pan prosto, żeby tego skurwysyna złapać... Zastąpiliśmy go z dwóch stron. Nie mógł strzelać już i pognął w stronę trzęsawiska... Tam go

naród dopadł... Tylko kupa kamieni była...

To była godzina czarnaasta trzydzieści. Godzina piętnasta trzydzieści zjechało UB. Na dachach ruskich „pobied” erkaemy, cekaemy. Otoczyli cały Nowy Port. Strzały padały masowo.

Godzina siedemnaście — łapanka po mieszkaniach. Siedzieli cichuteńko, jak myszy, w kuchni. W pokoju żona i dzieci przy niej płacząc, modliły się. Omiñeli, bo drzwi im się pomyliły. Któryś powiedział, że tutaj już byli. I tylko kroków słuchali. Ulga — kiedy zaczęły się oddalać...

Kiedy wrócił, na wezwanie zakładu pracy, na swój dźwig, dostał obstawę. Siedział przy nim żołnierz z pepeszą. Wiedział on, że przyczyną strażów i zajścia były akcje niemieckich dywersantów. Tak w jakowi powiedziano. I długo Bugajewski przekonywał go o swojej polskości. Pracowali wtedy po szesnaście godzin, bo mężczyzn nie można było uświadczyc.

— Dopiero jakieś dwa tygodnie po tym szumie zaczęła naród napywać, ale do dzisiejszego dnia kolegów nie widzę. W nocy ich ładowali...

Cztery wagony wywieźli w nieznanym kierunku. Kolczastym drutem wagony zadrutowali... Przez deski krew się lała...

Obecnie na Placu Wolności w Nowym Porcie stoi pomnik. Na kamieniu wryto nazwiska...

— To tych ubowców. Tam jest napisane, że zginęli w walce o Ludową Polskę z bandami reakcji, najlepsi synowie Ludowej Ojczyzny.

Ku nadziei

Na pomniku, który stanął w Gdańsku w 1980 jest (między innymi) taki tekst: „Zabitym 17 grudnia w pochodzie ku nadziei na wolność Polaków w Ojczyźnie”.

Dzisiaj przystanek Gdynia-Port jest rozbudowany. Pomost szerszy, filarów więcej, zejść z pomostu także. Może dałoby się szybciej rozładować ten nieruchoomy korek, który utworzył się na pomoście, o szóstej rano, dnia 17 grudnia 1970 roku.

— Cała chmara szła na ten pomost i pchała tych z przodu. Człowiek widział tę lawinę ludzi na pomoście, która pcha się do roboty. I wtenczas ja słyszę serię z broni maszynowej. I widzę, jak ludzie się kładą na tym pomoście. Jedni uciekają, a drudzy pchają. Nie ma odwrotu... A ci biją. Ludzie się kładą, jakby kto kosą żyto ciał — punkt widzenia Zbigniewa Bugajewskiego — w 1970 motorniczego, który „kładących się” przewiózł trolejbusem do pracy.

Potem pojechał ulicą 10 lutego do Placu Kaszubskiego, pod szpital. Była szósta piętnaście. Pierwsza karetka przywiozła ofiary.

— Poznałem kobietę w beżowym płaszczu, bo siedziała koło mnie w trolejbusie, na służbowym miejscu... Tłok był taki, że jechałem piętnaście na godzinę,

a ludzie wisieli jak winogrona. No to powiedziałem jej kobiecie, żeby usiadła na służbowym. Przegadałem z nią... Zostawiła dwoje dzieci, jak słońce przez ten pomost do pracy... Na zawsze zostawiła.

Kiedy stoczniowcy poszli we wtorek (15 grudnia) do prezydium, usłyszeli w prezydenckiej petycji, że Warszawa im w czwartek, 17 grudnia, odpowie.

Nie sądzili, że tak wcześnie rano.

Wydawało się im też, że dobrze zrozumieli zwanie wicepremiera, Stanisława Kociółka, o konieczności przystąpienia do pracy.

O dwudziestej trzeciej na cmentarzu Franciszkanów, przy świetle reflektorów samochodowych, odbywały się pogrzeby. Była godzina policyjna. Ile ich było? Gdzie jeszcze odbywały się pogrzeby?

— W 1980 — mówi motornicz Bugajewski — strąk się udał... Ale dzięki tamtym... Postawiliśmy im pomnik.

— Mężczy mnie to zainteresowanie — mówi monter kadłubowy, a raczej były monter. — Ludzie przez dziesięć lat mieli czas... Czy ktoś chociażby odwiedził rodziny poległych?

— Ja żyję. (Tylko ręka częściowo zdrtwiwała. Trzeba ją chronić. Podnieść owszem można, ale nie nazbyt energicznie i nie nazbyt wysoko).

W ten pamiętny dzień, jak zwykle, wysiadł z kolegami na przystanku Gdynia-Stocznia. Przez pomost już wtedy nie dało się przejść. Nie było tego drugiego zejścia (o tego, popatr)... I peron był krótszy, tyle, że był przy nim betonowy plot.

On monter kadłubowy, Adam Gotner (1945 rok urodzenia) był młody. Przez ten plot betonowy wydosłtał się na rondo. Tam był większy luz. I wtedy zobaczył, że w porównaniu z dniem wczorajszym siły militarne się przegrupowały.

— Jak podszedłem bliżej, to zobaczyłem, że był się tam mysz nie prześlizgnęła. Uznałem, że odgrudził stocznię tymi czołgami i wozami pancernymi... I wtedy usłyszałem komunikat. Ale jeszcze mi nawet przez myśl nie przeszło, że będą strzelać...

— Adam, oni będą strzelać do ludzi — powiedział kolega z kwatery.

— Ty głupi chyba jesteś — odpowiedział.

Lufy z Polskiej skierowane były w tłum. Inne też. I kiedy zobaczył ogień pomyślał, że to ślepak.

— Coś się dzieje... Chyba straszą? — zdaje się taka myśl mu zaświtała.

Ale widzi tych walących się ludzi. Jeden, drugi, trzeci... Przed nim pada mężczyzna z rozwaloną głową. Adam chce go podnieść. Schyla się. Prawą ręką łapie. Chce lewą, ale wydaje mu się, że jej nie ma. Łapie rękaw między kolana, żeby ją wyciągnąć. Nie czuje bólu. Ręki też nie wyciąga. Wokół leży pełno ludzi... Chce krzyczeć. Nie może. Chce złapać powietrze. Nie może. Idzie w kierunku kolejki. Nogi robią się dziwne,

jakby z waty. Zza filarów wyskakują ludzie. Chcą go powalić na ziemię — to bezpieczniejsze... On przede wszystkim chce utrzymać się na nogach...

W szpitalu chyba stawał opór przy rozbieraniu, bo trzeba mu było przeciąć całe ubranie z tyłu, żeby zdjąć.

Co pamięta?

Chyba niewiele. Może jeszcze to, że ciągnęli go przez ulicę twarzą do ziemi. I chyba jeszcze to, że już na stole operacyjnym widział na swoich piersiach ma-lutkie dziurki. I pamięta, że była ich nieparzysta ilość. Trzy, pięć, może siedem. Długo tego nie widział.

Kiedy przyszli z BHP w dwa czy trzy tygodnie po wydarzeniach i spisywali protokół „Z WYPADKU W DRODZE DO PRACY”... tak właśnie mówił, że były trzy, pięć, a może siedem kul. BHP myślało, że zbiko-wał.

Raz, w czasie zabiegu, zrozumiał wreszcie (a męczyło go to bardzo) dlaczego lekarzy nie interesują te dziurki na piersiach, a głównie zajmują się jego ple-cami. Było to wówczas, kiedy przypadkowo w lustrze ujrzał „te swoje płucka i narządy”. I poczuł uraz na krew. Nawet te zaschniętą na fartuchach lekarskich.

Do Stoczni wrócił. Chyba go koledzy rozbie-gli skrytykować. Na kadłubowym już nie pracuje. Wyszuka-no mu pracę na wydziale mechaniki precyzyjnej.

I to jest jedyny moment, kiedy w kontekście tam-tych wydarzeń pojawia się słowo — precyzyjny.

Bo na przykład liczby ofiar nikt nie potrafi ocenić precyzyjnie. Tym bardziej rannych (inaczej: tych, którzy ulegli wypadkowi w drodze do pracy).

Nie zna jej Adam Gotner, choć wchodzi w skład Społecznego Komitetu Budowy Pomników. Wie, że oficjalny prokuratorski wykaz podaje dwadzieścia osiem ofiar. Wielkość ta niezbyt zgadza mu się z tym, co powiedział na VIII Plenum, dnia 7 lutego 1971 roku, tow. Edward Gierek. Powiedział bowiem: „Zginęło w toku zajęć oraz zmarło wskutek ran, w szpitalach, łącznie 45 osób... Dane, które przedstawiłem, były wielokrotnie sprawdzane”. Dziwi się Adam Gotner, kiedy czytał mu ten fragment.

Wiceprzewodniczący gdańskiego MKZ też nie potrafi podać konkretnej i prawdziwej liczby. Istnieje w MKZ specjalna komórka celem jej wykrycia. Gromadzi materiały. Jest ich coraz więcej, zwłaszcza zdjęć. Aż dziw, jak wielu ludzi fotografowało. Z okien, spod płaszczy...

Liczby ofiar nie zna też Społeczny Komitet Budo-wy Pomników Ofiar Grudnia. Podaje więc: liczba ofiar nieznaną.

Zdzisław Bugajewski twierdzi, że było ich 1542.

— Skąd końcówka dwa — tak dokładnie?

— Bo tak było i już...

Bogdan Lis nie zapomni dwóch ofiar. Nigdy.

Wówczas miał osiemnaście lat, ale nie zapomniał nigdy młodego chłopaka, któremu noga wkręciła się w ga-sienicę czołgu. Tego pierwszego, który wjechał w tłum. Czołg pojechał dalej. Chłopak bez nogi próbował się podnieść. Nie mógł. Zakrwawiony kikot przytwier-dzał go do ziemi. Nikt mu nie pomógł. Spanikowani lu-dzie uciekali.

Tuż obok chłopca, po przejściu czołgów, leżała jakby paczka w robotniczej kufajce. Nie miała głowy, rąk i nóg. Zostały w gaśienicach...

Na zdjęciu wygląda to, jak czarna plama ze zmiażdżonymi zupełnie nogami i taką głową.

Kiedy znacznie później ustawił się szpaler setek, a może tysięcy ludzi z butelkami napelnionymi benzy-ną, którymi te czołgi miały być oblane i spalone...

Przejechały jedynie oblane...

Nikt nie rzucił zapalanej butelki. Każdy czekał na ten z zakrwawionymi gaśienicami...

Potem ta ludzka paczka w kufajce dotarła na dworzec kolejowy. Zasypano ją zakupionymi kwiatami. Próby milicji zmierzające do likwidacji tego osobli-wego pakunku spotkały się z oporem.

Nie pozwolono jej sobie odebrać.

Bogdan zastanawia się, czy to wówczas zrodziła się żądza odwetu.

Nie było jej przecież wtedy, kiedy szli pod KW PZPR, w poniedziałek. Nie było jej, kiedy żądali rozmowy na temat podwyżek. A zwłaszcza niezgodność faktycznych podwyżek z tymi, które podano procento-wo w prasie.

Chcieli rozmawiać z kompetentnymi. A wyszedł któryś z pomniejszych sekretarzy i nie miał nic poza banałem do powiedzenia. Nie był kompetentny.

— Zbyto nas ogólnymi uwagami o konieczności przystąpienia do pracy. Manifestacja ołbrzymiała. Chyba doszło do dwudziestu, albo i więcej tysięcy.

Pierwsze użycie siły (tylko pałki i gazy łzawiące) miało miejsce o godzinie osiemnastej, 14 grudnia...

Pierwszy zastrzelony — dzień później...

— Czy wtedy zaczęły się akty odwetu?

— Chyba tak. Rozmów nadal nie było... Paliliśmy komitet, samochody milicji.

Czołgi otoczyły Stocznnię Gdańską trzeciego dnia. Był Komitet Strajkowy. Nie było z kim pertraktować. Mający wątpliwości udają się do domów. I właśnie do nich milicja zaczęła strzelać...

— To strzelanie w Gdańsku i Gdyni — to były dwa różne rozkazy. Wyjaśniano mi wielokrotnie. W Gdyni chodziło już tylko i wyłącznie o masakrę... Wcześniej, w nocy, aresztowano Komitet Strajkowy. Masakrowa-no o szóstej rano...

Potem tow. Edward Gierek zobowiązał się wo-bec stoczniovców do rozliczenia popełnionych w sto-sunku do nich zbrodni.

Czekali rok, nie stało się nic...

Nikogo...

Zastanawiamy się, czy przywódca, który nie dotrzymuje przyrzeczeń, może liczyć na poparcie i cieszyć się autorytetem. Proszę to koniecznie napisać...

— Czyli w stoczni ów autorytet Gierek miał tylko przez jeden rok?

— Tak.

Ludzie pamiętali i składali wiązanki kwiatów na miejscu dokonanej przemocy.

Przed dziesiątą rocznicą władze postanowiły pozbyć się tego miejsca.

I wykopano fundamenty (na tym placu przed Stocznia) pod wielki pawilon handlowy. Brama Stoczni miała być przesunięta i tym samym starto by to miejsce z planu miasta Gdańska.

Sierpień 1980 zmienił hierarchię wartości. Nie będzie Supersamu, choć tu i ówdzie fundamenty zaplanowanej inwestycji przezierały jeszcze w październiku roku 1980.

Pomnik stoi. Wysoki, 44-metrowy. Na miarę nadziei „NA WOLNOŚĆ POLAKÓW W OJCZYŹNIE”. Piękny i wzniosły.

Bogdan Lis, wiceprzewodniczący MKZ, pełnoletni w roku 1970, czyli z 1952 roku. Wydarzeń z 1947 nie może pamiętać. I tamten pomnik w Nowym Porciu niewiele mu mówi. Ten wiele. Wydarzenia, których jest dokumentem i symbolem, były jego udziałem.

Czy jego NADZIEJE się realizują?

Działają przeciw w „Solidarności”... — Jeśli działam — mówię — znaczy mam nadzieję...

I co tu jeszcze powiedzieć...?

— Co powiedzieć?

— Nic...

A dlatego nic, że w tym pokoju, w tym telefonie podobno jest podsłuch.

— Na pewno?

— Szukamy razem z Bogdanem. Nie znajdujemy. Może nie ma. Może jest. Wszystko jedno... Ale i tak milczymy.

1981 rok

Przedstawiony reportaż był zgłoszony w 1981 roku jako praca konkursowa na V Ogólnopolski Konkurs im. A. Polewki organizowany przez „Gazetę Krakowską”. Jury, w skład którego wchodził m. in.: Maciej Szumowski, Jerzy Surdykowski oraz Andrzej Kunz przyznało mu jedną z trzech głównych nagród ufundowaną przez „Solidarność” Huty im. Lenina w Nowej Hucie.

ANDRZEJ ZWANIECKI

Wyprawa do środka strefy

O filmach Andrieja Tarkowskiego

Filmy Andrieja Tarkowskiego są zjawiskiem kulturalnym wykraczającym poza ramy kina. Na te dziesięcioletniej produkcji filmowej obrazy takie jak „Nostalgia” czy „Ofiara” sprawiają wrażenie hybryd zrodzonych w alchemicznym warsztacie natchnionego dziwaka. Jest w tym pewna prawidłowość, którą sam Tarkowski opisał następująco: „Nasze czasy zniszczyły zdolność doświadczenia piękna. Kultura masowa sparaliżowała duszę. Artysta musi wsłuchiwać się w głos prawdy w sobie samym”.

Filmy Tarkowskiego pozostawiają obojętną jednak nie tylko tzw. masową publiczność, przyzwyczajoną do traktowania filmu jako dodatku do praznej kultury, ale także znaczną część koneserów filmowych. Na Zachodzie znalazły one entuzjastów właściwie tylko w trzech krajach, RFN, Anglii i Szwecji, a więc w kręgach tradycyjnej kultury protestanckiej. Pokaz „Ofiary” na tegorocznym festiwalu filmowym w Nowym Jorku zakończył się kompletnym fiaskiem. Formalnie rzecz biorąc filmy Tarkowskiego są najoryginalniejszym zjawiskiem w kinie od czasów wczesnych filmów Antonioniego i Bergmana. W daleko większym stopniu niż utwory tamtych twórców, są one podporządkowane poetyckiej strukturze, będącej znakiem rozpoznawczym wszystkich filmów rosyjskiego reżysera, w szczególności „Solaris”, „Stalkera”, „Nostalgii” i „Ofiary”. Wszystkie te dzieła to w rzeczywistości seanse poetyckie, kompozycje, w których wersyfikacja dalekich planów, ruch w kadrze, zbliżenia, powtórzenia i muzyka bardziej decydują o znaczeniach, niż dialogi czy „symbole” wzięte każdy z osobna.

Ze względu na polifoniczność środków artystycznych bliższe istoty rzeczy byłoby porównanie struktury jego filmów nie do powieści, lecz do utworów muzycznych. Długie, „przeciągnięte” sekwencje jazdy drewną kolejową w „Stalkerze”, podróże samochodem w „Solaris” funkcjonują niemal jak podporządkowane okroślenemu rytmowi, muzyczne frazy. Jedne przywodzą na myśl podobieństwo do rozciągniętych pasaży symfonii Mahlera, inne kojarzą się z fugami Bacha.

Nie znaczy to wcale, że filmy są aintelektualne, że są zgola abstrakcyjnymi wariacjami formalnymi. Zastosowane w nich bogactwo i oryginalność środków

wyrazu niemożliwia ich „literacką” analizę czy interpretację. Przy uwzględnieniu najlepszych intencji prowadzi to do nieporozumień, jak np. w recenzji jednego z najinteligentniejszych krytyków szwedzkich Maareta Koskinena z „Ofiary”, w której pisze on: „wszystko to — jak i w wielu innych filmach Tarkowskiego — znajduje się pod przepływającą wodą. Wodą oczyszczenia, wodą pojednania czy biblijnego potopu”. I dalej: „Widokom tym towarzyszy zawsze charakterystyczny zaśpiew wysokim głosem kobiecym. Brzmi on trochę tak, jak monotonne nawoływanie kobiet z Dalarna i Harjedalen, którymi zwykły one przyzywać krowy z pastwisk pod wieczór. Słychać je cicho w tle, ale są bardzo sugestywne: znak z tamtego świata? Ostrzeżenie czy obietnica?”. Szwedzkiemu krytykowi nie przychodzi do głowy, że głosy te mogą stanowić po prostu jeden z biegunów napięcia estetycznego, tak jak w innej sekwencji funkcję tę pełni może powtarzające się, zwolnione ujęcie firanek rozwiewanych przez wiatr. Nie można wykluczyć, że wnikliwa analiza formalna będzie w stanie zgłębić tajemnice filmów Tarkowskiego, nie wolno jednak przeoczyć faktu, że ich szyfry poetyckie i intelektualne składają się na niezwykle integralne widowisko kinowe.

Formalne środki wyrazu, „chwyty” filmowe jakimi posługuje się autor „Andrieja Rublowa” nie są niczym nowym w kinie — choreografię ruchu postaci w kadrze wymyślił Miklos Jancso, montaż poetycki stosowano jeszcze w okresie kina niemego. Tarkowski nie jest prekursorem nowej formy czy wynalazcą nowej stylizacji. Z istniejących już elementów kina stworzył natomiast nieporównywalny z niczym, indywidualny świat poetycki, do tego stopnia związany z jego własnymi wewnętrznymi przeżyciami i przemyśleniami, że nie raz, tak jak w „Zwierciadle”, ma on problemy z ich artykulacją.

Trzy ostatnie filmy Tarkowskiego „Stalker”, „Nostalgia” i „Ofiara” są wariacjami na ten sam temat, budują napięcie dramatyczne wokół gasnącego płomienia wiary, duchowego zmierzchu ludzkości. W centrum każdego z tych filmów autor umieszcza soczewkę, która ogniskuje tunę nadciągającej Apokalipsy w świetlny punkt nadziei. W „Stalkerze” rolę tę pełni komnata, w „Nostalgii” świeczka, która w rozumieniu głównego bohatera ma magiczne znaczenie, a w najnowszym filmie „Ofiara” wątłe drzewko posadzone na kamienistej plaży.

Zagrożenie w tych filmach różne ma imię. W „Stalkerze” jest ono bardziej namacalne — forpocztę jeźdźców Apokalipsy wyładowały już na Ziemi. Przez obraz odrodzonego od Strefy totalitarnego państwa miasta przebija komunistyczne doświadczenie Tarkowskiego. Druty kolczaste, strażnicy i może przede wszystkim brzydota i szarość codzienności w początkowych i ostatniej sekwencji filmu reprezentują nie-

wątpliwie system pozbawiający ludzi godności, piękna i wolności. Istota Strefy, która w filmie objawia się w formie tajemniczego, zielonego pustkowiecia wchłaniającego szczątki cywilizacji jest niematerialna. Może ona być wyobrażeniem Boga, dnem duszy, sumienia... Jest nieobliczalna, jej prawa są niepoznawalne, cel istnienia nieznan. Mając wszystkie te cechy stanowi wyzwanie dla otaczającego ją, degenerującego się zgodnie z „naukowymi” prawami diamentu, świata. Dlatego jest od niego odizolowana drutem kolczastym, a przejść do niej strzegą wieże wyposażone w karabiny maszynowe.

W „Nostalgii” spectrum zagrożenia jest węższe, bardziej zindywidualizowane. Rozciąga się ono pomiędzy wykorzystaniem, wyobcowaniem a niezdolnością do dawania miłości. Wreszcie w „Ofierze” jego przejawem jest przecucie wojny atomowej, widziane z perspektywy zaniku poczucia właściwego sensu egzystencji i zaburzenia harmonii świata.

Bohaterowie filmów Tarkowskiego żyją poza nawiasem społeczeństwa lub są przez społeczeństwo odrzuceni. Stalker, Domenico i Alexander przejrżeli. Zarazem jednak jako głosiciele wiary, która jeśli nawet ma kościoły, to nie ma wyznawców, skazanych na konflikt ze społeczeństwem, na izolację, samotność.

Alexander z ostatniego filmu „Ofiara” jest pisarzem, dramaturgiem, eseistą, człowiekiem znajdującym się na świeczniku, u szczytu kariery, a przy tym pozbawionym miłości i głębszej przyjaźni. Przechodzi on kryzys psychiczny — w serii „ataków” przeżywa objawienie spełniającej się groźby kataklizmu atomowego. W poczuciu, że ktoś musi złożyć ofiarę by odwrócić wyrok Opatrzności, Alexander podpada swój dom i zostaje zabrany przez karetkę psychiatryczną. W dociekaniach Alexandra nad mistycznym sensem nadciągającej Apokalipsy przejawia się, silniej jeszcze niż w innych filmach Tarkowskiego, zarliwość egzystencjalna, pasja spełnienia się w poczuciu odpowiedzialności nie tylko za własne istnienie, ale także za życie innych.

Nośnikami nadziei we wszystkich trzech filmach są dzieci, pokolenie które przyjdzie po nas, w jakimś sensie bezgrzeszne (następne pokolenie jest zawsze bez winy) i potencjalnie zdolne do odwrócenia wyroków Opatrzności, do odnowy świata (niekoniecznie w tak dramatycznych porywach jak Domenico czy Alexander). Na początku „Ofiary” Alexander, sadząc drzewo na kamienistej plaży opowiada synowi legendę o mnichu, który przez lata regularnie o tej samej porze podlewał uschnięte drzewo, aż któregoś dnia wyuściło liście. Gdyby człowiek — powiada — robił tę samą rzecz każdego dnia, dokładnie o tej samej porze jako rytuał, przemieniłby świat. W finale filmu syn Alexandra podlewa drzewo, które najwyraźniej zapuściło korzenie.

W tryptyku „Stalker”, „Nostalgia”, „Ofiara” można zaobserwować znamiennej ewolucji dwóch przeciwstawnych charakterów występujących w każdej jego części. W „Stalkerze” artysta jest postacią znieprawioną — niedowiarkiem przeżartym sceptycyzmem i szycdercą. Jego zagubiony pomiędzy poczuciem wyższości, a rozpacz pustki duchowej kryjącej się za horyzontem jego sztuki. Jego przeciwieństwem jest Stalker, przewodnik po Strefie, najędźniejszy z niedźwiedzi, „gnida”, jak mówi sam o sobie. Ma on jednak jedną przewagę nad Pisarzem — wierzy!

W „Nostalgii” przeciwieństwem Artysty przeżywającego wątpliwości jest szaleniec, który doznał iluminacji. To on właśnie, jeden z biblijnego szeregu „ostatnich, którzy będą pierwszymi” składa z siebie ofiarę, by odkupić świat, w nieheroicznej zresztą scenarii obojętności i niezrozumienia ze strony otoczenia. Artysta w tym filmie jest jeszcze tylko współczującym świadkiem ofiary, lecz równocześnie już kimś, kto — jak bohaterowie romantycznych dramatów — stoi u progu przyjęcia na siebie odpowiedzialności za innych, „cierpienia za miliony”. W najnowszym filmie te dwa charaktery, dwa wzory istnienia łączą się ze sobą w postaci Alexandra, artysty, myśliciela, który doznawszy iluminacji składa na ołtarzu wyrzeczenia wszystko co posiada, by odwrócić katastrofę.

Czasem osobisty ton wypowiedzi reżysera współbrzmia z wątpliwościami Alexandra: „Chwilami wydaje mi się, że moja praca w filmie jest niepoważna. I ona jest naprawdę niepoważna, istnieją przecież znacznie ważniejsze rzeczy. Jak człowiek ma zmagać się z tymi rzeczymi i odnaleźć samego siebie, o ile sztuka w ogóle potrafi posunąć nas do przodu — oto jest pytanie. To jest tak, jakby się nauczało innych, a miało trudności z zaakceptowaniem samego siebie — to nie daje mi spokoju”.

Filmy Andrieja Tarkowskiego są pod wieloma względami filmami pogranicza, tak formalnie, jak i myślowo, w związku z czym niebezpiecznie przyjmują je za swoje różne, często zantagonizowane grupy czy obozy polityczne. „Zieloni” widzą w „Ofierze” hymn ekologiczny i protest przeciwko energii atomowej, „dotknięci palcem komunizmu” uważają za swój film „Stalker”.

Komunizm uosobiony w „Stalkerze”, co godne podkreślenia przez inteligentów — Pisarza i Naukowca — jest ukazany przez Tarkowskiego jako wyzwanie wobec duchowych pierwiastków cywilizacji chrześcijańskiej. Jest to obszar szarości, brzydoty, sofistyki i pustki duchowej, której nie jest w stanie wypełnić nawet ocean wody. Ale Tarkowski z nie mniejszą pasją robi zachodnią wersję „Stalkera” — „Ofiarę”, w której pejzaz duchowy kultury zachodniej, aczkolwiek malo-

wany zupełnie innymi barwami jest nie mniej pęsepnny. Nie dlatego, by zrównywał oba systemy, lecz dlatego, że również na Zachodzie znajduje on zanik wartości konstytuujących paradygmat kultury duchowej — wiary, miłości, przyjaźni, współczucia. Zachód widziany przez pryzmat jego dwóch ostatnich filmów, w szczególności „Ofiary”, jest sceną obumierania tych elementarnych pierwiastków — dramatem egoizmu (nie być, lecz mieć) splinu, neurozy, kultury coraz bardziej zapośredniczonej.

Być może najlepszym kluczem do zrozumienia stosunku artysty do obu światów jest „Nostalgia”, w której główny bohater Andriej, o nieokreślonym statusie nie to wdrowca, poszukiwaczka materiałów o rosyjskim kompozytorze, ni to emigranta, tęskni za rodziną, stronami rodzinnymi, krajem. Towarzysząca mu Włoszka Eugenia czuje się dotknięta jego rezerwą, dys-tansem, z jakim zdaje się on patrzeć na nowe otoczenie. W pewnym momencie wykrzykuje do niego: „Mówicie tyle o wolności, ale nie jesteście w stanie jej przyjąć. Boicie się jej. Nie wiecie, czym jest wolność”. Andriej pozostaje wobec tego nieporuszony; można zgadywać, że wolność bez odpowiedzialności, wolność pozbawiona smaku tradycji i zakorzenienia, będąca wartością samą w sobie nie pociąga go. Tam, gdzie czynić wolno wszystko, gdzie uczynkami ludzki-mi nie powoduje zaden głębszy sens, wolność staje się wartością instrumentalną.

Andriej Tarkowski, podobnie jak jego rodak Aleksander Sołżenicyn, wnosi do kultury Zachodu filozoficzne i moralne doświadczenie łagiernego czyścica, doświadczenie dusz wyrażonych w piecach komunizmu, które skryształizowały się wokół rdzenia najbardziej trwałych, najistotniejszych dla duchowego przetwarzania wartości. Jednakże dokładnie to samo na Zachodzie czyni je równocześnie podejrzany, wzbudza obawy o to, czy nie są poddyktowane kompleksem cierpiętników, swoistym i charakterystycznym dla Wschodu mesjanizmem.

W odróżnieniu od Sołżenicyna Tarkowski nie jest dosłowny; nie tylko dlatego, że wypowiada się poprzez inną formę sztuki. Sytuacje, obrazy, dramatyczne splecia w jego filmach są raczej formą intuicji, obrazowymi spełnieniami wieloznacznych przeczuć, a nie argumentami w politycznej debacie. W końcowej scenie „Nostalgii” — jednej z najpiękniejszych scen z jego filmów — Andriej wypełnia ruiny gotyckiego kościoła noszoną w duszy wizją chaty na tle rosyjskiego pejzażu, na poły wspomnieniem z dzieciństwa, na poły symbolem stron rodzinnych w ogólności. Tak oto następuje synteza Wschodu, z charakterystycznym dla jego mieszkańców poczuciem zakorzenienia, przywiązania do ziemi i pewnego naturalnego porządku rzeczy, z humanistyczną, wolnościową tradycją Zachodu. ■

Czarno-biały film w kolorze

Czym jest Hollywood dla Amerykanów? Wystarczy rzec: mitem, a powie się wszystko. A czym są w tym micie złote lata Hollywoodu, lata 30-te, 40-te i 50-te? Esencją legendy, metaforycznym skrótem obrazu Stanów Zjednoczonych naszych czasów, układem odniesienia kultury popularnej XX wieku, a dla setek milionów w USA i na całym świecie — świętym czasem kina, kiedy powstały utwory należące obecnie do najwyższego Panteonu sztuki filmowej.

Lecz oto w 1986 r. pojawił się ikonoklasta: jego zastępy są wprawdzie niewielkie, lecz uzbrojone w najnowocześniejszą technikę i dysponujące znacznymi sumami pieniędzy, zaś szeregi jego wyznawców to wzbierają na liczebności, to wycofują się pod skrzydła ortodoksji; nie mają jeszcze wyrobionej opinii. W Stanach Zjednoczonych zadęto w wielkie trąby, już to na chwałę „nowego”, już to na trwogę w obliczu napierającego barbarzyństwa, któremu przewodzi magnat finansowy i *enfant terrible* przemysłu rozrywkowego Ted Turner.

Jakież to wydarzenie tak rozpalilo namiętności Amerykanów? — Rozpowszechniająca się praktyka kolorowania starych filmów, nakręconych oryginalnie w wersji czarno-białej. Niektórzy, zwłaszcza młodzież wychowana na kolorowej telewizji, woli barwnego (nie tylko przenośnie) Flipa i Flapa w filmie „Way Out West” („Droga na Zachód”) od tonacji czerni i szarości, w jakiej od lat prezentowali się publiczności.

W przeprowadzonym na gorąco sondażu opinii publicznej po wyświetleniu przez kablówą telewizję WTBS kolorowanego, klasycznego filmu amerykańskiego „Yankee Doodle Dandy” („Elegancki Yankees”) z Jamesem Cagney’em, 61 % widzów pochwalilo nowinkę. „Nie próbujemy robić dobrych filmów ze złych, lecz staramy się ulepszać utwory znakomite” — tłumaczył dziennikarzom jeden z dyrektorów WTBS.

Obecnie w kolorze obejrzyć już można głośnym film Franka Capry „It’s a wonderful life” („Życie jest piękne”) z Jamesem Stewartem, „Obywatela Kane” z Orsonem Wellem, „Casablanca” z Humphreym Bogartem i Ingrid Bergman oraz cały szereg innych dzieł znanych i uznanych.

„Powody, dla których to robimy — wyjaśnił prezes Colorization Inc., instytucji z Toronto specjalizującej się w tej technice — są po prostu pieniężne. Ludzie nie lubią czerni i bieli, lubią kolor, toteż kupią filmy, gdy je



Dona Reed i James Stewart:
kolorowa wersja »Życie jest piękne«.

zabawimy”. Przewodniczący konkurencyjnej firmy z siedzibą w Los Angeles dodał: „Ci, którzy kupują filmy do rozpowszechniania i na sprzedaż — stacje telewizyjne, telewizja kablowa, sklepy, itd. — zawsze kwalifikują czarno-białe utwory jako gorsze, a przeto nie chcą płacić tyle, ile za kolorowe. Zawsze, gdy chcemy im coś sprzedać, słyszymy: To warte jest tylko tyle a tyle, bo jest czarno-białe. Pomyśleliśmy więc, że jeśli filmy byłyby w kolorze, wówczas wymagałyby wyższej ceny”.

Kolorowanie filmów jest drogie, koszt obróbki jednego pełnometrażowego utworu wynosi około 180 tys. dolarów. Sam proces techniczny polega wpraw na przeniesieniu oryginalnego obrazu na taśmę magnetowidową, na której komputer rozwarstwa obraz na poszczególne tonacje szarości. Następnie scena po scenie ogląda się całość na ekranie monitora. Każdej pierwszej klatce nowej sceny reżyser przyporządkowuje numerycznie zakodowane kolory poszczególnym obszarom kadru, a więc przydaje odpowiednie barwy dla tła, ubrań aktorów, ich skóry, włosów, oczu itd. Dalej specjalny komputer „maluje” już sam wszystkie następne klatki danej sceny. Proces ten trzeba powtarzać wielokrotnie, albowiem komputer przecież „nie wie”, jakie kolory odpowiadać będą kolejnym scenom. Z około 200 tys. klatek, z których składa się przeciętny film fabularny, indywidualnie „zamalować” trzeba w ten sposób około 1000. Resztę roboty wykonuje maszyna.

Praktyka ta rozwścieczyła artystów Stanów Zjednoczonych. Zachodni oddział Zrzeszenia Pisarzy

Amerykańskich nazwał kolorowanie filmów „aktem kulturowego wandalizmu i zniekształcaniem historii”. Zarząd Zrzeszenia Reżyserów Amerykańskich zdecydowanie przeciwstawił się tej „kulturalnej masakrze”; Woody Allen, który siedem swoich ostatnich filmów nakręcił na czarno-białej taśmie, uważa kolorowanie za „okaleczanie dzieła sztuki i wyraz pogardy wobec widzów. Mam nadzieję — oświadczył — iż publiczność się temu przeciwstawi”. Martin Scorsese martwi się, że proces kolorowania zastosuje się wobec mniej popularnych utworów, które „zostaną kompletnie zmienione i zniszczone przez kolor. Byłoby szaleństwem robić to w celu ściągnięcia liczniejszej widowni”; Jeremy Paul Kagan ujął sprawę następująco: „To tak, jakby ktoś dał niebieskie oczy Dawidowi i oświadczył: Czyż nie podobałoby się to Michałowi Aniołowi?”

Na początku października Amerykański Instytut Filmowy zwołał w Los Angeles naradę wojenną, w czasie której wypowiedział się m. in. James Stewart stwierdzając, iż nie mógł patrzeć na coś tak obrzydliwego, jak „It's a wonderful life” w kolorze i dodał, iż w przypadku tego utworu barwa zdecydowanie ujemnie wpłynęła na atmosferę filmu. „Było mi bardzo przykro ze względu na Joe Walkera (operatora — przyp. V. P.)”. Po kilkunastu minutach nastąpiło jednak pewne zamieszanie, gdy przedstawiciel firmy Colorization Inc., z którego laboratorium wyszedł ów film powiedział, że podczas obróbki utworu ściśle współpracował z nim właśnie Joe Walker. Część zebranych zmieniła wskutek tego swe stanowisko, lecz mimo to pani dyrektor Instytutu podtrzymała propozycję spotkania na szczycie między wrogimi obozami.

Na razie jednak o pokój, czy choćby o zawieszeniu broni nie ma mowy. Jedną z organizacji zrzeszających artystów Stanów Zjednoczonych uchwaliła w listopadzie rezolucję potępiającą „rozpowszechniającą się praktykę przedstawiania kolorowanych przez komputer filmów jako oryginalnych utworów, co nie jest zgodne z rzeczywistością i wprowadza widzów w błąd”. Oprócz bowiem wielu problemów natury artystycznej, zaistniała kontrowersja prawna, co do zasadności traktowania barwionych filmów jako utworów oryginalnych, tylko nieco „ulepszonych”. Jeśli bowiem uznać je za kopie starych dzieł, to nowinkarze winni płacić producentom tantiemy z tytułu praw autorskich, jeśli natomiast są to filmy po prostu inne, to debatować należy nad implikacjami wynikającymi ze stosunku między czarno-białym obrazem, a jego repliką.

Wspomnianej uchwale towarzyszy niejako pierwszy proces sądowy. RKO Pictures sądownie chce wymusić zakaz kolorowania 10 filmów produkcji tej wytwórni, w tym „Dzwonnika z Notre Dame” Charlesa Laughtona. Z kolei firma występująca z ramienia Turnera zagroziła Zrzeszeniu Reżyserów sądem za po-

gwałcenie jej praw do zarobkowania, w wyniku czego narazona została na straty finansowe.

Inicjatywa Teda Turnera rozpętała więc olbrzymie emocje. W grę wchodzi wielkie pieniądze (np. pomysłodawca zapłacił wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer 1,2 mld dolarów za partię filmów), a z drugiej strony odzywają się zranione uczucia wielu Amerykanów, których sentyment do dawnej produkcji Hollywood został zbezczeszczone. Nie tylko wchodzi tu w grę żal za Bogartem, Stewartem, czy Garym Grantem w czerni i bieli, lecz nadto irytacja z powodu efektu uzyskanego w procesie kolorowania utworów. Z powodu dość jeszcze prymitywnej technologii, na przykład obrazy filmu „Way Out West” wyszły generalnie w tonie ponurej sepilii. Najczęściej barwy są wyblakłe, rozmyte, bądź platają figle, jak w „pomalowanym” „Yankee Doodle Dandy”, gdzie zdają się nie nadążać za postaciami w ruchu, co na ekranie wygląda jakby bladobłękitna plama ścigała szaro-białą twarz Cagney'a; w „It's a wonderful life” wokół głów aktorów tworzy się srebrzysta aureola.

Dawni mistrzowie kina, dysponując tylko czarno-białą taśmą, tak umiejętnie potrafili wykorzystać dostępną im „tęczę” wszelkich odcieni szarości, że tworzyli niepowtarzalne efekty wizualne ściśle korespondujące z atmosferą przekazywanych sensów. Klasyczne filmy kryminalne, westerny czy horrory zrealizowane zostały z uwzględnieniem nastroju, jaki przekazać można przy pomocy tonacji czerni i bieli.

W powodzi artykułów i komentarzy, jakie pojawiły się na ten temat w Stanach Zjednoczonych, tekstów krytycznych wobec kolorowania starych filmów, czasami tylko odnaleźć można głosy zdumienia, o co podniesiono taką wrzawę, skoro w sklepach obok kaset magnetowidowych z „malowanymi” filmami stoją wersje oryginalne tych utworów; ceny mniej więcej równe.

Główny problem dotyczy chyba jednak telewizji i pytania, czy nadawanie kolorowanych dzieł klasycznych nie zniekształca w świadomości odbiorcy (zwłaszcza młodego) obraz dziejów oraz rozwoju techniki tej sztuki XX wieku. Całkiem niedawno rozmaite stacje telewizyjne obejmujące swym zasięgiem Nowy Jork wyświetliły kilka utworów, o których wyżej była mowa — wszystkie były czarno-białe. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, iż także telewizja zaczyna ustępować wobec nowej mody. Wyłomy w każdym razie zostały już poczynione. Jednym z nich — który wyżej tego artykułu obejrzał (nie do końca) — był klasyczny horror „Night of the living dead” („Noc żywego trupa”) i po tym nieprzyjemnym doświadczeniu podziela opinię reżysera, George Romero, który tak wyraził się o „ulepszonych” utworach: „Na wszystkich tych filmach aktorzy wyglądają jak żywe trupy”. ■

ROK 1986

KALEJDOSKOP WYDARZEŃ

Początek 1986 roku stał niewątpliwie pod znakiem katastrofy, która potężnie wstrząsnęła zaufaniem ludzkości pokładanym w postępie technologicznym. 28 stycznia o godz. 11.39 czasu wschodnioamerykańskiego, 73 sekundy po starcie, na wysokości 16 km nad ziemią potężna eksplozja rozerwała na strzępy amerykański prom kosmiczny Challenger. Przez ponad godzinę spadały z błękitnego nieba nad Florydą szczątki promu.

W ognistej kuli o temperaturze 3200 stopni Celsjusza, zawartość której stanowiło w chwili wybuchu 2 tys. ton materiału napędowego zginęła 7-osobowa załoga, w tym dwie kobiety. Ameryka przeżyła jeden z największych ciosów, porównywalny jedynie ze śmiercią Johna Kennedy'ego, czy atakiem Japończyków na Pearl Harbour. Prezydent Reagan powiedział: „Będziemy dalej latać w kosmos, będzie tam jeszcze więcej załóg statków kosmicznych, więcej cywilnych ochotników, więcej nauczycieli. Przyszłość nie należy do lękliwych, należy ona do dzielnych”.



A. Szczaranskij, R. Burt:
Nareszcie wolny.

Luty przyniósł m. in. uwolnienie przez Sowieków Anatolija Szczaranskiego. Po 9-letnim pobycie w więzieniach i obozach pracy, niestrudzony działacz na rzecz praw człowieka w ZSSR wyjechał poprzez Izrael do USA.

Na Haiti, chyba w najbardziej nieszczęśliwym państwie świata, ludność wypowiedziała posłuszeństwo jednej z najbardziej nieludzkich i absurdalnych satrapii — panowaniu rodziny Duvalier z jej 34-letnim „dożywnym” prezydentem Baby-Dociem. Jeszcze niedługo przed swoim upadkiem powiedział on, iż jest „silny jak małpi ogon” — będący według tubylczej ludności symbolem siły i witalności. Mit ten przysł w ciągu jednej nocy, gdy ludność Port-au-Prince wyległa na ulice, by położyć kres karykaturalnym rządowi. „Dożywni” prezydent powiększył grono żyjących na wygnaniu satrapów.

Śladami Baby-Doca poszedł również prezydent Filipin, Ferdinand Marcos. Kres ponad 20-letnich rządów dyktatora wprowadził ten kraj na drogę demokracji. Skrytobójczo zamordowany przed 2,5 laty szef opozycji filipińskiej Benigno Aquino odniósł swoje pośmiertne zwycięstwo — nowym prezydentem Filipin została jego żona Corazon.



Corazon Aquino:
Wymuszona demokracja.

28 lutego na jednej z ulic Sztokholmu zastrzelony został przez nieznanego zamachowca premier Szwecji Olof Palme. Ostatni tego rodzaju delikt miał miejsce w tym kraju prawie 200 lat temu. W 1792 roku podczas balu maskowego w operze zamordowany został król Szwecji Gustaw III. Od tego czasu Szwecja była krajem praktycznie bez morderd politycznych. Obecnie, jak określił to jedn z komentatorów telewizyjnych tego kraju „przyszedł moment utraty niewinności”.



Olof Palme (w rogu), miejsce zbrodni:
„stracona niewinność Szwecji”.



Mitterrand, Chirac: Wymuszona współpraca.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego we Francji przyniosły porażkę rządzącym socjalistom. Do władzy doszli konserwatyści, którym przewodzi Jacques Chirac. Po raz pierwszy w historii V Republiki szefem Pałacu Elizejskiego (siedziba prezydenta) jest socjalista, podczas gdy główny urząd w Hotelu Matignon (siedziba premiera) sprawuje gaullista.

Jeszcze większe poruszenie wywołały wybory prezydenckie w Austrii. Chodziło w nich głównie o osobę byłego sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, który kandydował na to stanowisko z ramienia konserwatywnej austriackiej partii ludowej. Przed wyborami ujawniono, iż Kurt Waldheim jako oficer sztabowy Wehrmachtu był oddelegowany w czasie wojny na Bałkany do zwalczania tam antyhitlerowskiej partyzantki i miał w związku z tym wiedzieć o deportowaniu stamtąd Żydów do obozów koncentracyjnych. Fakt ten wywołał wiele namiętnych dyskusji. Przeciwko kandydaturze Waldheima protestowali Żydzi upatrując w nim zbrodniarza wojennego. W tym tonie wypowiedzieli się m. in. laureat pokojowej nagrody Nobla Simon Wiesenthal i Israel Singer, przewodniczący Światowego Kongresu Żydów. Przypomniano, że naziści austriaccy (Kaltenbrunner, Eichmann) winni są śmierci około 3 mln Żydów (według danych żydowskiego Centrum Dokumentacji Zbrodni Hitlerowskich). Austriacy przeciwstawili się kampanii propagandowej wymierzonej przeciwko Waldheimowi. Został on wybrany prezydentem alpejskiej republiki, było to jednak jego i jego rodaków pyrrusowe zwycięstwo.

Przez długi czas można było mieć wrażenie, iż na terroryzm nie ma lekarstwa. To, co wydawało się należeć tylko do koszmarów bliskowschodnich rozprzestrzeniło się po całym świecie. Od kul i bomb uzbrojonych szaleńców ginęli niewinni ludzie w Europie, Afryce, Azji. Rządy krajów zachodnich były jak sparaliżowane, wyrażając swój sprzeciw i chęć położenia kresu postępującemu obłędowi wydawaniem

jednej noty dyplomatycznej za drugą. Sponsorzy i opiekunowie terrorystów mogli czuć się panami sytuacji. Przynajmniej do czasu, gdy wreszcie obudziły się Stany Zjednoczone. Kwietniowy nalot samolotów amerykańskich na Trypolis i Benghazi oraz zbombardowanie obiektów terrorystycznych i wojskowych Libii były lekcją udzieloną Kadafiemu, po której trudniej mu będzie szantażować świat groźbą podpalenia. Była to również lekcja dla rządów zachodnioeuropejskich, że obrona obywateli własnego państwa wymaga czynów, a nie słów.



Lotniskowiec US Navy „Coral Sea” u wybrzeży Libii: Przebudzenie Ameryki

Opinię 1986 roku, jako roku niepomyślnego dla technologii podkreśliła i ugruntowała kwietniowa katastrofa sowieckiego reaktora w Czernobylu na Ukrainie. Prawie tygodnia potrzebowali Sowieci, by powiadomić opinię publiczną świata oraz

własnego kraju o tym, co się właściwie stało. W tym czasie radioaktywna chmura wędrowała już po całej Europie. Jeszcze raz atom pokazał swoje groźne oblicze, Sowieci zaś, że nie liczą się z obowiązkiem informowania opinii publicznej ani wymogami bezpieczeństwa międzynarodowego.



Zniszczony reaktor w Czernobylu: zły rok dla technologii

W nastroju ogólnego wzburzenia, protestów, sporów i polemik, a czasem nawet paniki po wybuchu w Czernobylu również Polacy przeżywali swój wielki dramat. Jakby za mało było fatalnych dla ludności skutków atomowej eksplozji, lęku o życie i o to, co przyniesie ze sobą przyszły czas, milicja aresztowała w Warszawie ostatniego z przywódców podziemnej „Solidarności”, Zbigniewa Bujaka. Po przekazaniu przez generała Donkowskiego, jednego z szefów

Służby Bezpieczeństwa wiadomości o tym, zgromadzeni na warszawskiej konferencji partyjnej towarzysze „uczucili” to zdarzenie powstaniem z miejsc i dźwiękami oklaskami.

4 lipca 1986 roku, dokładnie 100 lat po tym, jak Francuzi ofiarowali Amerykanom przedmiot dumy i chwały Ameryki, Statuę Wolności — odbył się z tej okazji w Nowym Jorku wielki festyn. Wzięło w nim udział, jak się oblicza 13 mln ludzi. W paradzie morskiej po wodach zatoki, w której zbiegają się rzeki Hudson i East River przepłynęło 30 tys. statków, od potężnych okrętów US Navy, przez XIX-wieczne zagłowce, aż po małe łódki i jachciki. Niebo rozświetliło tego wieczoru 40 tys. wystrzelonych rakiet i ogni sztucznych. 2 tys. cudzoziemców w Nowym Jorku, a dzięki pośrednictwu telewizji 38 tys. zgromadzonych w Los Angeles, Miami, St. Louis i Waszyngtonie otrzymało „z rąk” przewodniczącego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych obywatelstwo USA. Odnowiona za sumę 240 mln dolarów Miss Liberty zajaśniała nowym blaskiem.



Książę Andrzej z małżonką:
„...odczyły znów bajki i legendy...”

23 lipca ponad 500 mln telewizorów z niemal 50 krajów świata było świadkami ślubu księcia Andrzeja z angielskiej rodziny królewskiej i Sarah Ferguson, pochodzącej z rodu szlacheckiego obrosłego w Anglii tyłem z tradycje, co i pieniądze. Znów odczyły bajki i legendy opowiadane w dzieciństwie, skryte marzenia o życiu w bogactwie i miłości, długim i szczęśliwym.

W lecie swoje wielkie dni przeżywali kibice piłkarzy. Mistrzostwa świata w piłce nożnej w Meksyku stały się wielkim sportowym świętem. Ich zwycięzca została drużyna Argentyny, której przeciwnikiem w finale była reprezentacja RFN. Największą indywidualnością imprezy był niezapomniany Diego Maradona, piłkarski geniusz, nowy idol milionów kibiców.

Tragedia, jaka dotknęła mieszkańców wiosek położonych nad jeziorem Nios w północnym Kameru-

nie uświadomiła, iż natura, wciąż jeszcze potężna, może postawić człowieka w sytuacji istoty bezradnej. Wybuch wulkanu na dnie jeziora spowodował emisję do atmosfery niebezpiecznego gazu, który spowodował śmierć lub ciężkie poparzenia wielu tysięcy mieszkańców okolicznych terenów.

Tragedii w Kamerunie towarzyszyło równie spektakularne, co i krwawo zakończone porwanie przez arabskich terrorystów samolotu PanAm. Próba uwolnienia pasażerów, podjęta na lotnisku w Karaczi przez wojskowe jednostki Pakistanu zakończyła się śmiercią 16 osób.

Na Morzu Czarnym z kolei zatonął sowiecki statek pasażerski „Admirał Nachimow” stając się wspólnym grobem dla prawie 400 pasażerów.



N. Daniloff z rodziną po uwolnieniu:
„uwertura do spotkania na szczycie”

Schyłek lata przynosi tzw. aferę Daniloffa, korespondenta *US News and World Report* zatrzymanego w Moskwie pod zarzutem szpiegostwa. Była ona niejako uwerturą do spotkania na szczycie Reagan-Gorbaczow w Reykjaviku. Zaskakującym finałem afery Daniloffa było zezwolenie na opuszczenie Związku Radzieckiego przez czołowego dysydenta i obrońcę praw człowieka Jurija Orłowa.

Szczyt w Reykjaviku, choć nie podjęto na nim żadnych konkretnych ustaleń, okazał się pozytywnym spotkaniem, wbrew opinii niektórych komentatorów, którzy uznali go za klęskę dyplomacji przewidując nową „zimną wojnę”.



M. Gorbaczow, R. Reagan:
„pozytywne spotkanie”

Wrześniowy zamach na przywódcę Chile, generała Pinocheta był zapowiedzią całej serii terrorystycznych ciosów, które w Europie szczególnie do-



Zamach bombowy w Paryżu: „stan oblężenia”.

tknęły Francję. Mieszkańcy Paryża przeżyli w tym czasie stan prawdziwego oblężenia. W zamachach zorganizowanych przez arabskich ekstremistów zginęło bądź zostało rannych wiele osób.

W Istambule, w zamachu na żydowską synagogę przeprowadzonym przez terrorystów palestyńskich zginęły 23 osoby, w tym obaj zamachowcy. Podobnie natomiast jak Pinochetowi, udało się ująć z życiem premierowi Indii Rajiwowi Gandhiemu, którego chcieli zabić ekstremiści sikhijscy.



Synagoga w Istambule po zamachu: terroryści strzelali do wiernych.

W tym też czasie zaostrza się sytuacja na Filipinach, gdzie rząd pani Aquino staje przed możliwością konfliktu z armią, na czele której stoi minister obrony narodowej Enrile. Opowiedzenie się szefa sztabu generalnego Ramosa po stronie pani prezydent przeżyła szansę na jej korzyść.

Wstrząsy nie omijają również Korei Południowej. Okupujący uniwersytet w Seulu studenci zostają zaatakowani przez wojsko i siłą zerf usunięci. Rośnie demokratyczna opozycja w tym kraju przeciwko dyktaturze Czoon Du Huana, który sięga po coraz brutalniejsze środki wymuszające uległość społeczeństwa. Jednocześnie Korea przygotowuje się do Igrzysk Olimpijskich 1988. Premierą były tegoroczne, niesłuchanie barwne i doskonale zorganizowane igrzyska azjatyckie.

Po drugiej stronie półkuli, na skutek pożaru w fabryce koncernu chemicznego Sandoz w Bazylei doszło do skażenia wód Renu. Była to jedna z największych katastrof ekologicznych w Europie. Eksperci porównali ten wypadek, jeśli chodzi o gospodarkę wodną do katastrofy w Czernobylu.



Zatruły Ren: „drugi Czernobyl”

W USA wybucha „Iragate”. Ronald Reagan przeżywa najcięższe chwile od czasu przejścia urzędu prezydenckiego. Wbrew prawu i składanym deklaracjom, iż nie będzie pertraktował z terrorystami, dopuścił do tajnych rozmów z przywódcami Iranu. USA dostarczały do tego kraju broni, dzięki czemu ekstremiści szyccy popierani przez Iran, zwalniali schwytych w Libanie zakładników amerykańskich. Pieniądze za dostawę broni przekazywane były dla „contras” w Nikaragui. Afera przybrała takie rozmiary, iż jej skutki okazały się widoczne dopiero za kilka, być może miesięcy.

Spokój pryska również w Chinach. Na ulice Szanghaju, Nankinu, Pekinu oraz innych miast chińskich wylęgają demonstrujący studenci, którzy żądają reform i demokracji.

We Francji, tuż przed świętami rozpoczyna się próba sił między rządem premiera Chiraca a związkami zawodowymi. Do najdłuższego w historii tego kraju strajku przystępują francuscy kolejarze.

W grudniu władze sowieckie zwalnają po 6 latach zesłania w mieście Gorkij Andrieja Sacharowa (laureata pokojowej nagrody Nobla, obrońcę praw człowieka w ZSSR).

31 grudnia, wraz z 12 uderzeniem zegara dobiega końca dobry, zły rok 1986. ■



A. Sacharow powrocie z Gorkij: „liberalizacja” a la Gorbaczow

Zakon z Maisons-Laffitte

Zaczęli we Włoszech w 1946 od wydawania książek. Miał to być sposób oddziaływania na kraj. Jerzy Giedroyc nie zgadzał się wówczas z powszechną na emigracji opinią, że za rok, albo za chwilę, będzie wojna i przegoni się z Polski bolszewików. „Kultura” powstała później. Pierwszy numer wydano 1 czerwca 1947 roku. Pierwszą książką, wydaną jeszcze w 1946 roku, były Mickiewicza „Księgi Pielgrzymstwa” ze wstępem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

„Kultura” — na czym polega jej specyfika? Co stanowi o tym, że jest czymś, czego nie da się powtórzyć? To w zasadzie kontynuacja tego, co robił Jerzy Giedroyc i Zofia Hertz w 2 Korpusie. Wtedy Redaktor też wydawał książki. Głównie klasyków: „Pana Tadeusza”, „Ogniem i mieczem” itp. Widział spory głód książki u



Maria de Hernandez-Paluch,
Jerzy Giedroyc

żołnierzy. Po demobilizacji dołączyli Zygmun Hertz, Józef Czapski, Konstanty Aleksander Jeleński, Juliusz Mieroszewski. Tych kilka osób (Jeleński nieco odstał) poświęciło się Instytutowi Literackiemu i „Kulturze”. W przypadku tej grupy słowo poświęcenie nie jest patosem, ale oddaje stan faktyczny. W Maisons-Laffitte stworzyli coś na kształt zakonu. Tam się mieszka, gotuje, śpi, myśli, pisze, poprawia, przyjmuje gości i petentów. Robi się po prostu wszystko. Jest w tym jakaś rezygnacja z życia osobistego. Czy jest to cena czterdziestoletniego sukcesu? Niewątpliwie jest to rzecz nie do powtórzenia. Kogo stać na takie wyrzeczenie? Na tyle rezygnacji? Maisons-Laffitte — już po przekroczeniu bramy wejściowej wie się, że jest człowiek w świecie dotąd mu nie znanym, w którym panuje porządek i zasady, z którymi się nie zetknął. Chłonnie, chce przystawać, pragnie uszczknąć, posiąść tajemnicę... Nie bardzo potrafi zrozumieć, że to *sacrum* zasada się w czterdziestu latach codziennej pracy, w czterdziestu latach życia według tych samych zasad.

„Kultura” i jej łamy, też mają jakiś stały porządek, czy stałą zasadę. Konsekwentnie porusza się proble-

matykę narodowościową, narodową i stosunek do Związku Sowieckiego. Ileż tekstów wydrukowano w ciągu 40 lat na temat konieczności stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego, (oby było tym „buforem” między nami i Rosją). To, jak się mawia, konik redaktora Giedroycia. Sam pochodzi z Mińska Litewskiego. Wie, że nie sposób walczyć o to, żeby Mińsk wrócił do Polski. Jego realizm polityczny wyraża się w dążeniu do ułożenia stosunków... Niemniej sentyment pozostał.

11 grudnia o godzinie siedemnastej, otwarcie wystawy „Kultura i jej krąg”. W Bibliotece Polskiej (6 quai d'Orleans), zapraszają Les Amis de Kultura. Jest Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Gustaw Herling-Grudziński, mignął Konstanty Jeleński... Zygmun Hertz i Juliusz Mieroszewski nie żyją.

Wchodzi się krętymi schodami na pierwsze piętro. Podłoga skrzypi (jak za Mickiewicza), stare obrazy, meble. Duchy Wielkiej Emigracji witają swoich następców: wojenną emigrację, tę z roku 1968 i najnowszą. Jedna wielka ucieczka z „domu niewoli” spotyka się na tej wystawie. „Księgi Pielgrzymstwa” i „Kultura”, Adam Mickiewicz i Jerzy Giedroyc... wyciągają do siebie dłonie.

— Panie Jerzy gdzie jesteśmy?

— W tym samym miejscu panie Adamie. Na wyspie św. Ludwika. Wydrukowałem pana „Księgi Pielgrzymstwa”. Ciągłe jesteśmy w drodze...

— A jak Litwa — Ojczyzna nasza?

— Moja koncepcja jest taka, że musimy zrozumieć, zapomnieć o zapiekłościach, krzywdach, nienawiściach. Wroga mamy jednego. Autonomia panie Adamie...

— A co to za mapa tutaj?

— To Polska wygradzona po 1945 w bloku rosyjskim, teraz mówi się sowieckim.

— Polska? A gdzie Litwa? Nie ma jej w ogóle... Czy ja po to jeździłem, organizowałem. „Dziady”, „Pan Tadeusz”, „Księgi”... Dalej zabory? Czy Bóg nadal jest carem? Idę, godzina duchów mija. Litwa — panie Jerzy. Wszędzie Moskale...

Krzysztof Pomian wygłasza mowę oficjalną, przy nazwisku Giedroyc okłaski. Redaktor stoi na tle swoje-

go portretu. Gdzieś na filarze mapka, na której zaznaczono, ile „Kultur” dociera do Bułgarii, Rumunii, Sowieców, Czechosłowacji... W innym miejscu „Kultura”, rok wydania 1946, okładka taka sama jak dzisiaj, takie same litery. Chyba tylko lata płyną. Krąg „Kultury” trwa. Miejsca tych, którzy odeszli zajmują nowi, młodszy. Sprawy te same, problemy... polskie zrywy, upadki, wiary, nadzieje, jak napisano na pomniku w Gdańsku, „na wolność Polaków w Ojczyźnie”. Obok „Kultury” powstały na emigracji nowe pisma, które podejmują podobne problemy. Inaczej, bo inne doświadczenia, czy poglądy.

Zmieniło się w ciągu tych czterdziestu lat nastawienie opinii publicznej Francji do spraw polskich. Czterdzieści lat temu nazywano redaktorów „Kultury” „faszystami”, bo nie chcieli budować stalinowskiego rajy na polskiej ziemi. Ale był to czas chwilowego tylko zaślepienia Francuzów utopiami sowieckimi. Dzisiaj istnieją we Francji komitety *Solidarite avec Solidarność*. Jest też *Comite d'honneur* wystawy „Kultury”. W jego skład wchodzi przedstawiciele elity intelektualnej Francji: Alain Besancon (Właśnie dzieli się jakimiś uwagami z Redaktorem, a może kim innym), Jean-Claude Casanova, Claude Gallimard, Yves Montand, Rene Tavenier, Andre Glucksmann, Eugene Jonesco, Daniel Beauvois, Claude Roy, Paul Thibaud, Robert Laffont, Jacques Le Goff, Rene Remond i wielu innych.



Jerzy Giedroyc w rozmowie z Jerzym Mondem, dyrektorem Biblioteki Polskiej

„Kultura” — pomnik, symbol, a jednocześnie żywy, prawdziwy, pracujący bez przerwy ludzie. Czterdzieści lat temu nie zaakceptowali wniesionej na czołgach sowieckiej władzy. Nie akceptujemy jej i my, młodszy. Jaki ma w tym udział „Kultura”, na której niejako wyrastaliśmy? „Zniewolony umysł” Czesława Miłosza, wydany przez Instytut pokazywał proces, któremu się ulega. Jeżeli nie jesteśmy zniewolonimi umysłami, to na ile pomogła nam w tym „Kultura”?

Dziennikarka Deutschlandfunk zapytała mnie w czasie otwarcia wystawy: czym jest dla Ciebie druko-

wanie w „Kulturze”? Odpowiedzi udzieliłam gdzieś na granicy „ja, ja” i pokory wobec tego miejsca dziennikarskich aspiracji. Trzeba chyba dorosnąć, odważyć się, nie wiem. W każdym bądź razie, jakieś oniesmielenie jest.



„Kultura” o Związku Sowieckim

W ciągu 40 lat istnienia wydano 470 numerów „Kultury”, 77 numerów „Zeszytów Historycznych”, 345 pozycji książkowych, z czego około czterdziestu przetłumaczonych zostało na język francuski. W roku 1976 zmarł Juliusz Mieroszewski, w 1979 Zygmunt Hertz. Nie żyje Leopold Tyrmand... Ich miejsce na łamach zajmują teksty sygnowane nowymi nazwiskami, przedstawiciele młodszego pokolenia, czy młodszych generacji: Adam Michnik, Marek Nowakowski, czy Czesław Bielecki. Ten ostatni był twórcą plakatu oznajmującego czterdziestolecie. Wykonał go w ubekim więzieniu.

Podczas uroczystości związanej z jubileuszem „Kultury” okolicznościowe przemówienia wygłosił Krzysztof Pomian oraz prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego Eugeniusz Zaleski. Oba teksty przedstawiamy poniżej.

Panie, Panowie, drodzy Przyjaciele!

Wielka to dla mnie przyjemność, a także radość połączona z zaszczytem, iż mogę dzisiaj, w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Kultury dokonać niejako poświęcenia wystawy „Kultura i jej krąg”, wystawy, którą Towarzystwo to wymyśliło i urzeczywistniło, a która przedstawia i obejmuje 40-letni dorobek instytucji zaliczającej się, niech mi będzie wolno to powiedzieć, do najbardziej zadziwiających i zapładniających intelektualnie zjawisk kulturalnych w historii powojennej Europy.

Sprawia mi szczególną przyjemność, a zarazem zaszczyt, iż mogę to zrobić właśnie tu, w salach Biblioteki Polskiej, opowiedzenie historii której nie do mnie już jednak należy — jej gospodarzem jest obecny

wśród nas mój kolega i przyjaciel Eugeniusz Zaleski. Jak każdy jednak Polak czuje się głęboko poruszony myślą o symbolice oraz historycznym i politycznym znaczeniu tych murów.

Dziękuję Ci, Przyjacielu, za Twoją gościnność w imieniu moich przyjaciół i własnym.

My, Polacy, jesteśmy narodem przyzwyczajonym do emigracji. Oznacza ona bowiem sytuację, o której nie można powiedzieć, że jest oczywista czy zrozumiała, lecz do której od prawie dwóch stuleci musieliśmy się przyzwyczaić. Jeśli jest w tym przesada, to z pewnością niewielka.

Istnieje Polska w Polsce. Istnieje wszakże od dawna również Polska poza Polską. Są zatem dwie Polski. Łączy je ze sobą wiele związków, które sprawiają, że Polacy żyjący poza krajem pozostają Polakami, wnosząc wkład do polskiej kultury, zanim z czasem staną się Francuzami, Amerykanami itd.

Instytut Literacki wniósł do polskiej kultury wkład nadszyczący — nie będę wiele o tym mówił, jego materialne dowody znajdują się przed Państwem. Wystarczy tylko spojrzeć. Myślę, że tylko nieliczne wydawnictwa na świecie są w stanie przedstawić równie monumentalne świadectwo swojej 40-letniej działalności.

Na jeszcze jeden aspekt chciałbym zwrócić uwagę Państwa. Jest nim europejski wymiar tej działalności, wyakcentowany już w pierwszym wydaniu „Kultury”, przez duchowy mecenas Benedetto Croce i Paula Valery świadczący o tym, że nigdy w ciągu tych 40-lat nie zapomniano o przynależności Polski do Europy, i nigdy nie zrezygnowano z wnoszenia polskiego wkładu do całej, europejskiej kultury.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć kilka słów we własnej sprawie. Ta wystawa jest, że tak powiem, wyrazem czci i szacunku na kilku płaszczyznach. Najpierw dlatego, iż jej organizatorzy reprezentują zupełnie inną generację niż ci, którzy byli założycielami „Kultury”. Jest zatem ta wystawa dowodem szacunku młodych wobec dokonania starszego pokolenia, a także znakiem, można powiedzieć, pewnej tradycji, która, mam nadzieję, przeżyje i będzie kontynuowana. Pesymizm rodził chwilami wśród naszych wielkich poprzedników myśl o pustyni, która po nich nadejdzie. Jest to być może jedyna spośród idei przepowiedni, które się nie spełniły.

Wystawa jest również uczczeniem tutejszych Polaków przez Polaków w Polsce. Przede wszystkim dlatego, że wszyscy jej organizatorzy urodzili się, bądź wyrosli w Polsce komunistycznej, spotykając „Kulturę” i jej dzieła po raz pierwszy na swojej drodze

już w zupełnie innym, politycznym kontekście. Lecz jest to także wyraz hołdu i uznania tych wszystkich dróg bardzo różnych dróg, ideologicznych i politycznych, które prowadziły do Maison-Laffitte, do tego dziwnego miejsca pod Paryżem, gdzie te polskie drogi spotykały się ze sobą. To wszystko, co miałem do powiedzenia. Przekazuję teraz głos Eugeniuszowi Zaleskiemu, a Państwa proszę o obejrzenie wystawy oraz zwrócenie uwagi na autorów, bowiem to nie my nimi jesteśmy, lecz ci, których dzieła zdobowią witryny tej wystawy. Dziękuję.

Panie Redaktorze, który dzisiaj obchodzi jubileusz 40-lecia swojej pracy, Panie i Panowie!

Jest to dla nas, dla Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego wielki honor gościć w murach Biblioteki Polskiej wystawę z okazji 40-lecia znanego wydawnictwa „Kultura” i wywodzącego się zeń Instytutu Literackiego.

Jak Państwu zapewne wiadomo Biblioteka Polska została założona 150 lat temu przez jednego z najwybitniejszych polskich emigrantów XIX stulecia Adama Czartoryskiego. Uczestniczyły w tym dziele również Adam Mickiewicz i wielu innych. Jej głównym celem było ocalenie dzieł literackich będących dobrem polskiej kultury, skazanych przez cara Mikołaja I na zniszczenie, a zarazem walka o niezależność i suwerenność Polski jedyną wówczas dostępną drogą upowszechniania i wymiany myśli.

47 lat temu, w chwili wybuchu II wojny światowej inny przedstawiciel totalitarnej opresji ze Wschodu, Władysław Mołotow, stwierdził, iż Polska, „bękart traktatu wersalskiego” na zawsze musi zostać pozbawiona prawa do samodzielnego istnienia. Po umowie jaltańskiej oraz po nieszcześnie dla Polski zakończeniu II wojny światowej sytuacja wyglądała nie lepiej niż 150 lat wcześniej. W tym też czasie grupa młodych intelektualistów, między innymi Jerzy Giedroyc, Józef Czapski i kilku innych założyła pismo „Kultura”, które niedługo potem przekształciło się w Instytut Literacki. Głoszone przez tę grupę idee stały się rzeczywistą siłą mobilizującą żywotne siły zarówno narodu, jak i emigracji.

Wystawa „Kultury” w murach wzniesionych przez polską Wielką Emigrację XIX wieku nabiera zatem wymowy symbolu. Historia kiedyś oceni, która z tych dwu emigracji była większa — my możemy stwierdzić już teraz, iż grupa skupiona wokół „Kultury” odegrała w powojennej historii Polski i w historii Polski XX stulecia wyjątkową rolę. W owej żyjącej historii Polski drugiej połowy XX wieku nie można roli założycieli

„Kultury”, wraz z obecnym tu Jerzym Giedroycem, pominać milczeniem. Ich zasługą jest bowiem jej powstanie, rozwój i rozrost, które uczyniły z niej prawdziwy monument polskiej myśli. Niech mi będzie wolno w imieniu Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego pogratulować im oraz życzyć dalszych sukcesów w walce o niezależność Polski.

Od red.: Przytoczone teksty przemówień były ogłoszone w języku francuskim. ■

EWĄ DARMAS

Polska myśl niezależna w Paryżu

„Jeżeli gdziekolwiek w świecie istnieją kraje, w których Prawa człowieka nie są respektowane — a są one niestety bardzo liczne — to należą do nich na pewno kraje Bloku Wschodniego i należy do nich na pewno Polska. Jeśli istnieje wśród praw człowieka podstawowe prawo, którego należy bronić, to na pewno jest nim prawo do wolności słowa”.

Cytat ten pochodzi z przemówienia sekretarza Stanu przy Urzędzie Premiera Francji do Spraw Obrony praw człowieka, Claude Malhuret. Przemówienie to minister wygłosił na otwarciu wystawy, poświęconej wydawnictwom niezależnym, ukazującym się w Polsce w ciągu ostatnich 10 lat. Polską ekspozycję otwarto 10 grudnia br. w jednym z najbardziej reprezentacyjnych historycznych gmachów Paryża — Hotel des Invalides. Idei tego pokazu przyświecał Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka.



Od lewej: Joseph Hue — dyrektor Muzeum 2 Wojen, minister Claude Malhuret i Piotr Jegliński — dyrektor Editions Spotkania.

10-letni dorobek polskiej kultury niezależnej został ujęty w trzy działy. W pierwszym znalazły się wydawnictwa KOR, Ruchu Obrony praw człowieka i Obywatela, Niezależnej Oficyny Wydawniczej „Nowa”, a także „Zapis” i „Spotkania”. Część druga to okres legalnego trwania „Solidarności” — były więc odeszły plakaty strajkowe, gazety i biuletyny informacyjne, którym patronował niezależny ruch związkowy. Najbardziej obszerna i zarazem ostatnia część ekspozycji obejmowała lata od ogłoszenia stanu wojennego po dzień dzisiejszy. Obok prezentacji licznych podziemnych gazet i biuletynów, zarówno centralnych jak i regionalnych, przedstawiono edycje książkowe, a wśród nich wydania sławnej już „Konspiiry”. Obok wydawnictw podziemnej „Solidarności”, pokazano również działalność edytorską innych niezależnych ugrupowań — „Solidarności Walczącej”, czy „Niepodległości”. Na wystawie znalazły się też emisje znaczków i banknotów „Solidarności”, kasety z nagraniami, w tym znanej czytelnikom „Poglądu” »Gazety Dźwiękowej Stefana Bratkowskiego«. Nie zabrakło też dokumentacji zdjęciowej, wykonywanej w okresie stanu wojennego, m. in. przez Niezależną Agencję Fotograficzną „Dementi” z Wrocławia. Wśród miniaturowych wydań książek i periodyków wydawanych na emigracji i przesyłanych do kraju, zaprezentowano pomniejszoną edycję „Poglądu”.

O wypowiedź poprosiliśmy jednego ze współorganizatorów wystawy i dyrektora Editions Spotkania, Piotra Jeglińskiego:

— „Inicjatywa zorganizowania tej wystawy rozdziła się na początku tego roku, a skonkretyzowała w lipcu br. gdy robiliśmy wywiad do „Libertas” z ministrem Claude Malhuret. Zwróciliśmy się wówczas do niego z prośbą o patronowanie ekspozycji i uzyskaliśmy aprobatę. Była to dla nas ogromna pomoc i bodziec do konkretnych działań. Materiał do tej wystawy pochodzi w 80 % z naszych zbiorów, a także z Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine. Miejsce ekspozycji jest wyjątkowo prestiżowe, tym bardziej, że właśnie w Hotelu Inwalidów znajdują się liczne polskie pamiątki z okresu Napoleońskiego.

Jestem emocjonalnie związany z tą prezentacją polskich wydawnictw niezależnych, bowiem ja i moi koledzy uczestniczyliśmy w ich powstawaniu. Ta wystawa jest hołdem naszego wydawnictwa, a myślę że i innych wydawnictw emigracyjnych, dla polskiego podziemnego ruchu wydawniczego. Staraliśmy się w niej m. in. wyeksponować działalność cenzury, prezentując polskie czasopisma, jak „Tygodnik Powszechny”, „Przegląd Katolicki”, „Powszechność i Praca” z zaznaczonymi ingerencjami cenzorskimi. Wśród najciekawszych — moim zdaniem — ekspozatów znalazły się „Biuletyn Informacyjny KOR” oraz

„Spotkania” numer 1, na których umieszczono po raz pierwszy nazwę Niecenzurowana Oficyna Wydawnicza. Pomysł ten narodził się w naszym środowisku, związanym z KUL, które następnie zaczęło wydawać ukazujący się do dzisiaj kwartalnik „Spotkania”. To właśnie wydawnictwo powstało w kraju, natomiast „Editions Spotkania” zostały przede mną założone rok później we Francji (1978 r.). Początkowo robiliśmy tylko przedruki „Spotkań” i książek wychodzących w kraju, z czasem jednak sami zaczęliśmy wydawać i na odmianę nasi koledzy w kraju — przedrukowywać. Ten rok był dla „Editions Spotkania” rekordowy. Wydaliśmy 13 książek, w tym takie pozycje, jak „Historia Polski” Tymowskiego, Kieniewicz i Holzera, „Zapis rokowań gdańskich Sierpień-80”, czy wydaną dostownie dzisiaj monumentalną syntezę „Grudzień 1970”, opracowaną przez Biuro Historyczne „Solidarność”.

Na koniec warto również dodać, że z okazji paryskiej wystawy ukazujące się w kraju podziemne pismo „Baza” wydało specjalny numer. W słowie wstępnym tego wydania „Baza”, obok innych niezależnych wydawnictw („Przedświt”, „Nowa”, „Maraton”, „Sektor”, „Zeszyty Myśli Lekarskiej”, „Hutnicy 82”, „Krag”) domaga się poszanowania dla wolności słowa. ■

JERZY HOFFMANN

ciąg dalszy średniowiecza dzisiaj

Nadal służą nam średniowieczne ratusze i żyjemy w cieniu gotyckich katedr — mówi Umberto Eco — *Średniowiecze jest naszym dzieciństwem i jeśli się nim zajmujemy, próbujemy dokonać swego rodzaju retroanalizy.*

Umberto Eco — włoski pisarz, lingwista i teoretyk sztuki napisał i wydał w 1980 roku powieść, która stała się w krótkim czasie bestsellerem osiągając światowy sukces w postaci czterech milionów sprzedanych dotąd egzemplarzy. „Imię róży”. Tak można by przetłumaczyć jej tytuł, a Jean-Jaques Annaud nakręcił oparty na tej powieści film, który już w tej chwili można uznać za znaczące i wybiegające daleko poza obecną przeciętność dzieło współczesnego kina. „Der Name der Rose” — pod takim tytułem oglądając ten pod wieloma względami niezwykły i godny polecenia, film widzowie w RFN.

Rok 1327. Do położonego w Apeninach klasztoru benedyktynów przybywa wraz ze swym uczniem, młodym nowicjuszem, franciszkanin William von Baskerville, uczony i mądry zakonnik. Tu nastąpić ma spotkanie przedstawicieli zakonu minorytów z wysłannikami papieża. Jest to okres religijnych niepokojów i ogólnego chaosu, sam papież przebywa w Awinionie. Kardynałowie Stolicy Apostolskiej wyjaśniają spór pozornie religijny, w gruncie rzeczy bardzo konkretnej natury; problem czy Chrystus był biedny, czy bogaty, czy posiadał cokolwiek swego. Czy też żył, jak próbują to czynić następcy św. Franciszka z Asyżu. Istota sporu leży jednak gdzie indziej; bogactwo nie się czy ubóstwo rzymsko-katolickiego Kościoła na chwałę Boga staje się problemem, a raczej dylematem konfliktu.

Ponury, średniowieczny klasztor benedyktynów jest jednak, jak w klasycznych kryminalnych powieściach, miejscem kolejnych, tajemniczych morderstw, a mnich Baskerville pojawia się jako typowy dla tego gatunku beletrystyki detektyw, aby rozwiązać zagadkę, której źródłem dla mieszkańców w klasztorze zakonników jest szatan. Atmosfera filmu jest mroczna i sugestywna, średniowiecze objawia się tu w obrazach starych zamków i cmentarzy, pełnych naturalistycznej jaskrawości i kontrastów, świat mnichów jest mroczny i pełen odrażającej brzydoty, pojawiające się nagle w tej scenerii nagie ciała dziewczyny i pospiesznie spełniany akt miłosny dopełniają syntezę pozornie tylko odległego, średniowiecznego czasu i sensacyjnej fabuły.

Kobieta jest bardziej gorzka niż śmierć — cytuje teologa stary franciszkanin w rozmowie z młodym, uwiedzionym przez dziewczynę nowicjuszem. Na oczach widza rozwija się kryminalny dramat, a jednocześnie mądra i gorzka przypowieść o odwiecznej ludzkiej nietolerancji, obskurantyzmie i ciemnocie, o wzajemnym niszczeniu się, o nienawiści. W ten sposób „Imię róży” staje się metaforą, Święta Inkwizycja przywodzi na myśl współczesny totalitaryzm, strzeżona i ukryta przez benedyktynów, pełna bezcennych inkunabułów i starych ksiąg biblioteka staje się jakby symbolem cenzury, a klucz do kryminalnej zagadki, tom dzieła Arystotelesa o komedii i śmiechu staje się kluczowym symbolem powieści i filmu, symbolem skłaniającym współczesnego czytelnika i widza do refleksji.

Śmiech niszczy strach, a bez strachu nie może istnieć wiara, bowiem kto nie boi się diabła, ten nie potrzebuje Boga — mówi stary mnich-morderca w imię tak pojętej wiary.

Średniowiecze ze swymi problemami i kontrastami fascynowało i nadal fascynuje twórców różnych

epok, by wspomnieć tylko w polskiej literaturze „Żywe kamienie” Wacława Berenta. „Średniowiecze żyje w nas nadal” — mówi Eco, a rezonans jego powieści i artystyczny sukces filmu są tego niewątpliwym dowodem.

Z trudnej, choć atrakcyjnej powieści udało się reżyserowi zrobić film równie niezwykły i sugestywny. „Nazwanie róży” jest w swej technice filmem obrazów i portretów, twarzy o wyrazistej brzydocie i urodzie. Aby uzyskać wyrazistość oraz sugestywną szpetność ludzkich fizjonomii Jean-Jaques Annaud wyszukał 60 aktorów, których osobowość uważał w realizacji swego filmu za niezbędną i ściągnął ich z wielu różnych krajów, z Madrytu, Paryża, Londynu, Nowego Jorku, Rzymu, Wiednia, Hamburga, Kopenhagi i Sztokholmu. W rezultacie tego eksperymentu i w wyniku długiej pracy z wybranymi aktorami uzyskał Annaud to, czego pragnął — galerię postaci różnorodnych i dla współczesnego filmu nietypowych. Nawet w drugoplanowych i epizodycznych rolach oglądamy wykonawców o szczególnym wyrazie, by wspomnieć tylko takie role, jak brata Malachiasza, czy mówiącego wszystkimi językami świata monstualnego, ucharakteryzowanego na Quasimodo mnicha — ofiarę Świętej Inkwizycji.

Chciałem za wszelką cenę uniknąć tego, co oglądamy dzisiaj w hoolywoodzkich filmach — mówi reżyser — pięknych zębów, gładkiej skóry i nienagannej aparycji.

Sukces filmu, to także sukces czołowej jego gwiazdy, kinowego bohatera obrazów o przygodach agenta 007, czyli Jamesa Bonda, którego przez wiele lat grał Sean Connery. W „Imieniu róży” zagrał on rolę franciszkanina Baskerville'a. W jego wykonaniu mnich ten to postać bogata, pełna wyrazu i ciepła. Dzięki temu stosunek ojcowsko-synowski między franciszkaninem, a młodym nowicjuszem zakonu staje się jednym z bardzo żywych wartości tego filmu. Pełna humanizmu miłość sugestywnie kontrastuje ze średniowiecznym światem i jego mrocznymi prawami.

Z powieści Umberto Eco powstał film, który pozostaje w pamięci widza wraz z postaciami, obrazami, a przede wszystkim z ukrytym w fabule głębokim sensem „Imienia róży”.

Kto wątpi w wyroki Inkwizycji sam jest winny karcerstwa — mówi Baskerville, wspominając własny proces przed Świętym Trybunałem. Słychać w jego monologu echa dobrze nam znanych nie tylko z odległej przeszłości procesów. Ze średniowiecza Eco wyłania się bardzo wyraziście świat Orwella, wiek XIV rzutuje na wiek XX — jakże bezpośrednio, niestety. ■

ANATOL KOBYLIŃSKI

Polski teatr w Kilonii

Dzień dobry Panie Dyrektorze. Mamy dziś dwudziestego czerwca. Imieniny obchodzą Jan i Danuta. Są nowe zamówienia.

Oto pierwsze słowa, które rozpoczynają i kończą sztukę Tymoteusza Karpowicza „Jego mała dziewczynka”. To, co dzieje się w międzyczasie, nie jest już światem realnym, lecz jakby sekundowym zapadnięciem się głównego bohatera w rodzaj sennego marzenia.

Bohaterem sztuki Karpowicza, której premierą w niemieckiej wersji językowej, pod tytułem „Sein kleines Mädchen” — w dniu 15 listopada 1986 roku — zainaugurował swoją stałą działalność Polski Teatr w Kilonii — jest dyrektor fabryki zabawek. Projektowane przez niego zabawki wzbudzają zachwyty dzieci i rodziców na całym świecie. Dyrektor jest zasypywany lawiną dziękczynnych listów. Pewnego dnia pisze do niego ktoś, komu zabawki nie podobają się. Do końca sztuki nie wiadomo, kto jest autorem tego listu. Ów nieznanym „ktoś” stopniowo zmusza jednak dyrektora do gorzkiej spowiedzi, obnażającej kompleks tkwiącej głęboko w jego podświadomości winy. Okazuje się bowiem, że wymyślane przez dyrektora zabawki uosabiają postaci związane z jego przeszłością, wobec których czuje się on winny...

Tadeusz Galia, który reżyserował sztukę Karpowicza i nadał jej kształt sceniczny, umieścił akcję w osobliwej przestrzeni między rzeczywistością a snem. Postaci mówią czasem nie swoje teksty, jakby ktoś na taśmie filmowej pozamieniał ścieżki dźwiękowe. To doskonale rozplanowane przez inscenizatora na niedużej przestrzeni sceny kilofskiego teatru skrzyżowanie obu planów: realnego z nierzeczywistością, podkreśla jeszcze oprawa scenograficzna, utrzymana, tak jak i kostiumy aktorów, w czarno-białych odcie-



niach. Między innymi dzięki temu, Galii udało się pokazać aluzyjną sztukę Karpowicza w formie klarownej i czytelnej dla widza, zmuszając go jednocześnie do



Tadeusz Galia

Po tej garści wrażeń z samego przedstawienia, chciałbym jeszcze zatrzymać się na chwilę przy niezwykłej historii powstania tego teatru. Jest to drugi — po zasłużonym i posiadającym długoletnią, wspaniałą tradycję Teatrze ZASP-u, działającym od zakończenia wojny w Londynie i grającym wyłącznie w języku polskim — a w chwili obecnej jedyny polski teatr na obczyźnie, który postawił sobie za zadanie upowszechnianie polskiej literatury dramatycznej w języku obcym, w tym wypadku w języku kraju, w którym znalazł zyciową gościnę. *Polnisches Theater*, bo taką ma oficjalną nazwę, będzie wystawiał polskie sztuki, których ze względu na cenzurę, nie mogą grać teatry w kraju. Zamierza on również uwzględniać w swoim repertuarze literaturę innych, rządzonych przez komunistów, państw.

Ale cofnijmy się na chwilę do roku 1982, kiedy to w tejsze Kilonii, grupka polskich aktorów, wsparta przez zawiązane w tym celu towarzystwo użyteczności publicznej pod nazwą „Initiative Polnisches Theater” — postanowiła utworzyć polski teatr na emigracji. Przy zyciwej, a czasem entuzjastycznej pomocy miejscowego społeczeństwa i władz miasta, udało się doprowadzić do premiery sztuki Sławomira Mroźka „Indyk”. Stało się to kosztem niewspółmiernego do efektów wysiłku całego szczupłego zespołu, bowiem odbyły się tylko dwa spektakle.

Mimo, iż zespół częściowo rozpadł się, przygotowano wkrótce jeszcze jedno przedstawienie na podstawie montażu tekstów Różewicza „Przyrost naturalny”. Choć można mówić o pełnym sukcesie tej inscenizacji, czego dowodem były entuzjastyczne krytyki prasowe, jednak wobec braku środków finansowych,

nie towarzyszyły im żadne trwałe podstawy istnienia polskiego zespołu. Aktorzy, którzy pracowali w nadziei za darmo, otrzymując jedynie zapomogi socjalne na utrzymanie, rozjechali się po świecie w poszukiwaniu trwalszych podstaw egzystencji. W Kilonii pozostał jedynie Tadeusz Galia wraz ze swoją młodą żoną, absolwentką Szkoły Teatralnej, Meike Neumann. Myślę, że jej entuzjazm i zapał z jakim poparta marzenie męża o własnym teatrze, pomogły mu w realizacji tego celu, zdawałoby się całkowicie nierealnego. Nikt w to przynajmniej nie wierzył. A Tadeusz Galia grał... Wystawiał coraz to nowe sztuki w warunkach urągających wszelkim kryteriom zawodowym. Próby odbywały się w kolejnych, coraz to innych pomieszczeniach. Sprawiało to, iż niejednokrotnie, dosłownie tuż przed kolejną premierą trzeba było po każdej próbie generalnej zabierać pod pachę dekoracje i zwałniać salę, która przed południem musiała służyć innym celom. Przez następne, trudne trzy lata, wędrowny, a raczej tułaczy Teatr Polski, zaznaczył swoją obecność w Kilonii następującymi premierami: poza wspomnianym już „Przyrostem naturalnym” Różewicza, Galia wystawił: „Błazna Gimpla” Singera, „Hymn” Szwajdy, „Tylko tekst” Iredeyńskiego i wreszcie „Jego małą dziewczynkę” Karpowicza.

Pełna zyciwości atmosfera otaczająca polski szczupły zespół i sympatia mieszkańców miasta, którzy dają temu wyraz odwiedzając licznie nowy Teatr Polski, stworzyły pomyślne warunki do nowego startu pod własnym dachem, pod którym znajduje się nieduże foyer ozdobione polskimi plakatami teatralnymi ze skromnym bufetem i sala mogąca pomieścić ok. 50 widzów, a w razie tłoku (daj im Boże!) można jeszcze dostawić 20 zapasowych krzeseł. Jest wreszcie wygodna garderoba dla aktorów i małe zaplecze na dekoracje. Wyposażenie, a nawet mały autobusik na ewentualne objazdy, zafundowały teatrowi miejscowe władze, ale na swoje utrzymanie Teatr Polski w Kilonii musi zarobić już sam. Kłopoty „dyrektora” Galii wcale się więc nie skończyły, choć tym razem oświadczenie jestem głęboko przekonany, że będzie on z powodzeniem działał. Wierzę również w dalszy, pomyślny rozwój teatru. I myślę, że powinno być teraz wspólnym obowiązkiem nas wszystkich, rozsiadanych po świecie Polaków, wspieranie jego ambitnych wysiłków, które przecież już dziś, w swoim skromnym zakresie godnie spełniają rolę wizytówki polskiej kultury.

Czy dokonaleś już wpłaty na

FUNDUSZ WYDAWNICZY

„POGLADU”

Z Oslo . . .

Paweł Gajowniczek

6 grudnia ubiegłego roku milicja aresztowała w Świnoujściu Daga Aadala. Norwegowi zarzucono przewóz polskich książek wydawanych na Zachodzie. Pod podłogą jego samochodu znaleziono około 1500 książek. Aresztowany zeznał, że książki zostały podrzucone do samochodu bez jego wiedzy. Podobnie oświadczył anonimowy Polak, który 8. 12. 1986 wystąpił w norweskim dzienniku telewizyjnym stwierdzając, że to właśnie on bez wiedzy kierowcy ukrył książki. Dag Aadal po zaplaceniu grzywny w wysokości 50 tys. zł i skonfiskowaniu samochodu został zwolniony i powrócił do Norwegii. Z kolei 12. 12. 1986 w telewizji norweskiej Dag Aadal wystąpił wspólnie z Polakiem p. Kazimierzem Krawczykiem demontując poprzednie informacje. Zarówno zeznanie Norwega w PRL, jak i anonimowego Polaka w Norwegii było ustaloną z góry obroną na wypadek wypadki.

Dag Aadal woził emigracyjne wydawnictwa od 3 lat, raz na sześć tygodni. Pan Kazimierz Krawczyk stwierdził, że 80 % wysłanych do kraju książek to pozycje historyczne i sam zamierza w najbliższej przyszłości zawieźć następny transport oficjalnie do PRL. Dodam tu, że pan Krawczyk jest nadal obywatelem polskim.

* * *

Norweski Komitet Helsiński wystosował 16 grudnia 1986 list adresowany do Prezydium Rady Najwyższej Związku Sowieckiego. W piśmie tym Komitet prosi o umożliwienie niezależnej inspekcji obozu koncentracyjnego w Czistopolu, oraz innych lagrów, gdzie siedzą więźniowie polityczni. Jest to bezpośrednia reakcja na śmierć Anatolija Marczenki. Jest on piątym członkiem Komitetu Helsińskiego, który w ostatnich latach zmarł w sowieckim więzieniu. Za działalność w Komitetach Helsińskich w Moskwie, na Litwie czy Ukrainie skazuje się ludzi na 15 lat więzienia. Mimo faktu, że Porozumienie Helsińskie podpisał również Związek Sowiecki, podobnie jak i inne państwa satelickie.

Norwegowie sugerują, by komisja odwiedzająca lagry składała się ze znanych prawników i lekarzy. Powinna ona również odwiedzić Estonię i zbadać stan zdrowia Estończyków zmuszonych do prac związanych z usuwaniem awarii w Czernobylu i jej skutków. W swoim liście Norweski Komitet Helsiński podkreśla, że w związku z tzw. nowym sytemem rządzenia w ZSSR liczy na pozytywną odpowiedź. ■

DOKUMENTY

KOMUNIKAT

W dniu 19. 10. 86 Prezydium Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzów Wlkp. wznowiło jawną działalność statutową związku. Prezydium Zarządu Regionu w składzie: Edward Borowski — przewodniczący, Tadeusz Kolodziejcki — z-ca przewodniczącego, Zbigniew Zięba, Jerzy Gospodarek, Franciszek Konaszewicz — członkowie zawiadomiło o tym fakcie wojewodę gorzowskiego i zwróciło się do członków związku w regionie z apelem o wspólne kontynuowanie legalnych działań na rzecz NSZZ „Solidarność”.

Dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW w Gorzowie Wlkp. w swej decyzji z dnia 24. 10. 86 uznał, że działalność Zarządu Regionu godzi w interes społeczny i nakazał członkom Prezydium zaprzestania działalności nadając jednocześnie swej decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.

* * *

W związku z reaktywowaniem jawnej działalności Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wlkp. i decyzją Urzędu Wojewódzkiego utrudniającą tę działalność, z inicjatywy Polaków przebywających na Zachodzie utworzony został z dniem 30. 10. 86 Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu w Gorzowie Wlkp.

Fundusz powstał z indywidualnych i zbiorowych darów, a celem funduszu jest materialne wsparcie dla rozwijania inicjatyw i legalnych działań Związku w regionie.

W dniu 2. 01. br. powołana została Rada Funduszu w składzie: Jan Kustusz — przewodniczący, Maria Wegierak — sekretarz, Mirosław Szachniewicz — skarbnik, Andrzej Majewski (Sztokholm), Mirosław Wegierak — członkowie. Za udzielenie do tej pory wsparcie Rada Funduszu dziękuje wszystkim ofiarodawcom. Apelujemy do wszystkich a zwłaszcza do członków i sympatyków „Solidarności” przebywających poza granicami Polski o poparcie dla tej inicjatywy.

Zainteresowanym podajemy nr konta na które można realizować wpłaty:

FONDS DES BEZIRKSVORSTANDES
NSZZ „SOLIDARNOSC” GORZÓW WLKP.

Deutsche Bank
Konto nr: 5237196-01
BLZ 466 700 07
5760 Arnberg 1

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Rada Funduszu

Czytaj »Pogląd«

KRONIKA EMIGRACYJNA

POLACY W ZSSR W LATACH 1939-1947

Wydział Sławiistyki Uniwersytetu Londyńskiego podjął badanie nad tematem, który dotychczas nie doczekał się naukowego opracowania, ani na Zachodzie, ani — ze zrozumiałych względów — w PRL. Chodzi w pierwszym rzędzie o politykę Kremla na terenach okupowanych od 17 września 1939 r. O motywy deportacji w głąb Rosji ponad miliona mieszkańców, o ich skład społeczny i demograficzny, o ich poglądy polityczne itd. Jak wiadomo, skład narodowościowy tych obszarów był bardzo zróżnicowany: Polacy, Ukraińcy, Białorusini. Żydzi. Czy deportacje miały przede wszystkim na celu likwidację „wroga klasowego”, przygotowując w ten sposób grunt pod rusyfikację i skomunizowanie?

Po drugie, celem badań jest ustalenie dokąd ludność była deportowana i jak traktowała ją u siebie ludność tubylica. Co zmieniło się po ataku Hitlera w czerwcu 1941 roku i jakie przyczyny spowodowały, że ZSSR stał się sojusznikiem mocarstw zachodnich. Na marginesie, zostanie zbadana pomoc zachodnia dla Polaków deportowanych do ZSSR, jak była dostarczana i na ile była skuteczna.

Trzeci cel badań ma charakter wyraźnie polityczny. Dotyczy mianowicie oceny roli Rządu Jego Królewskiej Mości w pośrednictwie pomiędzy polskim rządem w Londynie a Stalinem, a także pomocy dla formujących się w Rosji Polskich Sił Zbrojnych, oraz decyzji ewakuacji ich na Bliski Wschód.

Wreszcie ostatnim celem badań jest los Polaków, którzy po zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rządem R.P. w Londynie a Kremliem pozostali w ZSSR. Łączy się to z utworzeniem polskich formacji pod dowództwem Zygmunta Berlinga, wkroczeniem Czerwonej Armii na terytorium R.P. i Powstaniem Warszawskim.

Podkreśla się, że po zakończeniu działań wojennych II Korpus stał się podstawą antykomunistycznej emigracji politycznej, natomiast „kościuszkowcy” w osobach gen. Jaruzelskiego, Siwickiego, Piotrowskiego stanowią po dziś dzień kościel „władzy ludowej” w Warszawie.

Nasuwa się pytanie, dlaczego badania te podjęte zostały dopiero w czterdziestki parę lat po wojnie, oraz czy nie wpynie to ujemnie na przebieg dociekań. Ekipa badających, złożona z prof. Normana Daviesa, dr Jana Ciechowskiego i dr Keitha Sworda ma do dyspozycji 80 tys. ankiet personalnych złożonych w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie, a dotyczących losów deportowanych do ZSSR. Istnieją bogate materiały w Instytucie Hoovera w Stanford, nie mówiąc już o dokumentach brytyjskich, jak akta wojennego gabinetu, Ministerstwa Wojny i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W Instytucie Sikorskiego znajdują się także dokumenty rządu R.P. z okresu 1939-1945.

Jeśli chodzi o dokumenty w PRL zespół badawczy otrzymał nieoficjalne zapewnienie, że będzie miał nieskrępowany dostęp do materiałów historycznych w Polsce. Gorbaczowska „liberalizacja” nie sięgnęła jeszcze tak daleko, by można było marzyć o skorzysaniu z dokumentów w ZSSR. Przyszłość pokaze, do jakiego stopnia londyńscy naukowcy będą mogli swobodnie korzystać z archiwów w PRL. Praca jest ogromna i długofalowa. Do roku 1988 jest finansowana przez Fundację Leverhulme, następnie do roku 1990 przez Fundację Grabowskiego.

J.M.Biliński

Kolo nr I PSL i 527 SPK w Dortmundzie skierowało do sejmiku rządu PRL protest w związku z 5 rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. W proteście zwraca się uwagę, że władze wysyłając czołgi i uzbrojone oddziały wojska przeciwko społeczeństwu niszczyły to, co osiągnął naród polski w ciągu 15 miesięcy istnienia „Solidarności”. „5 lat represji, bicia, morderstw, wyrzucania z pracy ukazały prawdziwe oblicze ekipy rządzącej. Społeczeństwo polskie nigdy nie pogodzi się z narzuconym siłą porządkiem” — piszą autorzy apelu. Żądają oni zmiany stanowiska władz oraz podjęcia rozmów z „Solidarnością”.

PREMIERA TEATRALNA ANDRZEJA WAJDY I KRYSZYNY ZACHWATOWICZ W BERLINIE ZACHODNIM

Zaprezentowane rok temu w czasie Berliner Festspielwochen try inscenizacja Dostojewskiego Andrzeja Wajdy w wykonaniu zespołu Teatru Starego z Krakowa stały się wydarzeniem tego międzynarodowego, dorocznego festiwalu. Szczególnie przedstawienie „Nastasia Filipowna” oparte na powieści „Idiota” zyskało wysokie uznanie zarówno festiwalowej publiczności, jak i fachowej krytyki.

Obecnie teatr Schaubühne w Berlinie Zachodnim, jeden z najwybitniejszych w RFN, zaprosił Andrzeja Wajdę do wyreżyserowania adaptacji powieści Dostojewskiego „Zbrodnia i kara”, a Krystynę Zachwatowicz, scenografa o międzynarodowej renomie, nota bene małżonkę polskiego reżysera, do zaprojektowania dekoracji i kostiumów. Premiera „Zbrodni i kary” odbyła się pod koniec listopada ubiegłego roku i recenzje oceniły przedstawienie jako sukces polskich twórców. I tak krytyk teatralny największego berlińskiego dziennika *Berliner Zeitung* pisząc o inscenizacji Wajdy stwierdził, że koncepcja przedstawienia oraz wydobycie całkowite nowych akcentów psychologicznych z tej dobrze przecięz wie i wielokrotnie prezentowanej na scenach oraz filmowanej powieści rosyjskiego pisarza, stoi na najwyższym poziomie jaki można sobie wyobrazić. Dzięki Wajdzie i Zachwatowicz przeżyć możemy „Zbrodnię i karę” na świeżo jako całkowicie odmienne od dotychczasowych wydarzenie teatralne, stwierdził recenzent i podkreślił znaczenie wydobycia na pierwszy plan wątku sędziego śledczego Porfiriego oraz pełną napięcia i swoistego klimatu atmosferę akcji umieszczonej — jak napisał — „między salonem a Syberią”.

POLSKI PISARZ GOŚCIEM ZACHODNIOBERLIŃSKIEGO DAAD

Swoją trzymiesięczny pobyt w Berlinie Zachodnim zakończył polski pisarz Bolesław Fac, kolejny stypendysta działającego tutaj od wielu lat Akademickiego Instytutu Wymiany z Zagranicą (Deutscher Akademischer Austauschdienst). Placówka ta zaprasza znaczących i wybitnych artystów zagranicznych, finansuje ich pobyt na Zachodzie, pomaga w nawiązaniu artystycznych kontaktów, a jednocześnie popularyzuje w tutejszych środowiskach kulturalnych ich dorobek twórczy, prezentuje ich sylwetki.

Także Bolesław Fac spotkał się tu z podobnym przyjęciem. Jest on zresztą kolejnym pisarzem polskim korzystającym z pomocy Instytutu, który gościł w ubiegłych latach wielu naszych wybitnych pisarzy. Podkreślano tutaj, że biografia twórcy Bolesława Faca powinna być dla niemieckiego czytelnika interesująca. Urodzony w 1929 roku pisarz jest autorem wydanych do tej pory 11 tomików poezji, 2 sztuk teatralnych oraz 5 powieści, a wiele jego wierszy opublikowano w szeregu antologii zachodniemieckich. Osobne tomiki jego wierszy wydały tu takie wydawnictwa jak Suhrkamp, Blesser Burgendrucke czy Halbe-Bogen Reihe.

Sam Fac jest także tłumaczem współczesnej niemieckiej literatury i prozy na język polski, za co uzyskał już w RFN kilka nagród i

odznaczeń literackich. Pobyt Bolesława Faca spotkał się z zainteresowaniem fachowej krytyki i publiczności. Nawiazane w czasie pobytu Faca kontakty literackie pozwolą mu na dalszą twórczą współpracę z wydawnictwami zachodnimi.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEJ ŚWIETLICY W BERLINIE ZACHODNIM

Od kilku miesięcy działa w Berlinie Zachodnim polska świetlica i już w tej chwili można powiedzieć, że wypełnia ona sporą lukę w dotychczasowym życiu mieszkających tu 12 tys. Polaków, największym skupisku Polonii w RFN. Należy też dodać, że jest to pierwsze tutaj tego rodzaju stałe i programowo działające miejsce spotkań emigracyjnych o charakterze społecznym i kulturalnym.

Organizatorem klubu jest jedno z polskich zrzeszeń w Berlinie „Grupa Samopomocy Polaków na Emigracji” — organizacja utworzona przed trzema laty i przejawiająca obecnie najaktywniejszą chyba działalność spośród istniejących tu organizacji emigracyjnych. Inicjatorem udało się znaleźć miejsce na polski klub w istniejącym tu i finansowanym przez senat miasta Domu Grup Samopomocy oraz Informacji SEKIS. Organizowane tu początkowo nieregularnie przez Grupę Samopomocy imprezy doprowadziły teraz do utworzenia w domu SEKIS stałej świetlicy, której organizacja i program, a także liczba odwiedzających ją gości już w tej chwili zdają się stanowić o powodzeniu przedsięwzięcia.

Odbывают się tu obchody rocznicowe oraz imprezy okolicznościowe, takie jak ostatnio „Mikołaj” czy wspólna wigilia. Z okazji Święta Niepodległości wygłoszony w listopadzie odczyt przyciągnął znaczną liczbę zainteresowanych, podobnie jak nastrojowy wieczór chopinowski. Istnieje tu także klub dyskusyjny i klub miłośników książki z własną wypożyczalnią. Cenną formą działalności zgodną ze statutem tej organizacji jest zasada finansowania działalności przez jej własnych członków ze składek oraz dochodów z różnych imprez. Pozwoliło to już na zakup biblioteczki i różnych narzędzi technicznych, a w tej chwili planuje się zakup mikrobusu — wszystko dla pomocy członkom organizacji.

Działalność tego nowego ośrodka polskiego spełnia w ten sposób dwa cele — z jednej strony zapewnia stały rozwój życia kulturalnego i społecznego zachodniobermińskiej emigracji polskiej, z drugiej aktywizuje oraz integruje w sposób naturalny środowisko, co jest cennym aspektem tej inicjatywy. Adres świetlicy: Albert-Achilles-Str. 65, 1000 Berlin 31, pokój 1005, U-Bahnhof Adenauerplatz. jh

WYPĘDZENI POWAŻNIE O ŻARCIE „KULTURY”

W „kronice niemieckiej” paryskiej „Kultury” (nr 12/86) Andrzej J. Chilecki zapytał kaśliwie, czy założony przez pracowników Radia Wolna Europa Klub Im. Juliusza Miroszewskiego (jego członkiem nie jest dyrektor RWE dr Zdzisław Najder — przyp. red.) nie ma czasem zamiaru założenia własnej radiostacji. Dato to organowi wypędzonych „Deutscher Ostdienst” (nr 1/2, 8. 1. 87) asumpt do poważnych dywagacji o tym, iż trzecia radiostacja w języku polskim w RFN byłaby konkurencją dla sekcji polskiej radia Deutschlandfunk oraz dla RWE. Poza tym na założenie radiostacji w języku polskim musiałby przecież wydać zgodę rząd niemiecki (sic!).

LESZEK MOCZULSKI W LONDYNIE

Do Londynu przybył na leczenie przywódca Konfederacji Polski Niepodległej Leszek Moczulski. Ma on zostać poddany operacji serca, której kosztą zostaną pokryte z datków Polaków, jakie wpłynęły na londyński Fundusz Pomocy Krajowi.

Na przyjęciu zorganizowanym przez rząd R.P. na obczyźnie w dniu 8 bm. Moczulski złożył na ręce premiera K. Sabbata podziękowanie za „trwanie od 47 lat” przez rząd R.P. w obowiązku „depozytariusza i strażnika konstytucyjnej ciągłości Rzeczypospo-

litej”. Gazeta „Independence” ogłosiła wywiad z szefem KPN, który optymistycznie wypowiedział się o działalności opozycji w Polsce. (ed)

WYSTAWA POLSKICH GRAFIKÓW W LUKSEMBURGU

W dniu 19 stycznia br. w luksemburskiej miejscowości Esch-sur-Alzette odbył się w miejskiej galerii „Theatre Esch” wernisaż mieszkających w Essen (RFN) polskich grafików z Gdańska Barbary Ur i Andrzeja Piwarskiego. Na wystawie, która będzie trwać do 25 stycznia br. przedstawiono 140 prac artystów (malarstwo olejne, rzeźby, obiekty ceramiczne i grafiki) obejmujące okres ostatnich trzech lat. W wernisażu wystawy sponsorowanej przez władze miasta wzięło udział około 200 zaproszonych gości, w tym wielu dziennikarzy i krytyków sztuki. (ed)

PODZIĘKOWANIA

Czytelnikowi z Polski podpisującemu się nazwiskiem „Wolan...” dziękujemy za miłe słowa o „Pogładzie”. Materiały doś. Red.

INTERESUJĄCY FILM

W berlińskim kinie „Filmbühne am Steinplatz” (Hardenbergstr. 12) od 22. 01. do 28. 01. wyświetlany jest interesujący film produkcji szwajcarskiej „Das kalte Paradies”, którego głównym bohaterem jest Polak. Projekcje odbywają się każdego dnia o godz. 18.30 (sobota 17.00). Zainteresowani obejrzeniem filmu otrzymają dodatkowe informacje pod numerem telefonu 312 90 12 (Herr Fritze). ■

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLADU”
Każde wydanie „Pogładu ukazuje się również w wersji zmilitaryzowanej za przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Pogładu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V. Postcheckkonto
„Pogład” 586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2 Postcheckamt
BLZ 100 500 00 1000 Berlin (west)

Na „Solidarność” w Kraju

1. Beata Młodzianowski, Dortmund DM 20,-

Na Towarzystwo Solidarność

1. Jerzy Świerkula, Kiel DM 10,-
2. Anna Szczarbiec, Elmshorn DM 20,-
3. Georg Czarniel, Göttingen DM 125,-
4. Andrzej Lewandowski, Australia dol. A. 20,-
5. Andrzej Biliński, Hamburg DM 60,-
6. Krystyna Kulesza, Tübingen DM 10,-
7. Zdzisław Pawłus, Szwajcaria DM 117,00
8. Wiesław Demski, Bad Driburg DM 154,-
9. Timothy Drayton, Frankfurt DM 200,-
10. Georg Luchmann, Albisheim DM 150,-
11. Beziemiennie, Dortmund DM 50,-
12. Stanisław Rdzak, Karlsruhe DM 120,-
13. Tomasz Durka, Hannover DM 110,-
14. Robert Mierzewski, Bad Nenndorf DM 20,-
15. Katarzyna Olszewska, Bad Nenndorf DM 20,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Ubezpieczenie na życie. Nie do zastąpienia przez żadną inną przezorność...

... jeżeli zechcecie Państwo odnieść podwójną korzyść: Zabezpieczenie rodziny Państwa i beztronska starość.

- Natychmiastowe bezpieczeństwo po uiszczeniu pierwszej składki
- Podwyższenie zabezpieczenia rodziny Państwa: Taryfa ulgowa na wypadek śmierci wynosi 33 $\frac{1}{3}$ % sumy ubezpieczeniowej (system przyrostu sumy). Tą stawkę procentową gwarantujemy za lata 1986 i 1987. Zamierzamy utrzymać tą stawkę i w przyszłości. Zależna jest ona jednak od przyszłych wyników działalności
- Przy wypadku śmiertelnym wypłacamy ubezpieczoną sumę z dodatkowego ubezpieczenia od wypadków
- Później rozporządza Państwo swym majątkiem kapitałowym
- Państwa nale żność z tytułu nadwyżki podwyższa jeszcze znacznie tą sumę

Udzielam Państwu porad w języku niemieckim. Również we wszystkich innych zapytaniach dotyczących ubezpieczeń, oszczędzania na cele budownictwa, ulokowania kapitału.

Christina Focken, Generalagentin

Kaemmererufer 20

2000 Hamburg 60, (040) 220 29 29

Deutscher Ring 

Ein Ring für alle Fälle.

Versicherungen · Bausparen · Kapitalanlagen

Listy do redakcji

Fien, 21. 12. 86

Szanowny Panie Redaktorze!

Impulsem do napisania tego listu stał się dla mnie nr 7 (105) „Poglądu” z dnia 13. 04. 86, zawierający wywiad z Ryszardem Bugajskim „Człowiek w sytuacjach skrajnych”.

Moje zainteresowanie tematem wynika z faktu, że miałem swój udział w tym, iż doszło do niezależnego rozpowszechnienia „Przesłuchania”.

Ponad dziesięć lat, twórcza działalność Zespołu Filmowego „X” Andrzeja Wajdy przesłała już do historii, zamknięta przymusowym rozwiązaniem Zespołu przez władze reżimowe. Byłem członkiem Zespołu. Teraz z perspektywy czasu zdajemy sobie sprawę, czym on był dla polskiej kultury, a także, jak ważny był dla nas. Wychowaliśmy się w nim, a jego rodzinna atmosfera na zawsze zapadła nam w pamięć.

W Zespole zdobyłem samodzielność zawodową. Zanim to nastąpiło pracowałem przy takich filmach Wajdy jak „Smuga cienia”, „Człowiek z marmuru”, „Umarła klasa”. Kierowałem produkcją wielu filmów fabularnych, TV, także serialu TV, które powstawały w Zespole.

W 1981 r. skierowano do produkcji (w Zespole „X”) dwa znaczące filmy, „Przesłuchanie” i „Matka królów”. Okres walki o zatwierdzenie scenariuszy znam tylko z opowiadań, ponieważ przebywałem wtedy za granicą. Zespół wezwał mnie telegraficznie, abym kierował produkcją „Matki królów” w reżyserii J. Zaorskiego. W tym okresie wieści nadchodzące z Polski były już dramatyczne. Przestrzegano mnie przed powrotem przewidując ciężkie czasy dla „Solidarności”, której byłem członkiem. Nie chciałem słuchać. Przez cały czas pobytu na Zachodzie żyłem tym, co się wówczas działo w kraju. Tym bardziej, że rok wcześniej byłem w sierpniu '80 w Stoczni Gdańskiej. Widziałem na własne oczy, jak powstawała „Solidarność”. Byłem zafascynowany możliwością realizacji „Matki królów”. Kazimierz Brandys miał wątpliwości, czy dojdzie do produkcji filmu. Pisze o tym w „Miesiącach” wspominając wizytę Janusza Zaorskiego w Berlinie, w sprawach scenariuszowych.

Zdjęcia do „Matki królów” rozpoczęły się jesienią 1981 r. w WFF w Łodzi. W dniu 13 grudnia 1981 mieliśmy zrealizowane niewiele ponad połowę zdjęć. Nie przyszło to łatwo, kryzys ekonomiczny dotknął także film. Wszelkie ograniczenia dewizowe zaczynały się zawsze od kultury. Andrzej Wajda, ówczesny prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich założył Komitet Ocalenia Kineematografii.

14 grudnia po południu wojsko spacyfikowało strajkujących pracowników WFF. Kiedy minął szok zebraliśmy się, aby zastanowić się, co zrobić. Postanowiliśmy za wszelką cenę kontynuować pracę. Zaczęła się walka o każdą godzinę zdjęć, o każdy następny dzień. Przepisy stanu wojennego, działalność komisarzy wojskowych i SB skutecznie utrudniały nam pracę. Wielokrotnie musieliśmy łamać wprowadzone zakazy. Dopisywało nam szczęście. Przeczycia z tamtego okresu to temat na „inne opowiadanie”. Niewątpliwą satysfakcją było dla nas, że podziemny „Tygodnik Mazowski” uhonorował nas nagrodą za postawę podczas stanu wojennego.

Realizatorów filmu „Przesłuchanie” stan wojenny zastał podczas końcowej fazy jego realizacji, tzn. w okresie montażu i udźwiękowienia. Kiedy chochyliśmy się zdjęcia do „Matki królów” Zespół otrzymał poufną informację, że władze rozpatrują możliwość

zatrzymania produkcji „Przesłuchania”, być może nawet konfiskata materiałów wyjściowych. Gdyby do tego doszło oznaczałoby to, że film byłby bezpowrotnie stracony. Bugajski zwrócił się do mnie z prośbą o umożliwienie mu przegrania jednej wówczas kopii filmu na kasety magnetowidowe. Przedtem prosił innych kolegów, ale mu odmówili. Był stan wojenny, bali się. Należałoby w tym miejscu wyjaśnić parę szczegółów. Do przegrania z kopii filmowej potrzebne są środki techniczne, którymi w tym czasie dysponowały tylko TV i wytwórnie filmowe. Produkcja filmowa w Polsce jest zmonopolizowana przez państwo i w wysokim stopniu zbiurokratyzowana. Uruchomienie środków technicznych wymaga każdorazowo zleceń kierowników produkcji poszczególnych filmów. Ponieważ kierowałem w tym czasie produkcją „Matki królów” mogłem to zrobić. Kopia znajdowała się w Wytwórni Filmów Dokumentalnych, a więc tylko tam mogło nastąpić przegranie. WFD jest pod szczególnym nadzorem władz, co oznacza penetrację SB. Zdawałem sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji. Przegranie nastąpiło niemal w ostatniej chwili, wkrótce potem kopia została zabrana z WFD do Ministerstwa Kultury. W dokumentach wytwórni figurowało przegranie „Matki królów”. SB zareagowała natychmiast starając się ustalić, jaki film został przegrany. Ktoś złożył donos. Po kilku przesłuchaniach funkcjonariusze zdali sobie sprawę, że nie ma szans na zdobycie dowodów. Dlatego też przekazano sprawę do dyrekcji w celu przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego i wyciągnięcia w stosunku do nas (Bugajskiego i mnie) konsekwencji służbowych.

Fragment wywiadu: „Czy w ten sposób będzie można odzyskać inne filmy? — To nie takie proste. Władza już się połapała i kontroluje wszystkie te miejsca, gdzie przegrany się z filmu na wideo...”

Chciałbym uzupełnić wypowiedź Bugajskiego. Nie byłoby niezależnego rozpowszechnienia „Przesłuchania”, gdyby nie przegranie w WFD. Kiedy władze zorientowały się, że istnieje już kasetka z nagraniem uznały, że konfiskata filmu nie ma sensu. Aby zabezpieczyć się na przyszłość przed tego rodzaju wypadkami, władze kinematografii wydały zakaz przegrywania kopii filmowych na kasety bez uzyskania specjalnej zgody. Najpierw zaistniał fakt, a później wydano przepis. Ale jak to często bywa w PRL prawo zadziałało wstecz. Zostaliśmy ukarani za naruszenie zarządzenia, które wtedy jeszcze nie istniało. Bugajskiego zwolniono z pracy, a mnie obciążono kosztami przegrania. Bugajski skierował swoją sprawę do Sądu Pracy. Ja odmówiłem zapłacenia. Sprawa w sądzie ciągnęła się prawie rok. Przed ostateczną rozprawą Bugajski poprosił mnie na świadka. Równocześnie przedstawiciel dyrekcji złożył mi propozycję wystąpienia na rozprawie przeciwko Bugajskiemu popierając ją szantażem, iż jeśli tego nie uczynię, znajdę się prędzej czy później w podobnej sytuacji jak Ryszard. Nie uległem temu naciskowi. Sąd wydał wyrok na korzyść Bugajskiego. Został przywrócony do pracy. Było to tylko formalne wykonanie wyroku. Odrzucono mu scenariusze, albo nie dawano ich do realizacji.

W październiku 1985 odbyła się premiera „Przesłuchania” na kasetach wydanych przez podziemie. W listopadzie otrzymałem wywołanie z pracy. Nietrudno jest skojarzyć te dwa fakty. Odwołałem się do Sądu Pracy. Moja rozprawa toczyła się także przez kilka miesięcy. W jej podtekście tkwiła sprawa „Przesłuchania”. Dyrekcja nie chciała wystąpić z „otwartą przytłbicą” pamiętając przegraną w sprawie Bugajskiego. Dlatego użyto innego pretekstu. Zespół „X” był już rozwiązany. Duża część jego członków znalazła się za granicą. Pozostali rozproszyli się po innych zespołach. Ja nie przystąpiłem do żadnego. Zarzutek przeciwko mnie było to, iż odmawiałem realizacji filmów proponowanych mi bezpośrednio przez dyrektora. W tym okresie były tylko dwie takie propozycje, których nikt uczyłwy nie chciał robić, aby nie być poświadczonym o kolaboracji.

Gdy wyloniła się możliwość wyjazdu za granicę, skorzysta-

tem z niej. Wielokrotnie pytano mnie, dlaczego tak długo zwlekałem skoro już na początku 1983 r. zdawałem sobie sprawę ze swojej sytuacji. Otóż powodów było kilka. Przede wszystkim wiara, że lada moment coś się zmieni w Polsce. Nie chciałem także wyjeżdżać bez swojej najbliższej rodziny. Początkowo musieliśmy czekać, aż będzie możliwy nasz wyjazd wraz z dzieckiem. Poza tym otrzymałem ciekawą propozycję od niezależnej kultury.

Jeszcze jeden cytat z wywiadu: „A czy mogłoby powstać niezależne kino typu dokumentalnego, bo fabularne jest raczej niemożliwe...— Oczywiście, że niemożliwe. Przecież od razu zostaną rozpoznani aktorzy, a ponadto jak przekroczyć możliwości techniczne, nawet gdyby znalazły się pieniądze...”

Chciałbym sprostować. Taka możliwość istnieje. Był scenariusz. Były pieniądze. Częściowo był już sprzęt. Byli także aktorzy, którzy się nie bałi. Tym bardziej, że film miał być rozpowszechniany tylko za granicą. Jednak za długo trwały przygotowania i ja już nie zdążyłem wziąć udziału w tej produkcji. Zapewne Ryszard zdziwiłby się, gdybyśmy mu powiedzieli, którzy nasi koledzy odmówili podjęcia się tej próby. Poza tym na kasetach są także inne filmy fabularne, ale ich twórcy pozostają w kraju. I zapewne dlatego nie ma ich w niezależnym obiegu. Pomijam w tym liście opis całej gamy pozaprawnych środków, jakie stosowano wobec mnie, a które do reszty obrzydziły mi życie we własnej ojczyźnie. Posługując się sformułowaniem Bugajskiego, byłem człowiekiem znajdującym się w sytuacjach skrajnych.

Myślałem, że w momencie kiedy przekroczyć granicę PRL skończą się moje kłopoty. Do Szwecji przybyliśmy pod koniec maja 1986. Jest koniec grudnia. Urząd Emigracyjny nie przyznał mi prawa pobytu. Złożyłem odwołanie. Obserwując tryb załatwiania polskich wniosków o azyl przez władze szwedzkie jestem pełen najgorszych obaw. Dlatego też złożyłem podanie o azyl także w ambasadzie Kanady. Numer „Poglądu” z wywiadem wpadł mi w ręce dopiero teraz. Mimo, że mój list jest nieco spóźniony postanowiłem go jednak napisać, tym bardziej, że przeczytałem na ostatniej stronie fragmenty § 2 statutu Towarzystwa „Solidarność”.

Andrzej Smulski
Floragatan 20
64 200 Flen
Sverige

AESCULAP

A P T E K A W Y S Y Ł K O W A
ARZNEIMITTELVERSAND
AESCULAP

Ostwall 97, 4150 Krefeld — RFN
Tel. 0049-2151-801710
Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio w kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są do 20 % niższe jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto lub przesłaniu czeku na nasz adres. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz.: 9.00 do 12.00.

ZARZĄD APTEKI

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie
Tel 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK St. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER. „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ Fl. „Łosy pasterBw” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
KERSTEN K. „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR M. „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu	95.0
KRALL Hanna. „Sublokatora” — powieść autorki „Zdażyć przed Panem Bogiem”	65.00
MAJCHROWSKI J. „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON G. „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO J., ks. <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i>	95.00
PRZYBYLSKI R. „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „Kapitan” — powieść	55.00
ZIMAND R. „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury plus przesyłka 10 %	25.00

KSIAŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją **Towarzystwa Solidarności e.V.** — zrzeczenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowania, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 dol. austr.
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 dol. kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 dol. ameryk.
Wielka Brytania	1,5 funta

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje pozaeuropejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za piśmnią zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
 „Pogład”
 Sparkasse der Stadt Berlin West
 Konto Nr. 122 001 238 2
 BLZ 100 500 00
 lub
 Postscheckkonto
 586 90 - 102
 BLZ 100 100 10
 Postscheckamt
 1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy i dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
 Postgiro, Nr. 465 0809—9
 dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI
 Hans-Jürgen Wichmann
 Askanierring 155-156
 1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

Pogład

IMPRESSUM
 Verleger — Wydawctwo
 Gesellschaft Solidarność e.V.
 Geleberstr. 10, D—1000 Berlin 62
 Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji:

Postfach 62 02 24

D — 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jasiłkowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Śmigieński, Wora-saesevej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowiczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schnie-derbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213;

Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Marek Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Brüsselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyresö, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Calka, 4855 W 118th, Al-sip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Ham-tramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA Brytania — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62



*Prenumerata „Pogladu”
najmilszym upominkiem*